

AGNIESZKA SIEPIELSKA



GRZECH
REEDA

SINNERS & REAPERS

#4



AGNIESZKA SIEPIELSKA



Dla moich kochanych Czytelniczek.



„Ever wonder, bout what he’s doin’?

How it all turned to lies?

Sometimes I think that it’s better

To never ask why

Where there is desire, there is gonna be a flame

Where there is a flame, someone’s bound to get burned

But just because it burns doesn’t mean you’re gonna die

You’ve gotta get up and try, try, try”.

Pink, *Try*



ROZDZIAŁ 1



Ellie

Przedtem...

Za każdym razem, gdy go widzę, zapiera mi dech w piersi. Obserwuję z zachwytem jak lekki, letni wiatr rozwiewa jego ciemne, kręcone włosy. Mogłabym się tak gapić całą wieczność. Ogarnia mnie wręcz rozczarowanie, gdy zamyka oczy, uniemożliwiając mi zachwyt nad ich pięknem. Są jak niekończąca się aksamitna głębia, w której mogłabym zatonać na godziny, lata, a najlepiej nigdy się stamtąd nie wydostać.

Mój kochany Reed Hays.

Otrząsam się z marzenia i wracam do rzeczywistości, w której on trzyma w swoich objęciach Nikki, a ja jak zawsze grzecznie i spokojnie stoję z boku, starając się nie za bardzo rzucać w oczy. Chciałabym w końcu zebrać w sobie tyle odwagi, żeby podejść i oderwać od niej rękę chłopaka, do którego wzdycham dniami i nocami. Jednak powstrzymuję się, pamiętając, z jakiego powodu pozostaję w cieniu.

– Ale wrócisz na kolejne wakacje, prawda? – pyta z wyraźnie słyszalną w głosie desperacją.
– Może nawet uda ci się pojawić na Boże Narodzenie?

Silne chłopięce ramiona zaciskają się mocniej wokół smukłej talii dziewczyny i znów staram się odrzucić zżerające mnie od środka uczucie zazdrości. Mimo wszystko po raz kolejny zadaję sobie pytanie, dlaczego nie potrafi być taki w stosunku do mnie. Chciałam go o to zapytać tysiące razy, ale zawsze bałam się odpowiedzi.

– Nie wiem – odpowiada Nikki, z trudem wyswobodzając się z jego uścisku. Kiedy spogląda w moim kierunku, zauważam łzy błyszczące w jej oczach. – Mama powiedziała, że powinnam skupić się na nauce, a tata wciąż gada o tym, że powinnam się już przygotowywać do zarządzania firmą – tłumaczy coraz bardziej łamiącym się głosem. – Nie chcę tego.

Nagle jest mi źle z powodu głupiej zazdrości, która ulatnia się z chwilą, gdy po policzkach Nikki spływają łzy. Wykorzystuję więc moment, kiedy Reed się do niej nie klei, i sama podchodzę, żeby

przytulić przyjaciółkę.

– Nie płacz, przecież wiesz, że będziemy tu na ciebie zawsze czekać – mówię, choć mam wrażenie, jakbym ją już straciła. – Zawsze pozostaniemy twoimi przyjaciółmi – dodaję.

– Nikki, dość tego, wsiadaj do auta!

Odsuwam się kilka kroków, słysząc poirytowany głos jej mamy, która czeka już przy czarnym, lśniącym eleganckim samochodzie.

Dziewczyna odwraca się nagle i biegnie jeszcze w kierunku domu, gdzie stoi jej babcia. Postanawiam, że pora się zmywać, kiedy morderczy wzrok pani Preston koncentruje się na nas.

– Chodź, Reed – mówię, ruszając się z miejsca.

Dopiero w drodze do domu zdaję sobie sprawę z tego, że zaczyna już zmierzchać. Nie boję się chodzić przez las, gdy jest ciemno, ale rodzice nie będą zadowoleni, że wrócę tak późno, dlatego przyspieszam kroku, oglądając się raz po raz na chłopaka, który z posępną miną depta mi po piętach.

Kiedy docieramy do głównej krzyżówki, mija nas auto pani Preston, a kłęby kurzu spod kół opadają na nasze ubrania. Idę jednak dalej, zaskoczona, że Reed mnie dogania i dotrzymuje kroku.

– Myślisz, że pozwolą jej wrócić? – pytam w nadziei, że wciągnę go w rozmowę.

– Nie wiem – warczy w odpowiedzi.

Dlaczego on jest w stosunku do mnie taki opryskliwy? Co ja mu takiego zrobiłam? Za każdym razem zadaję sobie to samo pytanie. Przy Nikki robi się taki miły, łąnie do niej. Dla niej zrobiłby wszystko, a kiedy tylko zostaje ze mną sam na sam, staje się zupełnie inny. I wiem. On kocha ją, a ja jego. Kiedyś zdobyłam się nawet na odwagę, żeby powiedzieć o tym mamie. Liczyłam, że mnie zrozumie, ale odburknęła tylko coś o obowiązkach i szczenięcej miłości do marginesu społecznego. Wszystko przez zachowanie Paxtona, jego starszego brata. Jest czarną owcą w tym miasteczku i wszyscy niesprawiedliwie mierzą Reeda tą samą miarą.

– Umawiamy się jutro na tę samą godzinę co zawsze? – pytam, zerkając przelotnie na chłopaka, który chowa dłonie w kieszeniach czarnych jeansów i przyspiesza kroku tak, że ciężko mi za nim nadążyć.

– Po co? – rzuca znów oschłym tonem.

Starając się ignorować, jakie to dla mnie bolesne ukłucie w sercu, wzruszam ramionami.

– Codziennie wychodzimy razem... – tłumaczę, na co zatrzymuje się i odwraca.

Wpadam na niego z impetem, lecz szybko mnie od siebie odsuwa, robiąc minę, jakbym była jakąś zarazą.

– A jaki sens ma spotkanie się bez niej?! – krzyczy nagle i tym razem ja odskakuję, jak pod wpływem popchnięcia, przelotnie tylko jęk rozczarowania.

– Ale jestem jeszcze ja – mówię cicho, lecz dobitnie, drżącym głosem w nadziei, że zrozumie, o co mi chodzi.

– No i? – parska, potwierdzając tylko moje obawy.

Znosi mnie tylko, kiedy w pobliżu jest Nikki. Ją być może straciłam, ale nie chcę tracić jeszcze jego. Może jestem żałosna, ale kiedy docieramy do ścieżki prowadzącej do mojego domu, zatrzymuję się, patrząc, jak on wciąż idzie przed siebie.

– Nie odprowadzisz mnie do domu? – pytam, na co on znów przystaje i powoli odwraca, mordując mnie wzrokiem. Ja z kolei napawam się jego widokiem, by starczył mi do następnego razu, kiedy go zobaczę.

– Po co? – prychna i marszczy brwi. – Tylko nie mów, że się boisz – drwi.

– Nie! – krzyczę, czując nagle narastającą złość, która szybko ulatnia się, gdy on przeczesuje palcami włosy. Uwielbiam ten widok. – Ale przyjaciele się odprowadzają, prawda? – pytam już łagodnym tonem, wzruszając ramionami. – Codziennie robiliśmy tak z Nikki. Jeśli chcesz, mogę odprowadzić ciebie.

Reed tylko odchyła głowę, wbijając wzrok w pociemniałe niebo. Kiedy znów spogląda na mnie, mogłabym przysiąc, że widzę w jego oczach litość.

– Ellie, przestań się zachowywać tak, jakbyś nie wiedziała...

– Tu jesteś, ty mały smrodzie! – Oboje podskakujemy, słysząc krzyk Paxtona, który wyłania się

zza drzew. Chwyta Reeda za koszulkę i przyciąga do siebie, zupełnie jakby ten nic nie ważył. – Gdzie się szwendasz, co? – warczy, szarpiąc brata, by po chwili popchnąć go i kopnąć. Potem zerka w moim kierunku. – A ty czego się tak gapisz? Zmykaj do domu, zanim cię załatwię tak, jak tę małą Preston!

Wzdrygam się na myśl o gumie powklejanej w swoje włosy. Mama może jeszcze by machnęła na to ręką, ale tato byłby wściekły. Po raz kolejny zabroniłby mi spotykania się z Reedem. Zerkam ostatni raz na chłopaka, który próbuje wyswobodzić się z uścisku brata, jednak patrzy na mnie, jakbym to ja była temu winna. Postanawiam więc ruszyć do domu. Zza drzew widzę jeszcze, jak młody Hays ucieka przed starszym, który kopie go w tyłek. Potem jednak Paxton przyciąga do siebie brata, jakby w opiekuńczym geście.

Całą drogę zastanawiam się, czy Nikki kiedykolwiek wróci, i mam nadzieję, że nawet jeśli nie, Reed nadal będzie moim przyjacielem. W końcu zdobywam się na uśmiech.

– Kiedyś będziesz mój, Reed – szepczę. – Tylko mój – powtarzam z uśmiechem.



Kiedy mijają kolejne dni, tygodnie, miesiące, potem lata, okazuje się, że nie tylko straciłam przyjaciółkę, ale – co boli najbardziej – straciłam też Reeda.

A potem on wraca. Tak inny, odmieniony, w towarzystwie brata i grupy motocyklistów. Mija mnie za każdym razem tak obojętnie, jakbym niczym nie zapisała się na kartach jego historii i znaczyła mniej niż powietrze, którym oddycha. Wtedy uświadamiam sobie, że czas ruszyć do przodu i pora przestać żyć marzeniami z dzieciństwa, które już dawno minęło. Tylko dlaczego nie minęła miłość do niego?

Każdego dnia noszę ją w sobie, bo pozwala przetrwać mi własne piekło, o którym nikt nie ma pojęcia.



ROZDZIAŁ 2



Reed

– Zrobiłeś to? Do chuja – warczę kompletnie rozwalony, słysząc odgłos wystrzału.

Ale nie, coś jest nie tak. Spoglądam na Paxtona, który przez chwilę stoi równie zszokowany jak ja. Potem odwraca się w kierunku drzew, celując z pistoletu, którym niedawno wymachiwał przy głowie Ellie. Spoglądam z powrotem w kierunku oddalającej się kobiety. Nie. Już nie idzie. Odwraca się w naszą stronę z wyrazem twarzy, jakby... I nagle biegnę, szybko, jak jeszcze nigdy dotąd, żeby złapać osuwające się na ziemię ciało i paść na kolana.

Kiedy już trzymam Ellie w objęciach, odgarniam jej włosy i spoglądam w jej oczy. Te, które błędziły za mną całe życie, których unikałem, kiedy tylko pojawiał się w nich pieprzony błysk nadziei. Na co? Że będę cholernym rycerzem na białym koniu?

Nagle jakby chciała unieść ręce, ale opadają bezwładnie, podobnie jak powieki. Rozchyła jeszcze usta, by coś wymruczeć.

– Wygrałam, Reed – mówię tak słabo, że ledwo jestem w stanie usłyszeć.

Co, do cholery, wygrała?

Jej ciało zaczyna przelewać mi się przez ręce i mam wrażenie, jakbym dostał obuchem w głowę. Oglądam się w poszukiwaniu Paxtona, żeby powiedzieć, że musi szybko zadzwonić pod dziewięćset jedenaście, ale go, kurwa, nie ma. Dopiero po chwili zauważam, że wychodzi zza drzew z telefonem przyklejonym do ucha. Spoglądam z powrotem na kobietę w moich ramionach.

– Ellie. – Potrząsam nią lekko, bo z każdą sekundą zaczyna do mnie docierać, co tak naprawdę się odważyło. Na lewej dłoni, którą podtrzymuję ją w pasie, czuję dziwne ciepło. Przez palce przelewa mi się... krew. – Kurwa! – klnę i wtedy dopiero słyszę panikę w swoim głosie. Unoszę zakrwawioną rękę, ale szybko z powrotem uciskam ranę. Ona nie może umrzeć. Nie ona, przecież to Ellie, moja... Moja co? – Ja pierdołę. Pax!

– Karetka jest w drodze – oświadcza brat, zatrzymując się przy mnie i nadal patrząc w kierunku, w którym zniknął ten facet. – Co, do chuja – mruczy zamyślony.

– Co jest? – pytam.

– Mógłbym przysiąc, że to był jej ojciec. – Marszczy brwi, po czym znowu odchodzi i sięga po komórkę. Słyszę, jak warczy coś do telefonu. Potem wybiera znowu połączenie i tak w kółko. Spoglądam

na przemian na niego i na Ellie, zastanawiając się, gdzie utknęli pieprzeni ratownicy.

Mijają chyba wieki, zanim pojawia się karetka, a Ellie zostaje wyrwana z moich objęć. Na miejsce przyjeżdża Cooper z obstawą. Składam zeznania, czując nadal wsiąkającą w moją skórę krew. Przyglądam się, jak wsuwają nosze do pojazdu. Wtedy też wraca Paxton.

– Chciałem, żeby ktoś sprawdził, czy moje przypuszczenia są słuszne – mówi cały czas takim tonem, jakby był w szoku. – Ale zanim ktokolwiek dojechałby do domu jej starych, ojciec zdążyłby wrócić i zatrzeć ślady.

Wychodzimy z cmentarza, kiedy podjeżdżają do nas Hulk i Colton.

– Co tu się, do kurwy, odjebało?! – warczy wielkolud, więc opowiadamy w skrócie całe zdarzenie, chociaż Pax zdążył zdać część relacji przez telefon.

– Myślałem, że to gównem z handlem się skończyło – mówi doktorek, po czym spluwa przez ramię.

– Sądzę, że tak. Skończyło się – odpowiada mój brat. – Wydaje mi się tylko, że ktoś chciał pozbyć się uwikłanej w sprawę osoby, żeby zatrzeć ślady.

– I myślisz, że ojciec Ellie miał z tym coś wspólnego? – pyta Colton, po czym kręci głową. – Ten facet całe życie przesiedział na dupie w fotelu z gazetą w ręce. Jak niby miałby uczestniczyć w tym pierdolniku? – prychnął, machając rękami. – Zresztą, jakbym dostał taką fortunę po teściu, zrobiłbym to samo i nie siedział w lasach wokół Prescott, tylko na pieprzonych Karaibach.

– Co?! – pytamy wszyscy chórem, a doktorek patrzy na nas jak na idiotów.

– Nie wiedzieliście, że Ellie miała dziadka milionera, co? – pyta i się szczyrzy. – To teraz już wiecie. Wszystkie fabryki wokół Phoenix należały do niego. Potem je sprzedał i zostawił kasę jedynej córce, czyli matce Ellie. Zastanawia mnie tylko, dlaczego wszyscy zostali w tej dziurze. Jax się do tego dokopał. Obaj podejrzewamy, że stary zakopał kasę obok domu i zapomniał, w którym miejscu.

– Hm – mruży Pax. – Obadamy tę sprawę. Teraz ruszamy, czas wrócić do kobiet.

Taa, musiałbym mieć jedną.

– Nie jedziemy do szpitala, żeby sprawdzić, co z Ellie? – pytam.

Mogę być na nią wkurwiony za udział w tej całej popieprzonej akcji, ale jakikolwiek bym był, nie jestem pozbawiony sumienia!

– Po cholere? – pyta mój brat. – Nie obchodzi mnie, co się z nią stanie. Może się tylko przydać jako informator, jeśli przeżyje.

Mam ochotę mu, kurwa, przyłożyć.

– Co jest z tobą nie tak, Pax?! – wydzieram się. – Naprawdę wierzysz, że miała w tym wszystkim jakiś znaczący udział?

– Sam słyszałeś, co powiedziała! Nad grobem Jess i Cole'a! – drze się z wściekłości.

– Nie powiedziała, że...

– Zamknij się, do chuja!

– Oboje się zamknijcie! – krzyczy Hulk. – To nie czas i miejsce na to. Teraz musimy składać rodzinę do kupy, a przynajmniej to, co z niej zostało!

– Przez nią! – nie odpuszcza Pax.

– Wiecie co? – mówi Colton. – Mam, kurwa, dość! Najlepiej się pozabijajcie, chuja na to kładę. Skoro mamy za mało problemów, dopierdolcie jeszcze coś, będzie zajebiście. – Śmieje się z cholernym sarkazmem, po czym idzie w kierunku swojego motocykla.

Hulk staje między nami, najpierw przygląda się Paxtonowi, jakby zobaczył go pierwszy raz w życiu, potem zerka na mnie.

– Jakby coś, upewnij się, młody, że go dobiłeś. Jestem następny w kolejce do bycia prezesem. – Wzrusza ramionami. – Zrobisz robotę i masz posadę VP. – Spogląda na Paxtona, posyłając mu diabelski uśmiech, po czym idzie w ślady Coltona. Mija chwila, zanim odwracam się i też odchodzę, zostawiając wkurwionego Paxtona samego.

Potem wsiadam na motocykl i ruszam w drogę. Błądzą po przeklętym Prescott godzinami i raz po raz przychodzi mi do głowy, żeby znowu stąd wyjechać. Zostawić za sobą to wszystko. Ostatecznie parkuję pod budynkiem szpitala. Pomimo że jest cholernie zimno, a moje dłonie niemal kostnieją,

wpatruję się w ścianę budynku. Nie myślę, nie zastanawiam się, tylko patrzę. Zupełnie jakby mój popieprzony umysł się wyłączył.

Nie wiem, ile czasu mija, zanim z wewnętrznej kieszeni kurtki wydobywa się dźwięk komórki. Wyjmuję telefon i odbieram połączenie, nawet nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Czego? – pytam zmęczonym głosem.

– Żyje – odzywa się doktorek, który musiał tu dojechać kilka chwil przede mną. – Usunięto kulę, już po wszystkim, jej stan jest stabilny. – Na te słowa wypuszczam z ulgą powietrze, zastanawiając się, dlaczego je w ogóle wstrzymywałem. – Jedź się przespać, twoje siedzenie na tym cholernym parkingu jej nie uzdrowi.

– Skąd, do chuja... – przerywam, kiedy w słuchawce słyszę dźwięk zakończonego połączenia.

Prycham i kręcę głową. Potem odpalam motocykl i wracam do klubu.



ROZDZIAŁ 3



Ellie

– W końcu wychodzisz do domu – mówi z uśmiechem starsza pielęgniarka, która przez cały pobyt w szpitalu była jak anioł, który pojawiał się na każde zawołanie. – Jak się czujesz?

– Dobrze... – Przerывam, gdy do pomieszczenia wchodzi Marc. W dłoni trzyma bukiet róż, ale nie potrafię na ten widok wykrzesać z siebie nawet odrobiny entuzjazmu, choćbym bardzo chciała.

Wszyscy postrzegają nas jako idealną parę, ale ten związek jest inny. Nie potrafię tego nawet określić słowami, ale nie jesteśmy jak ci, co trzymają się za ręce od rana do wieczora, cieszą romantycznymi kolacjami i innymi pierdołami, które robią zakochani. Zresztą, co ja mogę o tym wiedzieć, nigdy nie byłam w takim związku.

Na ostatnią myśl przesuwam dłońmi po twarzy i zaczynam sobie wyobrażać siebie jako starszą panią, mieszkającą na końcu świata, bez dostępu do cywilizacji i z setką kotów latających się pod nogami. To oczywiście w miarę optymistyczny scenariusz, bo przecież na moje życie nagle czyha teraz pół miasteczka, więc nawet nie mam pojęcia, czy dotrwam do jutra.

– Nasz przystojniak przyszedł – świergocze pielęgniarka, na co mam ochotę zapytać, gdzie był przez ostatnie dni, bo jakoś nie raczył się u mnie pojawić.

– Dzień dobry – wita się szarmancko mój chłopak.

Podekscytowana kobieta oświadcza, że zostawi nas samych, lecz zatrzymuje się przy Marku, by chwycić go za ramię.

– Powodzenia, doktorze, będziemy tęsknić. – Na te słowa marszczę czoło, bo chyba coś mnie ominęło, kiedy grzałam szpitalne łóżko.

Kiedy tylko pielęgniarka opuszcza salę, Mark podchodzi do stolika, żeby położyć na nim kwiaty.

– Masz mi coś do powiedzenia?? – pytam lekko zniecierpliwiona i do tego rozczarowana, że jako jego dziewczyna najwyraźniej o czymś nie wiem.

– Muszę wyjechać – tłumaczy, wpatrzony w coś za oknem.

– Mmm, dobrze. Nie ma problemu, skoro już omówiliśmy wszystkie za i przeciw zaraz po tym, jak oświadczyłeś, że takowy wyjazd masz w planach – zauważam, nie szczędząc sobie sarkazmu, na co odwraca się w moim kierunku i posyłam mu sztuczny uśmiech.

A we mnie aż wszystko gotuje się ze złości.

Pieprzyć go!

– Nie przesadzasz odrobinę? – pyta, jakbym to ja była tu czemuś winna.

– Tak, oczywiście – kpię znowu, ale przysięgam, że za chwilę ryknę. Śmiechem. Z samej siebie, bo byłam kompletną idiotką i to przez całe życie. – Powodzenia – mówię w końcu z powagą i odwracam głowę w drugą stronę, dając do zrozumienia, że nie mam zamiaru kontynuować tej rozmowy.

– Pójdę już – oświadcza ten geniusz relacji damsko-męskich, na co jedynie kiwam głową. – Jeszcze tylko... – dodaje. – Przed drzwiami siedzi ta drobna, wkurzona blondynka, która powiedziała, że nie opuści budynku, dopóki się z tobą nie spotka.

Mała, wkurzona blondynka... Każdy by się domyślił, o kogo chodzi.

Spoglądam na niego i poważnie się zastanawiam, czy chcę stawić czoła przyjaciółce. Czy jestem gotowa, żeby po wszystkim, co się stało, spojrzeć jej prosto w oczy bez zjadających mnie wyrzutów sumienia. Prawda jest jednak taka, że nawet jeśli nie zgodzę się, żeby weszła, ona znajdzie sposób, choćby miała wkraść się tu przez okno.

Odchrząkuję i nerwowo przetykam ślinę.

– Możesz ją wpuścić – mruczę pod nosem, a Mark jakby uznał to za przyzwolenie, żeby uciec z tego cholernego szpitala, od razu wychodzi.

W jego miejsce pojawia się ona. Kobieta, o którą niemal całe życie byłam zazdrosna, podziwiałam ją, zazdrościłam jej, a czasami nawet sekretnie nienawidziłam, kiedy tylko w pobliżu był Reed. Ponad wszystko jednak kochałam ją jak siostrę.

Gdy wkracza do pomieszczenia, okazuje się, że wcale nie byłam przygotowana na konfrontację z nią, nie teraz. Może już nawet nigdy nie będę gotowa po wydarzeniach z Paxtonem i Reedem.

Jak zawsze pewnym krokiem podchodzi do fotela ustawionego po przekątnej. Siada, po czym odkłada swoją torebkę na mały stolik, obok kwiatów, zachowując się przy tym, jakby mnie tu nie było. Mija chwila, zanim spogląda na mnie wzrokiem sugerującym, że czeka nas długa i wyczerpująca rozmowa.

– Najpierw muszę zapytać... – Przechyla głowę i przygląda mi się uważnie, mrużąc oczy. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego podczas twojego pobytu w szpitalu tylko raz była tu widziana twoja mama? Z jakiego powodu twój ojciec się nawet nie pofatygował, żeby sprawdzić, jak czuje się jego jedyna córka? – Zakłada nogę na nogę, nie spuszczać ze mnie wzroku, a ja najzwyczajniej w świecie nie wiem, co mam jej powiedzieć. Prawdę? Nigdy by nie zrozumiała. – Nie wspomnę już o chłopaku. Cudownym anestezjologu, któremu chyba dopiero dziś przypomniało się, że ma kobietę.

– Moja mama nie czuła się ostatnio za dobrze, choruje – tłumaczę, póki co zgodnie z prawdą, na co Nikki podnosi brwi. – Sama nie kazałam jej tu przychodzić.

Na te słowa odrzuca głowę do tyłu, wybuchając śmiechem. Kiedy w końcu poważnieje, spogląda na mnie jak na kompletną idiotkę.

– Dość kłamstw, nie sądzisz? – fuka, a na jej twarzy maluje się rozczarowanie. – Zjawiła się tu tylko dlatego, że została wezwana po tym, jak cię przywieziono. Byłaś nieprzytomna przez jakieś dwie doby i, nie oszukujmy się, moja mama może i jest postrzelona, ale nie odciągnęliby jej od mojego łóżka, gdybym była w podobnej sytuacji.

– Bo to twoja mama – parskam w odpowiedzi.

Odwracam głowę i wbijam wzrok w ścianę, by nie widziała napływających do moich oczu łez. Gdyby tylko wiedziała... Jednak co może zrozumieć kobieta, która szczęście w życiu ma podawane na złotej tacy.

– Co masz na myśli? – słysząc pełen litości głos, mrugam kilkakrotnie, by odgonić wilgoć spod powiek, i spoglądam z powrotem w jej stronę. Nawet patrzy na mnie ze współczuciem, nie wiedząc pewnie czemu.

– Nic – odpowiadam szybko, pociągając nosem. Potem obie milczymy tak przez długi czas. Zbyt długo, co powoduje, że z każdą sekundą robi się coraz niezręczniej.

Kiedy w końcu Nikki wstaje i podchodzi do mojego łóżka, odczuwam jednocześnie ulgę i przerażenie. No i poczucie winy. Też stratę, bo mimo że jesteśmy blisko, stałyśmy się sobie tak dalekie.

Gdy siada na brzegu łóżka i chwytą moją dłoń, kompletnie się rozklejam.

– Zawsze będziesz moją przyjaciółką, zawsze będę nosić w sercu wszystkie nasze wspólne chwile. – Spuszcza na moment wzrok, jakby zastanawiała się nad kolejnymi słowami. – Jeśli jest coś, cokolwiek, co powinnam wiedzieć, nawet jeśli to najgorsza prawda i będę musiała własną pierś bronić cię przed moim mężem, zrobię to. – Obserwuję jak w oczach tej twardej, nieustępliwej kobiety zaczynają błyszczeć łzy i czuję, jak mocniej ściska moją dłoń. – Musisz jednak wyznać prawdę. Jeśli tego nie zrobisz, a ja stąd wyjdę, nie będzie już odwrotu, nie będę mogła ci znów zaufać, a nasza przyjaźń skończy się wraz z zamknięciem przeze mnie drzwi.

W reakcji na to jej oświadczenie czuję, jakby całe moje ciało pokrywała niewidzialna skorupa. Uniemożliwia mi wykonanie jakiegokolwiek gestu, okazania emocji, oplata nawet gardło tak, że ledwo jestem w stanie zaczerpnąć powietrza. Zamykam na chwilę oczy i zaciskam wargi, zastanawiając się, co powiedzieć, jak wyjaśnić to, że jestem diabłem w tym miasteczku. Dociera do mnie ostatecznie, że nadszedł moment, kiedy definitywnie stracę ostatnią osobę w moim życiu, na którą mogłam liczyć.

– Przyjaciółka, hmm? – pytam ochryplym głosem. – Czy może lepiej piątym kołem u wozu? – Niemal wybucham, szokując ją tym na tyle, że wstaje i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej. Ja sama zaś zaczynam dygotać jak kłębek nieszczęścia. – Ty zawsze miałaś to, czego chciałaś. Reeda, Paxtona, życie, jakie sobie wymarzyłaś, wszystko podane na złotej tacy! – Unoszę się na łożku. – Masz swój cudowny świat, rodzinę, a ja jestem nikim więcej niż przerywnikiem, kiedy twoja perfekcyjna rzeczywistość cię męczy. Potem sobie do niej wracasz, nie oglądając się za siebie. – Wybucham posępnym śmiechem, ścierając łzy z twarzy. – Wszyscy pieprzą formułki o rodzinie, przyjaźni i lojalności, ale zgadnij, co się dzieje, kiedy staję przed problemami, Nikki. – Spoglądam w jej rozszerzające się zaciekawienia i szoku oczy. – Rozglądam się na boki, sprawdzam, kto przy mnie wtedy stoi, żebym mogła się podeprzeć. – Jeszcze więcej łez wypływa spod powiek i nie robię już sobie nawet kłopotu, żeby je wycierać. – Okazuje się, że jestem sama. Nie ma wokół mnie nikogo!

Cholera, chyba przesadziłam.

Obserwuję, jak zmienia się wyraz twarzy Nikki, od niedowierzania, poprzez nutę drwiny, aż do złości, a potem zawodu, co dźga mnie prosto w serce. W sekundzie chcę cofnąć każde słowo, powiedzieć to, co od początku powinnam. Daję sobie chwilę na zaczerpnięcie powietrza i otwieram usta, żeby wszystko sprostować, lecz jest już za późno. Zanim zdążę wydać z siebie dźwięk, Nikki odwraca się i pędzi do drzwi, niemal wpadając na stojącą przy wejściu Chrissy. Najbardziej zaufana z moich pracownic zaciska teraz szczękę, jednocześnie przytupując i wbijając we mnie wściekłe spojrzenie zielonych oczu.

Na chwilę spogląda w kierunku zamykającej za sobą drzwi Nikki, po czym rusza i nie spiesząc się, podchodzi do łożka. Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej. Niespodziewanie wrywa poduszkę spod mojej głowy i, podtrzymując ją jedną ręką, drugą dłonią uderza w materiał z całej siły.

– Jesteś sama, hm? – mruczy pod nosem. – Nikogo nie masz? – dodaje głośniejszym głosem, po czym znów zaszczyca mnie spojrzeniem. – Wszystkie w restauracji zamartwiałyśmy się o ciebie, głupia krowo. Nie przespałyśmy spokojnie żadnej nocy, ledwo funkcjonowałyśmy, ponieważ nasza nie szefowa, a przyjaciółka, za którą cię uważamy, leżała niemal martwa w szpitalu. – Unosi moją głowę i odkłada pod nią swój worek treningowy, po czym mierzy mnie spojrzeniem, z wypisanym na twarzy niesmakiem. – Właściwie to podnieś tyłek. Dość leżenia. Mam cię sama podnieść i ubrać?!

– Prze...

– Daruj sobie – przerywa mi. – W zamian przez tydzień będziemy z dziewczynami jeść darmowe burgery. – Chcę powiedzieć, że i tak to robią, ale daruję sobie. – I rusz tyłek, czas zabrać cię do domu.



– To wszystko – oświadcza miła młoda pielęgniarka, podając dokumenty. Na koniec posyła uśmiech, jakby chciała dodać: „powodzenia w reszcie twojego popieprzonego życia”.

Razem z Chrissy opuszczamy w końcu budynek szpitala.

Chłodne listopadowe powietrze uderza w moją twarz i pomimo ciepłego ubrania ogarnia mnie chłód. Oplatam się ramionami, rozglądając po parkingu, żeby sprawdzić, gdzie zaparkowała moja

towarzyszka, i automatycznie odskakuję do tyłu, kiedy na plac przed szpitalem z piskiem opon wjeżdża samochód Chloe.

Z przerażeniem przyglądam się, jak wykonuje wiraże, by w końcu zaparkować. Po chwili od strony kierowcy z pojazdu wyskakuje Hulk, a w tle słychać już ryk motocykli. Obserwuję, jak wielkolud biegiem okrąża samochód, po czym pomaga wysiąść swojej żonie. Pomimo podłego humoru, niemal parskam śmiechem, kiedy obserwuję, jak próbuje wziąć ją na ręce, a kobieta okłada go pięściami. W końcu kładzie obie ręce na masce i zgina się, a na widok jej miny zaczynam rozumieć. Ona rodzi!

Moją uwagę na chwilę przykuwają jednoślady parkujące tuż za samochodem, po czym znów spoglądam wielkimi oczami na wrzeszczącą Chloe.

– Zabiję cię, Hulk! – Mogłabym przysiąc, że jej głos brzmi, jakby wydobywał się z piekielnych bram. – Poćwiartuję, a potem przetransportuję twoje szczątki gdzieś, gdzie pożą cię aligatory!

– Co jest z tobą nie tak, kobieto? – mruczy oburzony wielkolud, nagrodzony jej morderczym wzrokiem. – Jak robiliśmy dzieciaka, krzyczałaś, że mnie zabijesz, jeśli przerwę, teraz chcesz mnie zabić, bo chcę, żeby go z ciebie wyciągnęli. To pieprzona przemoc! – warczy, a grupa bikerów za jego plecami płacze ze śmiechu. Jego żona popada zaś w stan bliski furii.

Zapatrzona na całą akcję zapominam o Chrissy, która trąca mnie łokciem.

– Nigdy więcej seksu, jeśli to ma się tak skończyć – szepcze pod nosem.

Raczej nie wróżę jej życia w celibacie, bo jej chłopak jest niekwestionowanym erotomanem. Parskam, kiedy Hulkowi udaje się wziąć na ręce rozwścieczoną kobietę. Rusza do budynku szpitala w eskorcie rozbawionych bikerów.

– Zemszczę się, Hulk! – krzyczy, gdy pewnie nadchodzą kolejne skurcze.

– Taaa, taaa – odpowiada znudzonym tonem jej mąż. – Ale najpierw wypchniesz na świat mojego syna.

Syna.

Nie słyszę już odpowiedzi Chloe, gdy znikają za drzwiami budynku, ale jestem pewna, że tym razem wybuchła na dobre, bo słyszę śmiechy motocyklistów.

Kiedy opuszczamy parking, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy poszli za Chloe i Hulkiem. Po drugiej stronie ulicy, na motocyklu siedzi Reed, który z trudnym do odczytania wyrazem twarzy obserwuje, jak pakujemy się do auta.



ROZDZIAŁ 4



Reed

Opadam plecami na oparcie sofy w boksie i zaciągam się jointem, po czym powoli wypuszczam z ust dym. Mój wzrok pada na dziewczynę za barem, która patrzy na mnie, jakbym miał za chwilę podpalić to cholerne miejsce. Stella? Chyba tak ma na imię siostrzenica Giny. Biorę znów macha, myśląc o tym, jak tęsknię za tą kobietą. Kurwa. Tyle mnie ominęło. Pieprzone dylematy zaprowadziły mnie w drogę, podczas kiedy moja rodzina przeżywała te wszystkie cholerne tragedie.

– Reed! – wydziera się Paxton, przekrzykując wydobywającą się z głośników muzykę.

Spoglądam leniwie na brata znad butelek piwa.

– Co tam? – pytam od niechcienia.

Pax przechyla głowę i mruży oczy, uśmiechając się w sposób, który u normalnego cywila mroziłby krew w żyłach. Dla mnie to codzienność. Norma.

– Jak się mają sprawy z Ellie? – Sięga po butelkę z piwem, po czym opróżnia ją, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Rozglądam się wokół i dopiero po chwili dociera do mnie, że rozmowy wśród braci ucichły, a każdy z nich patrzy na mnie, czekając na odpowiedź.

– O co ci chodzi? – mrużę niezadowolony z kierunku, w którym zmierza ta rozmowa i z tego, że nagle zaczynają ożywać wspomnienia. Wszystko wraca, łącznie z obrazem kobiety, którą miesiąc temu trzymałem w ramionach, obserwując, jak uchodzi z niej życie. Niemal czuję, jak jej krew wsiąka ponownie w skórę mojej dłoni. – Między nią a mną nie ma „żadnych spraw”.

– Mówię o tym, że codziennie parkowałeś przed szpitalem, kiedy tam leżała, ale nigdy nie wszedłeś – oznajmia w końcu Pax.

Ja pierdołę!

– Co do kurwy! – krzyczę, czując, jak krew wrze w moich żyłach. – Szpiegujesz mnie?!

– Upewniam się tylko, że twoja dupa zostanie w granicach tego miasteczka – oświadcza brat, z hukiem odstawiając butelkę na stolik. – Już raz nas zdradziłeś, opuszczając to miejsce.

Nie wierzę, kurwa!

– Zdradziłem? Jak to niby, do chuja, zrobiłem?! – Wstaję z miejsca, ale czuję na ramieniu dłoń Jaxa, który sprowadza mnie z powrotem na kanapę.

W tym samym czasie siedzący obok Paxtona Hulk uderza pięścią w stół.

Wściekle dyszę, spoglądając w oczy brata i bezskutecznie próbuję strącić rękę Jaxa.

– Nigdy nie zrobiłem nic, co mogłoby zaszkodzić klubowi ani braciom. Jeśli masz mi coś do zarzucenia, powiedz to w końcu i miejmy temat z głowy.

Odkąd wróciłem, codziennie przypomina mi, jakim chujowym jestem bratem. Mam tego serdecznie dość. Czekam na odpowiedź Paxtona, który marszczy czoło, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym przesuwa dłoń po twarzy.

– Dobra – mówi, sięgając po kolejną butelkę z piwem. – Teraz możesz pomóc.

Błysk w jego oczach potwierdza tylko, że wpadł na jakiś diabelski pomysł.

– Jak? – Wychyłam się w jego stronę zaciekawiony, ale wiem, że za chwilę będę żałować swojej ciekawości.

– Mała Ellie pali do ciebie wrotki, odkąd jeszcze nosiliście pieluchy. Wykorzystaj to. – Wzrusza ramionami. – Zbliź się do niej, owiń ją sobie wokół palca. – Uśmiecha się przebiegle. – Albo fiuta.

– Pieprz się, bracie – warczę, wymawiając dobitnie ostatnie słowo.

– Właściwie... To nie jest taki zły pomysł – odzywa się Nixon. – Ellie ci ufa. Weź ją raz, drugi w obroty, wypieprz za wszystkie czasy, a potem wyspowiadaj zakochaną pokorną owieczkę z grzechów.

– To serio nie jest zły pomysł – wtrąca Jax. – Za cholerę nie mogę dokopać się do szczegółów. Coś mi śmierdzi w tej sprawie. – Spoglądam na niego z chęcią obicia mordy jemu i pozostałym braciom. – Reed, dla Jess, dla Cole'a, a potem...

W tym samym czasie, siedzący obok Paxtona Hulk znów uderza pięścią w stół, jakby to trenował.

– Zgadzam się, ale omówimy to jutro. Teraz zamknąć japy, mamy opijać mojego syna, którego w pocie czoła sprowadziłem na ten świat, a nie odstawiać pierdolone *Jerry Springer Show*!

– Słyszałem, jak Chloe mówiła, że próbowałaś zmienić młodemu pieluchę i skończyłaś z siuškami na twarzy. – Śmieje się siedzący przy stoliku obok kandydat.

Parskam, kiedy chłopak poważnie pod morderczym spojrzeniem naszego wielkoluda.

– Co, do kurwy, powiedziałeś? – warczy. – Zapiierdalaj do baru kupić kolejną kolejkę.

– Ale mówiłeś, że ty dziś stawiasz...

– Zmieniłem zdanie, zasuwaj!

Obserwując, jak młody posłusznie biegnie po alkohol, stwierdzam, że już mi na dziś wystarczy. Nie wypilem dużo, ale popalanie trawki do alkoholu zrobiło robotę. Wstaję i ruszam w kierunku wyjścia, ale przystaję, słysząc głos Paxtona.

– Zrób tak, jak powiedziałem. – Spoglądam w jego kierunku, akurat kiedy wstaje. Podchodzi do mnie i tym razem się nie uśmiecha. Jest cholernie poważny. – Wypieprz z niej wszystkie informacje, których potrzebujemy. Ale pamiętaj. Jeśli sam dasz się wkręcić... Jeśli to stanie się czymś więcej niż grą, wyciąganiem danych, będziemy mieć problem. – Podchodzi bliżej. – To będzie zbrodnia przeciwko braciom, zdrada wobec Jess i Cole'a. To będzie twój grzech.

Jestem cholernie zmęczony jego wiecznymi wywodami i przez chwilę znowu zastanawiam się, po co tu wróciłem. Po co ze świata błogiej, pieprzonej nieświadomości znowu wkroczyłem do tej wiecznej rozpierduchy.

– Paxton? – mówię, czując narastający z każdą chwilą wkurw.

– Słucham, bracie.

– Pierdol się. – Nie czekam na reakcję. Po prostu odwracam się i pędzę do wyjścia.

Na zewnątrz odruchowo spoglądam na okna nad barem Ellie, gdzie znajduje się jej mieszkanie.

– Kurwa – warczę, wplatając palce w bałagan na głowie.

Podchodzę do swojego motocykla z zamiarem odjechania w nieznane. Po raz kolejny. Mój wzrok pada jednak na przewieszoną na nim sakwę i przypominam sobie o zdjęciach, które udało mi się zabrać z domu rodziców przed opuszczeniem miasteczka.

Kręcę głową i parskam na myśl, co ten idiota zrobiłby, gdyby się o tym dowiedział. Wyjmuję fotografie i przeglądam. Osiem. Osiem kawałków papieru. Tyle zostało z naszego dzieciństwa. Aż dziwne, że chociaż to zachowało się w spelunie, którą nazywałem domem. Przeglądam jedną po drugiej, aż docieram do ostatniej. Wpatruję się w dzieciaka z rozczochranymi włosami i ciemnozielonymi

oczami. Niemal wybucham śmiechem, bo zauważam, że już wtedy miał wkurwione spojrzenie.

– Kto to? – Zaskoczył mnie ten głos.

Zerkam na stojącego obok Jaxa i ściskam mocniej w rękę całą swoją przeszłość.

– Nikt ważny – odpowiadam, mając nadzieję, że nie będzie dalej zawracał mi tyłka. Nie jestem teraz w pieprzonym nastroju na pogaduszki. Zanim zdążę zawinąć się i odjechać w drogę, Jax wrywa mi plik z dłoni i śmieje się na widok mojego brata.

– Co to za chłopak? – pyta znowu.

– Paxton – mruczę pod nosem, na co on wybucha śmiechem.

– No, no, no... – Kręci głową. – Kto by pomyślał, że taki mały siurek w przyszłości będzie jak nasz prezes obracał panienki i przyprawiał wszystkich o zawał serca. – Nagle unosi wzrok na mnie. – Wiesz, że mu na tobie zależy? Jesteś jego bratem z krwi i kości. Będzie cię dręczył, aż mu nie przejdzie, ale to minie. – Spogląda z powrotem na zdjęcie. – Założę się, że wszystkie babki, które przeleciał, dałyby wiele, żeby zobaczyć to zdjęcie.

W jednej chwili w mojej głowie rodzi się pewien pomysł.

– Chcesz mi pomóc? – pytam.

– W czym? – Jax spogląda na mnie, mrużąc oczy. – To ma coś wspólnego z tym zdjęciem, prawda? – Facet czyta mi w myślach.

Kiwam głową w odpowiedzi.

– Zafundujemy mojemu braciszкови mały kawał. – Puszczam do niego oko.

– Będę tego żałować, jak wytrzeźwieję – odpowiada Jax, co uznaję za zgodę.

– Zawołaj jednego z kandydatów. Musimy dostać się do twojego sprzętu, a potem wrócimy. Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.



ROZDZIAŁ 5



Ellie

Siedzenie w małym mieszkaniu, i to w samotności, zaczyna mi wychodzić bokami, więc postanawiam, że zejść na dół, choćby po to, żeby sprawdzić, co dzieje się w restauracji. Czego jednak mogę się tam spodziewać w godzinach zamknięcia lokalu?

Schodzę na zaplecze, po czym mijam kuchnię, witając się przelotnie z dziewczynami, które ogarniają porządki. W końcu wkraczam do części głównej, gdzie Chrissy z morderczą miną wymachuje mopem, jakby biedna podłoga w czymś jej zawiniła.

Siadam na jednym z wysokich stołków przy barze śniadaniowym, a dziewczyna unosi wzrok, po czym zastyga na mój widok.

– Miałaś odpoczywać – fuka. – Jak widzisz, budynek jeszcze stoi, wszystko jest na swoim miejscu, no, może Tobie podkraść dziś dwa hamburgery dla swojej narzeczonej. – Puszczą do mnie oko, po czym znów wyżywa się na podłodze.

– Spróbuj patrzeć w ścianę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Świętego by to wyprowadziło z równowagi – żalę się.

– Przesadzasz, przecież co jakiś czas przychodzimy do ciebie – odpowiada, po czym znowu przerywa wykonywanie czynności i zerka na mnie, jakby chciała coś dopowiedzieć.

Wiem, że po raz tysięczny pragnie zapytać o moich rodziców i dowiedzieć się, dlaczego nigdy ich przy mnie nie ma.

Przełykam gorką ślinę. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że rozczarowanie i ból minęły, powracają ze zdwojoną siłą.

– Nienawidzę tego miejsca – wypalam bez zastanowienia. – Tego lokalu, tego miasteczka... – Spoglądam w kierunku szklanych drzwi wejściowych. – Marzę, by wyjść stąd, wsiąść do samochodu i odjechać jak najdalej, i to nie oglądając się za siebie.

– Dawaj, dziewczyno! – Śmieje się Chrissy. – Właściwie to ucieknę z tobą. Byle jak najdalej od tego zadupia.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem.

– Nie opuściłabyś swojego chłopaka. – Parskam, znając jej związkowe perypetie.

– Och, tak! – wykrzykuje. – Już to zrobiłam. Zostawiłam cholernego Romeo na dobre.

– Och, tak? – powtarzam ze zdziwieniem.

Związek Chrissy i Romeo, bo jej facet naprawdę ma tak na imię, jest dziwny. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć dziewczyny, która wybaczła swojemu chłopakowi zdrady.

– Przetrawiłam wszystkie larwy, które pieprzył niemal przy mnie. Znosiłam każde upokorzenie, gdy przychodziły do restauracji i traktowały mnie jak kompletne zero, wciskając kartkę z nowym numerem telefonu i rozkazując, żebym mu przekazała. – Dziewczyna wzdycha z bezradności. – Wybaczalam wszystko, bo go kochałam – parska. – Może tym razem byłoby tak samo, ale... – Spogląda na mnie z miną zranionego dziecka. – Do cholery, Ellie! On próbował pieprzyć opakowanie po pringlesach! – wykrzykuje, a moje oczy niemal wyskakują z orbit. W głowie natomiast pojawia się pytanie...

– On nie ma tak dużego, prawda? – pytam powoli.

– Nie! Dlatego ten kretyn postanowił napełnić opakowanie jakąś pianką montażową czy innym cholerstwem. Potem darł się, że zmiażdżyło mu fiuta, więc zawiozłam go do szpitala. Wyobraź sobie to upokorzenie. – Uderza dłonią w czoło. – Na koniec jakiś zdrowo popieprzony lekarz skomentował, że skoro wybrał opakowanie po paprykowych, to lubi na ostro, i rzucił mi spojrzenie, jakbym to ja była temu winna.

– O cholera.

– Taa... – Wzdycha zamyślona, a potem się otrząsa. – W każdym razie powiedziałam, żeby o to już zapytał jego nową dziewczynę, bo ona bardzo dobrze zna upodobania Romeo. Potem wyszłam. Kiedy byłam już na końcu korytarza, słyszałam, jak ten miejski jebaka błaga o litość. – Wzrusza ramionami, a w jej oczach pojawia się błysk satysfakcji.

– W takich momentach jak ten cieszę się, że jestem singielką – mówię.

– A co z tym anesteziologiem? – pyta, jakby nie widziała, że mój związek to też jakaś parodia.

– Nie wiem. – Naciągam rękawy swetra, skrępowana, że rozmowa schodzi na jego temat. Jednocześnie mrużę oczy, zastanawiając się, gdzie on, do cholery, pojechał.

– Wszyscy są po jednych pieniądzech, mówię ci – fuka Chrissy i uderza nasiąkniętym wodą mopem o podłogę. Mrugam odruchowo, gdy woda rozpryskuje się na boki. – Na początku tak kochają, wyznają dozgonną, pieprzoną miłość, niemal na kolanach chodzą, a potem? – Znów uderza niewinnym przedmiotem o mokre płytki. – Nagle zaczynają chorować na zespół niespokojnego fiutka i niby zupełnie przypadkiem wchodzą z tymi swoimi kogucikami do cudzego kurnika. Po same jaja!

Parskam niepohamowanym śmiechem, podczas gdy Chrissy patrzy na mnie jak na wariatkę. Ale, cholera, potrzebowałam tego.

– Ty tak nie rechocz, wszyscy powinni mieć założone kagańce. Wtedy żyłybyśmy w lepszym świecie.

Chcę dodać „i niezaspokojone”, ale słyszę zbliżające się od kuchni kroki, więc spoglądam w tamtą stronę. To Stella, od niedawna moja sąsiadka.

– Hej! Uhm... – mruczy pod nosem, błędząc wzrokiem między mną a Chrissy. – Mam tak jakby mały problem i potrzebuję pomocy.

– Co się stało? – pyta ta wściekła na całą męską populację wariatka.

– W barze siedzi banda głodnych bikerów, którzy opijają narodziny nowego członka klubu – odpowiada dziewczyna, robiąc minę niewiniątka.

Odruchowo zerkam przez okno w poszukiwaniu jednego celu – faceta, który przez większą część życia zajmował moje myśli. Głupia ja.

– Mogłaś uprzedzić – tłumaczy niezadowolona Chrissy. – Dziewczyny zbierają się już do domu.

– Zapłacę więcej, proszę?! – kwili Stella, składając dłonie jak do modlitwy, na co moja pracownica tylko wzdycha.

– Bez przesady, niech oni płacą, mają kasy jak lodu – parska.

Zostawia biednego mopa w wiaderku i idzie do kuchni, skąd po chwili słyhać, jak wydaje rozkazy.

Wpatrzona w drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła, czuję utkwiony na sobie wzrok Stelli. Oblizuję wargi, nie mogąc się zdobyć na odwagę, żeby na nią spojrzeć. Dziewczyny opowiadały mi, że

wszyscy w miasteczku od wypadku plotkują, że wmieszałam się w jakieś mafijne porachunki i mam to, na co zasłużyłam. Część mieszkańców nawet przestała przychodzić do lokalu. Dobrze, że mamy częstych gości z okolicy. W każdym razie mam już dość podejrzliwych, lub dla odmiany przepełnionych litością, spojrzeń.

Zsuwam się ze stołka i chcę po prostu opuścić pomieszczenie i jak najszybciej wrócić do łóżka. Omijam trochę niegrzecznie nadal wpatrującą się we mnie Stellę.

– Jestem tutaj nowa, ale przydałoby mi się damskie towarzystwo. – Na te słowa natychmiast zatrzymuję się w napięciu.

– Nie przyjaźnisz się z dziewczynami z klubu? – Odwracam się, żeby sprawdzić jej reakcję na moje pytanie.

Dziewczyna zaciska wargi.

– Pomagam im przy dzieciach, podaję ich facetom piwo i nie mówię, że ich nie lubię, ale...

– Urywa. – Powiedzmy, że wyznaję zasadę, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Ciekawe...

– Po co mi to mówisz? – pytam podejrzliwie.

– Nieważne. – Uśmiecha się przepraszająco, a do pomieszczenia wraca Chrissy.

Czuję nagle zmęczenie i zostawiam dziewczyny. Wracam do swojego mieszkania, po czym kładę się do łóżka. Wyłączam lampkę nocną, pozwalając, by jedynie blask latarni od strony ulicy lekko oświetlał okolice okna, w które cały czas wbijam wzrok. Każdy dźwięk z zewnątrz powoduje, że zastanawiam się, czy on tam jest.

Głupia ja.



Wzdrygam się, nagle przebudzona muśnięciem na mojej skroni. Mrugam przez chwilę oczami, a potem rozszerzam je ze zdumienia. Na brzegu mojego łóżka, w całej swej okazałości, siedzi Reed i odgarnia mi włosy z twarzy. Jestem święcie przekonana, że gdy zobaczy, że się obudziłam, przestanie, ale on dopiero po chwili cofa rękę i wstaje, po czym opiera się plecami o ścianę, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

Kiedy już w pełni wracam do rzeczywistości, zastanawiam się, jak on wszedł do mojego mieszkania. Przyglądam się, jego twarzy, oświetlonej przez lampkę nocną, którą musiał sam zapalić. Odchrząkuję przez zaschnięte gardło z zamiarem zapytania go, czego chce, ale daruję sobie. Po prostu gapię się, starając się zapamiętać tę twarz na kilka kolejnych godzin, dni, miesięcy. Skanuję rysy mężczyzny, którego kocham i jednocześnie nienawidzę, co jest zupełnie nieuzasadnione. Moje zranione i zbolełe serce wini jednak właśnie jego.

Wstrzymuję oddech, gdy w końcu zaszczyca mnie spojrzeniem. Mruży oczy, które błyszczą jakby z zaciekawienia.

– Powiedz mi, Ellie – odzywa się, a ja umieram na samą myśl, że mogłabym go już nigdy nie usłyszeć. – Twój dziadek był najbogatszym facetem w okolicy... – Przerzywa, zapewne widząc, że wzdrygam się na wzmiankę o ojcu mojej mamy. Unosi głowę, patrząc na mnie zupełnie bez emocji i przypominając mi, że nic dla niego nie znaczę. Przesuwa językiem po zębach. – Sprzedał wszystkie fabryki, a twoja matka była jedyną spadkobierczynią, prawda?

Mogłam się spodziewać, że ta chwila w końcu nastąpi. Nikt o tym nie wiedział, zupełnie nikt, ale cholerny klub motocyklowy musiał się do tego dokopać.

– Do czego zmierzasz, Reed? – pytam, starając się brzmieć w miarę naturalnie, choć wewnątrz buzują niewyobrażalne emocje.

Hays przechyla głowę, a kąciki jego ust drgają.

– Jak zawsze, w pełni świadoma tego, co się wokół dzieje, a udaje głupiutką. – Parska. – Zmierzam do tego, że twoja matka odziedziczyła pieprzone miliony, a mieszka w chacie w środku lasu. A ty kisisz się w tej puszczy i żyjesz z posady kelnerki.

– Restauracja to inwestycja rodziców – odpowiadam nagrodzona jego śmiechem.

– Moglibyście z tych pieniędzy żyć, leżąc gdzieś na słonecznej plaży, kupić luksusowy jacht i samochód – wymienia. – Cholera! W naszym przypadku postawilibyśmy kilka kolejnych budynków dla klubu i mogli każdemu z braci zafundować nowy motocykl.

Wzdycham i powoli siadam, po czym niezgrabnie wstaję, szybko narzucam na siebie szlafrok i wędruję do kuchni, starając się ze wszystkich możliwych sił zignorować intruza.

Nalewam wody do szklanki i opieram się o blat, z ulgą zwilżając wyschnięte gardło. Woda jest też dobra na nerwy. Przyda się, bo nie muszę nawet zerkać w kierunku wejścia, żeby wiedzieć, że tam stoi. Zawsze wyczuwam jego obecność. Podnoszę głowę i spoglądam na niego, jak zwykle zaliczając bolesne ukłucie w sercu.

– Niektórzy po prostu są nauczeni pracy niezależnie od tego, ile mają na koncie – odpowiadam na wcześniej zadane pytanie. – Nie każdy musi jeździć harleyem za miliony albo mieszkać w pałacu – dodaję, choć sama nie wierzę w te bzdury.

– Taaa – mruczy pod nosem, opierając się ramieniem o futrynę, lecz po chwili staje prosto i rusza w moją stronę. Ostrożnie zabiera mi szklankę i odstawia ją z boku na blat, po czym pochyla się nade mną. – Rozpracuję to i to, dlaczego twoi rodzice i kochaś mają w dupie, że ledwo uszłaś z życiem. – Teraz wyraźnie czuję od niego alkohol i wzdrygam się, gdy opuszkami palców przesuwają po moim policzku, by założyć mi włosy za ucho. – Ciebie zostawię na koniec. Jeśli okaże się, że miałaś z tym wszystkim cokolwiek wspólnego, sam wpakuję w ciebie cały magazynek... – Jego pełne usta rozciągają się w uśmiechu. – I zrobię to, pieprząc cię. – Nagle odsuwa się ode mnie i chwije, po czym idzie do mojego salonu, gdzie opada na kanapę i niemal w sekundę zasypia.

W kim ty się zakochałaś, Ellie?



ROZDZIAŁ 6



Reed

Wyginam plecy, starając się rozprostować ścierpięte kończyny. Otwieram oczy i chwilę zajmuje mi ustalenie, gdzie jestem.

Siadam, po czym pocieram twarz dłońmi. Walczę, żeby wyjąć z kieszeni komórkę i sprawdzić, która godzina. Klnę pod nosem, kiedy okazuje się, że przespałem zebranie. Masuję kark, po czym wstaję i idę do idiotycznie małej kuchni, żeby sięgnąć po niewielką butelkę wody, którą szybko opróżniam. Dopiero wtedy zaczynam zastanawiać się, po cholere tu przyjechałem.

Ruszam więc do drzwi, ale zatrzymuję się na środku pomieszczenia, które jest, zdaje się, salonem, ale wielkością przypomina składzik w naszym klubie. Skręcam do sypialni, a tam przystaję na chwilę w wejściu i jak ostatni idiota przyglądam się spokojnej twarzy śpiącej Ellie.

W jednej chwili nawiedzają moją głowę pojebane myśli i cała masa wspomnień, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Wspominam, jak włóczyliśmy się po lasach Prescott. Jak Ellie znosiła każde moje chamskie zachowanie, przyjmowała ze spokojem każde odtrącenie z mojej strony. A potem, kiedy chodziliśmy do szkoły i wpadałem w tarapaty, co zdarzało się często, zawsze stała w mojej obronie, nawet kosztem tego, że sama mogła mieć skopany tyłek. Potem przypominam sobie wyraz jej twarzy, kiedy niemal umierała w moich ramionach i jej ostatnie słowa.

„Wygrałam, Reed”.

Nagle czuję dokładnie to, co wtedy, czyli jakby tysiąc woltów przeszło moje ciało, skumulowało się w klatce piersiowej, by po chwili od nowa razić każdy organ w moim ciele.

– Co, do kurwy? – warczę cicho, marszcząc brwi.

Potrząsam głową i odwracam się, żeby nie zaśmiecać sobie bardziej myśli, jeszcze zanim wypilem kawę. Wstępuję do łazienki, żeby się odlać, a potem w końcu odchodzę.

Na zewnątrz uderza mnie w twarz zimne powietrze, ale chyba tego właśnie potrzebuję. Wsiadam na motocykl i ruszam w kierunku klubu, a właściwie budynku, który go teraz zastępuje. Kiedy parkuję obok rzędu jednośladów, na zewnątrz pojawia się Pax.

– Spóźniłeś się – mruczy.

– Coś mnie zatrzymało – mówię, ściągając rękawice.

– Ellie? – Śmieje się. – Postanowiłeś wdroić nasz plan w życie od razu?

– Nie zrobię tego – odpowiadam.
– Dlaczego, do chuja, nie?! – pyta oburzony.
– Pomyślałeś o tym, co zrobi Nikki, kiedy się o tym dowie?
– Przestań martwić się o moją żonę, znajdź sobie własną, byle nie Ellie.
– Pieprz się – odpowiadam mu i wchodzę do budynku, który wczoraj jeszcze przypominał jaskinię. Teraz wydaje mi się, że wkroczyłem na pieprzony biegun północny. Wszystko się świeci, a klubowe panienki ubierają choinkę ustawioną w centrum pomieszczenia. Przy barze Hulk wymachuje rękoma, zrywając girlandę, która zawisała mu na twarzy, a Lexi okłada pięściami jego plecy.

– Oszaleję z tymi babami – warczy Paxton i ruchem głowy wskazuje schody prowadzące do nowego biura, po czym rusza w tamtą stronę.

– Taa – mruczę pod nosem, idąc za nim.

Dołącza do mnie wielkolud i razem przedzieramy się do biura przez pieprzone wesołe świąteczne miasteczko stworzone przez kobiety.

– Jak mają się sprawy? – pytam, zamykając za sobą drzwi.

– Dobrze – mówi Hulk – a przynajmniej w normie. Obchodzi biurko i zatrzymuje się przy fotelu, na którym siedzi mój brat. – Na wiosnę zaczniemy budowę naszego nowego domu – dodaje, a potem obaj wbijają we mnie poważne spojrzenia.

Znowu ląduję pod ich ostrzałem.

– Co jest? – pytam, przeskakując między nimi wzrokiem.

– Reed – odzywa się wice. – Odnośnie do tego, co wczoraj mówił Pax... Powinieneś tak zrobić. Powrót do tematu Ellie powoduje, że czuję nagle zmęczenie, jakbym w ogóle nie spał.

– Jeśli to wszystko, mam ważniejsze sprawy do roboty. – Odwracam się z zamiarem odejścia, ale staję i spinam na dźwięk głosu brata.

– Oni, kurwa, spłonęli, Reed. Nie zostało z nich nic. Nasze kobiety nadal nie doszły do siebie. Chcesz do końca życia spotykać ją w miasteczku i zastanawiać się, czy przyłożyła do tego rękę?!

Przesuwam dłońmi po twarzy, mając dość przypominania mi o tym wszystkim każdego pieprzonego dnia.

– A jeśli tak jest? Jeśli faktycznie przyłożyła do tego rękę, chcesz, żebym ją pieprzył, jakby jutro miało nie nadejść?! – wydzieram się nagle, odwracając w jego stronę. – Masz Jaxa, Iana. Powiedz doktorce, żeby zamknęła ją w swojej jaskini i wycisnęła z niej informacje, cokolwiek, ale nigdy więcej nie dysponuj moim fiutem i nie mów mi, co mam, do kurwy nędzy, robić!

– Dobra, temat zakończony. – Pierwszy raz widzę Paxtona, który wycofuje się z pyskówki. Ze spokojem podnosi się z fotela i podchodzi do stolika z alkoholem, po czym nalewa do szklanki whisky i trzymając szkło w dłoni, wpatruje się w okno. – Możesz wyjść.

Kiwa głową w kierunku drzwi, dając do zrozumienia, żebym spadał, ale w tym samym czasie do pomieszczenia wchodzi Nixon. Wnosi jakiś karton i stawia go na stoliku.

– Co tam masz? – pyta Pax.

– Zamówienie doktora, przyszło wczoraj do warsztatu, ale zapomniałem o nim – odpowiada najmłodszy z braci.

Hulk podchodzi do przesyłki i wyjmując kolejno pasy holownicze, potem haki, a na końcu rolki.

– Po cholere mu to wszystko? – pyta, ogarniając wzrokiem cały zestaw wesołego rajdowca.

– Powiedział, że musi udekorować nowy pokój uciech cielesnych. – Śmieje się Nix, po czym przekrzywia głowę i spogląda podejrzliwie na nas wszystkich. – Chyba nie myślicie, że on i Lex...

– Nie wydaje mi się, żeby chodziło o zabawę tego rodzaju. – Krzywi się Pax. – Nasz doktor robi się coraz bardziej kreatywny. Żaden kandydat niedługo nie będzie w stanie po nim posprzątać. – Śmieje się, po czym dopija zawartość szklanki.

– Ja nawet nie chcę, kurwa, wiedzieć, co zamierza z tym zrobić – mruczy pod nosem wielkolud, pakując wszystko z powrotem do kartonu z miną, jakby chciał się pozbyć samego gówna.

– Może to ma być zarezerwowane dla Ellie – ciągnie swoje domysły Nixon i krzywi się pewnie na myśl, co może ją spotkać podczas wizyty u psychodoktora.

– Kurwa! – klnie Paxton. – Sophie, co ty tu robisz?

Odwracamy się i napotyamy przerażony wzrok kobiety, która stoi w korytarzu, po czym tłumaczy cicho, że była w toalecie. Potem ucieka. Pieprzony Nix musiał nie domknąć drzwi, a teraz wychodzi, machając tylko ręką.

– Same pieprzone problemy – mruczy Hulk i też opuszcza pomieszczenie.

Idę w jego ślady i kieruję się prosto do baru. Oparta o ladę dziewczyna, zamiast obsługiwać gości, zagaduje śliniącego się do jej biustu Huntera. Obok siedzi Jax, wpatrzony w ekran telefonu, a kiedy unosi na mnie wzrok, widzę w jego oczach pieprzoną furię. Wkurwiony facet schodzi ze stołka i pędzi w moim kierunku, chyba z zamiarem urwania mi jaj, ale kiedy podchodzi, od razu wystawia w moją stronę komórkę.

– Zabiję cię, kurwa, za to, zanim twój brat zdąży rozpieprzyć mój mózg na ścianie swojego biura – ciśnie przez zęby.

Nie wiedząc, o co mu chodzi, wrywam urządzenie z jego dłoni. Przesuwam palcem po ekranie i dociera do mnie, co widzę. Najpierw oblewają mnie siódme poty, a w głowie pojawia się wizja moich poćwiartowanych szczątków porozrzucanych wokół miasteczka, a potem... wybucham śmiechem i nie mogę sobie przypomnieć, kiedy coś mnie tak rozbawiło.

– Postradałeś zmysły, człowieku?! – warczy Jax. – Nasze jaja posłużą jako karma dla Luckiego.

– Też tam, kurwa, byłeś – mówię nadal rozbawiony, ścierając z twarzy łzy. – Właściwie sam to wstawiłeś.

– Co wstawił? – pyta zbliżający się do nas Paxton, na co Jax w ekspresowym tempie wrywa telefon z mojej ręki i chowa go do kieszeni.

– Nic – mruczy pod nosem i pędzi przed siebie, jakby ktoś podpalił mu dupę.

Znowu zaczynam się śmiać, ale spoglądam w kierunku stolika, gdzie siedzą kobiety z dziećmi, a mój wzrok zatrzymuje się na bladej twarzy Sophie.

Kilka sekund później podejmuję decyzję, której być może będę żałował.



Nikki

Ścieram serwetką z dekoltu papkę, którą przed chwilą wypluła na mnie Harley i co jakiś czas rzucam okiem na Sophie. Ostatnimi czasy wydawało mi się, że razem z Chloe i Lexi udało nam się postawić ją na nogi. Dziś dziewczyna wydaje się blada, kompletnie przygaszona i mam wrażenie, że przyczyną jest pewien facet.

– Soph – odzywam się zupełnie od niechcienia, rzucając serwetkę na stół. Sięgam po szklanę z wodą i pijam, przyglądając się jej uważnie. – Jak sprawy z Cashem?

Po tym, jak się poprawia na siedzeniu, zgaduję, że trafiłam w czuły punkt.

– Powiedziałabym, że dobrze, ale będziesz drażnić, prawda? – pyta, rzucając mi oskarżające spojrzenie. W odpowiedzi kiwam głową, udając, że wcale nie jestem wścibską babą. – Mmm... – Dziewczyna rozgląda się po pomieszczeniu. – Chce, żebym przyjechała do niego na weekend, i odwlekam to, ile mogę.

– Dlaczego? – pyta Lexi.

– Byłam już tam. Ten klub nie jest taki jak nasz. Tam mężczyźni korzystają z usług klubowych panienek... powiedzmy: bardzo otwarcie. – Spogląda na mnie, jakby się bała, że nie będę zadowolona z tego, co powie. – Przy swoich żonach, dziewczynach, a im to nie przeszkadza.

– Czy on też przy tobie coś... no wiesz? – pyta Lexi, marszcząc brwi, na co Soph energicznie kręci głową.

– Nie, ale dziewczyny tam bardzo chętnie dzielą się informacjami i mówią, że sprzęt Casha jest jak Marco Polo.

Więcej nie musi dodawać.

– Facetom w związku powinno się montować kagańce – fukam. – I nie mówię o twarzach, żeby

była jasność. Ze specjalną aplikacją na telefon, która wysyła powiadomienie, kiedy tylko ptaszek podnosi się przy innej. Wtedy aktywujesz odpowiednie funkcje i bum! – Kłaszczę w dłonie. – Grill w bokserkach.

– Jest jeszcze coś – oświadcza cicho Sophie. – Ale naprawdę nie powinnam o tym mówić.

– Spogląda na nas po kolei. – Ellie.

– Co z nią? – wzdygam, gdy przypomina mi się nasza ostatnia rozmowa.

– Myślę, że czuje się samotna i odrzucona – mówi Sophie, jakby próbowała wzbudzić we mnie litość. – I nie wierzę, że byłaby w stanie skrzywdzić muchę, a co dopiero człowieka.

– Czasem trzeba wybrać – odpowiadam jej. – W tym przypadku wybrałam klub, mojego męża, was. Takie wybory nie są łatwe, mam wrażenie, jakby moje serce rozrywało się w dwie strony.

– Może wystarczy po prostu ją wesprzeć. Po prostu być. – Kobieta nie poddaje się.

Czyżbym przesadziła podczas naszej ostatniej rozmowy? Słowa Soph sprawiają, że czuję się jak wiedźma.

– Do czego zmierzasz, Sophie? – pytam, bo nagle odnoszę wrażenie, jakby chodziło o coś więcej.

– Oni planują ją zabić.



ROZDZIAŁ 7



Ellie

Czas pędzi jak szalony. Nadszedł grudzień, a w miasteczku rozpoczęło się przedświąteczne wariactwo. Głodni zakupowicze zapomnieli o aferach sprzed kilku tygodni, i przychodzą do restauracji. Co najdziwniejsze od kilku dni częściej niż zwykle odwiedzają nas dziewczyny z klubu. I to na zmianę. Przychodzi Nikki, potem wychodzi i nagle pojawia się Lexi albo Sophie. Chloe rzadziej, bo ma małe dziecko.

Choć czuję się już dobrze, przynajmniej fizycznie, i pracuję normalnie, Chrissy przykułaby mnie do łóżka, gdyby tylko mogła. Żeby nie marudziła, że się forsuję, zrobiłam sobie kilka godzin wolnego i sama poszłam kupić dziewczynom prezenty. Choć niedługo zamykamy lokal, zarzucam na siebie robocze ubrania i w końcu mogę zejść, żeby sprawdzić, co się dzieje. Ledwo wchodzę do kuchni, a pojawia się w niej wściekła Nina, która z hukiem odstawia talerz z gotowym daniem, po czym opiera dłonie na blacie, zaciskając szczęki.

– Trzeci raz w tym tygodniu – ciśnie przez zęby.

– Co się stało? – pytam, ogarniając wzrokiem nagryzionego hamburgera i niedojedzone frytki. Kelnerka spogląda na mnie morderczym wzrokiem, jakbym to ja była winna temu, co się stało. Cokolwiek to było.

– Reed Hays się stał – odpowiada, a ja unoszę brwi. – Za każdym razem oddaje napoczęte danie, twierdząc, że nie było dobre, i żądając w zamian steku, półkrwistego, na nasz koszt. – Dziewczyna wyrzuca ręce w górę.

Mhmmm.

– Powiedz, proszę, że nigdy nie poszłaś na ten układ – szepczę, sama nie wiem dlaczego, na co dziewczyna w odpowiedzi krzywo się uśmiecha.

– Nie chciałam zajmować ci głowy pierdołami. Poza tym, spróbuj odmówić, kiedy banda wygłodniałych bikerów morduje cię wzrokiem – odpowiada.

Patrzę na nią, rozważając przez moment rozgniecenie tego hamburgera na głowie Reeda, i ostatecznie sięgam po talerz, po czym maszeruję z nim na salę. Nie muszę ich nawet szukać. Zawsze siadają w najdalszym kącie. Pewnym krokiem podążam w ich kierunku. Kiedy stoję obok stolika Haysów, Hulka i Coltona, stawiam z hukiem danie przed Reedem. Ignoruję ich zszokowane spojrzenia.

Tak, zszokowane. Skupiam się na mężczyźnie, od którego wolałabym się trzymać z daleka, i wstępuje we mnie jakaś dziwna, niemożliwa do opisanego energia.

Kładę dłoń na oparciu, tuż za jego głową i pochylam się tak, że nasze nosy niemal się stykają.

– Zjesz to i grzecznie zapłacisz za danie oraz za steki, na które wcześniej naciągałeś moje kelnerki – fukam, patrząc w jego niemal czarne oczy. – A na końcu podziękujesz za posiłek – dodaję i uśmiecham się beczelnie.

Przez jakiś czas napawam się tym, jak bardzo jest zmieszany, jednak kiedy dochodzi do siebie, z każdą sekundą wyraz jego twarzy staje się coraz bardziej nieprzyjemny. Odsuwam się powoli i prostuję, nadal obserwowana przez grupę facetów, z którymi nigdy wcześniej nie przysłoby mi do głowy dyskutować.

– Pieprzone mięso było nieświeże.

Kłamie!

– Radzę zmienić w takim razie restaurację – oznajmiam, uśmiechając się sztucznie, po czym staram się odejść, ale ten wysuwa nogę, o którą niemal się potykam.

Przystaję i zaszczytam tego idiotę spojrzeniem.

– Serio, Reed? – Parskam. – Zagrania rodem z gimnazjum? – pytam, przechylając głowę. – Chociaż czekaj... – Mrużę oczy, wpadając w udawane zamyślenie. – Wtedy to tobie wszyscy podkładali nogę i kończyłeś upačkany jedzeniem. Ja z kolei byłam tą, która pomagała ci się pozbierać, prawda? – Oczy wszystkich nagle kierują się na wściekłego Haysa, którego właśnie upokorzyłam i jest mi z tym zajębiście.

– Nie miałem zamiaru podkładać ci nogi, tylko cię zatrzymać – cedzi przez zęby. – Ale sądząc po twoim zachowaniu, może zasłużyłaś.

– Jeszcze bardziej dojrzałe zachowanie, Reed. – Posyłam mu sztuczny uśmiech, co wyraźnie coraz bardziej podnosi mu ciśnienie. Potem odwracam się i zostawiam towarzystwo wzajemnej adoracji.

– Powinienem był zostawić cię na cmentarzu, tam gdzie twoje miejsce – słyszę po kilku krokach, a moja klatka piersiowa się zaciska.

Przyspieszam, żeby uciec z tego miejsca jak najszybciej. Moje serce uderza w pierś jak szalone, a w uszach dudni puls i z każdym krokiem mam wrażenie, że nie dam rady wykonać kolejnego. Nawet nie wiem, jak mijam kuchnię, by dotrzeć na zaplecze. Tam opieram się o ścianę.

Trzymam dłoń na klatce piersiowej i głośno dyszę, starając się dojść do siebie. Kiedy ruszam już w stronę schodów, żeby uciec do swojego mieszkania, pojawia się Reed. Rozwścieczony do granic możliwości.

– Miałaś rację – mówię, czując się nagle kompletnie pokonana przez jego spojrzenie.

– Powinieneś był mnie tam zostawić. – Śmieję się żałośnie przez łyzy. – Powinam umrzeć...

Nagle staje przede mną i przyciska całym ciałem do ściany, a dłońią zamyka moje usta. Wzrokiem, który w tej chwili mógłby zabić, lustruje zaś moją twarz. A ja mam dość. Próbuję uwolnić się i uciec od niego jak najdalej, a co najgorsze – od własnych myśli o tym, jak by to było, gdyby był tak blisko w innych okolicznościach. Gdyby był mój. Jednak zdrowy rozsądek podpowiada dobitnie, że tak nigdy nie będzie.

Szarpię się więc z zamiarem ucieczki, jednak Reed jest silniejszy. A to, co robi chwilę później, powoduje, że kompletnie zastygam. Ujmuje moją twarz w dłonie i scałowuje łyzy, które spływające po mojej twarzy.

– Co ty robisz? – szepczę z trudem.

Wtedy przerywa pocałunki i przygląda mi się intensywnie, z jakimś niewytłumaczalnym zaciekawieniem. Zupełnie jakby widział mnie pierwszy raz. A potem... potem jego usta opadają na moje i tak jak przed chwilą czułam się bezbronna, tak teraz jestem zupełnie pokonana przez ciepło tych warg, przez język, który oplata się wokół mojego. Szaleńczo. Dłońmi, którymi jeszcze przed chwilą odpychałam tego mężczyznę, teraz chwytam jego koszulkę, jakby z obawą, że odejdzie. Jednak im dalej, im bardziej daję się ponieść tej chwili, tym wyraźniej wiem, że popełniam cholerny błąd.

Odrywam się od tak upragnionego pocałunku i odwracam głowę, zamykając oczy. Czuję, jak Reed wzdryga się, a po chwili ciepło jego ciała znika, a potem słyszę, jak odchodzi.

Wracam do swojego mieszkania i opadam na sofę. Opieram łokcie na kolanach i dopiero kiedy spoglądam na dłonie, zauważam, jak drżą.

– Co to do cholery było? – pytam sama siebie i obiecuję sobie, że ta sytuacja nigdy się nie powtórzy.



Wracam do restauracji, gdy dziewczyny kończą pracę i zbierają się do wyjścia. Gaszę światła, zostawiając zapalone jedynie te nad barem śniadaniowym. Już na zapleczu słyszę dźwięk dzwonka drzwi wejściowych, a potem czyjeś szepty.

Przekonana, że to Chrissy i Nina, które mają zapasowe klucze, wracam do głównej sali. W ułamku sekundy zauważam kilka zamaskowanych osób, ale nim mam szansę jakkolwiek zareagować, dopadają do mnie i jedna z nich zarzuca mi na głowę worek.



ROZDZIAŁ 8



Ellie

Próbuję się wyswobodzić, ale napastnicy otaczają mnie tak, że ciężko mi złapać oddech. W pewnej chwili szarpnię się ze wszystkich sił, udaje mi się kogoś odepchnąć i uwolnić ręce z uchwytu. Już prawie sięgam, by zerwać kawałek materiału z twarzy...

– Trzymaj ją, cholera! – krzyczy ktoś spanikowanym tonem.

– Staram się! – warczy druga osoba tuż przy moim uchu, krępując mi z powrotem ręce.

Znam te głosy, bardzo dobrze, ale... Jak to możliwe?

Stoję przez chwilę w bezruchu, zastanawiając się, czy to jakiś żart, gdy wokół mnie rozlegają się wściekle szept. Po raz kolejny próbuję się uwolnić, ale zostaję pchnięta, jak się domyślam, w kierunku drzwi. Potem czuję, jak owiewa mnie chłodny grudniowy wiatr.

Na dźwięk silnika podjeżdżającego samochodu, chcę zapytać, dokąd mnie zabierają, co zamierzają zrobić i czy naprawdę mnie zabiją. Potem nadchodzi mnie myśl, że to niemożliwe...

Pchnięta na tyły pojazdu, staram się uspokoić oddech, a jednocześnie wracam do początku, kiedy wszystko się zaczęło. Do dnia, który zainicjował serię nieszczęść. I pomyśleć, że dziś snułam plany na nowe życie, planowałam zmiany. Ha! Nic z tego. Ellie Raymond chyba nigdy nie będzie to pisane.

Cholera jasna!

Pojazd rusza z miejsca, zataczając koło, a kolacja niemal podchodzi mi do gardła. Siedzę sztywno między dwoma osobami, wsłuchując się w cicho brzęczące radio i oddechy moich porywaczy. I tak przez całą trasę. Pojazd zatrzymuje się, a po chwili jestem prowadzona pod ramiona na jakieś wzgórze. Tym razem nawet nie próbuję się uwolnić.



Reed

– Kobiety zmyły się do domów – mówi nieposiadający się ze szczęścia Hunter i klaszcze w dłoń. – To co? – Szczyrzy się jak do sera. – Imprezka?

W akompaniamencie wiwatów braci jeszcze bardziej zadowolony siada przy barze i puszcza oko do jednej z klubowych pańienek, a podjarana dziewczyna otwiera butelkę piwa i przesuwa ją po blacie w jego kierunku. Widocznie Paxton zniósł zakaz alkoholu dla naszego kochasia.

Zamiast chwycić szkło, chłopak wstaje jednak, obchodzi bar, chwytając piszczącą dziewczynę, po czym przerzuca ją sobie przez ramię. Kiwa głową do jej blond koleżanki, żeby zajęła się obsługą. Niedługo potem słychać jęki dochodzące zza jednego z filarów. Na szczęście zostają zagłuszone, gdy jeden z braci włącza muzykę.

– Widzę, a raczej słyszę, że młody znowu używa życia – mówi zajmujący stół obok Jax i domyślam się, że chodzi o Huntera. – Gdyby wiedział... – urywa nagle zamyślony i skubie zębami dolną wargę.

– Kurwa – klnę, podejrzewając, o co może chodzić, i podrywam się z siedzenia. – Mów!

Nasz informatyk przesuwa dłońmi po twarzy.

– Szperałem w sprawie Ellie, kiedy przyszedł do mnie mail od znajomego detektywa. Był mi winien przysługę. – Marszczy czoło i rozgląda się po pomieszczeniu, które wypełniają kolejni bracia. – Chodzi o to... że wiem, gdzie jest Olivia, ale nie mam pojęcia, czy jest sens...

Jax urywa skupiony na czymś przy wejściu do klubu. Zeskakuje ze stołka i pędzi w tamtą stronę. Odwracam się i już rozumiem, o co chodzi. Przy drzwiach stoi zajeżdżona przerażona Stella. Dziewczyna trzęsie się, obejmując ramionami, i rozgląda wokół jak przerażony, zagubiony zwierzak, czekający aż dobiegnie do niej myśliwy.

Parskam na tę myśl i obserwuję, jak nasz informatyk chwytając jej twarz w dłonie, a Stella mówi coś do niego jak nakręcona. Mija chwila, zanim Jax odwraca się w moją stronę, a w jego oczach maluje się przerażenie.

Kurwa! Co znowu?

Ktoś ścisza muzykę, a Paxton kiwa głową w kierunku schodów, dając do zrozumienia, że mamy przyjść do jego biura. Kiedy wszyscy pędzimy w tamtą stronę, coś zaczyna mnie dręczyć. Za cholerę nie jestem w stanie opisać, co to za przecucie. Jakby trawiły mnie jakieś pieprzone wyrzuty sumienia zmiksowane ze strachem. O co? Sam nie mam pojęcia.

– Mamy pieprzony problem – warczy zdyszany Jax, który jako ostatni wchodzi do gabinetu i trzaska drzwiami. Stojąca obok niego Stella trzęsie się jeszcze bardziej niż chwilę temu.

– Co jest? – pytam, przeskakując wzrokiem między tą dwójką.

– Ellie – mówi dziewczyna tak szybko, że ledwo rejestruję imię, a moje wnętrze zaczyna trawić ogień.

– Co z nią? – odzywam się i odruchowo zaciskam dłonie w pięści.

– Porwali ją – odpowiada łamiącym głosem i robi krok w tył, spoglądając kolejno na każdego z braci, jakbyśmy byli jakimiś potworami, które urwą jej głowę za tę informację.

– Hmm – mruczy pod nosem Pax, przyglądając się jej uważnie. Potem jakby się ocknął z zamyślenia. – Co, do chuja?!

– Co widziałaś, Stella? – pyta Jax.

– Zamknęłam bar i weszłam na górę do mieszkania. Chciałam opuścić roletę w oknie, kiedy usłyszałam podjeżdżający przed budynek samochód. Widziałam tylko, jak ktoś wpychał ją do auta, a potem wsiedli i szybko odjechali.

Każdy z braci spogląda na siebie, pewnie myśląc to samo co ja. Czyżby sprawa handlu organami... Nagle ogień w moim wnętrzu przeradza się w pieprzony wybuch.

– Zabierz ją stąd, Jax – rozkazuje Paxton, wskazując na Stellę.

Informatyk natychmiast wykonuje polecenie, a mój brat podchodzi do biurka i jednym ruchem strąca wszystko, co na nim leży, łącznie z laptopem.

– Kurwa!!! – wydziera się, po czym odwraca i chwytając za włosy, jakby miał je wyrwać.

– Spokojnie, bracie. Wyciągniemy ją z tego gówna – mówi Hunter, na co Pax morduje go wzrokiem.

– Myślisz, że przejmuję się nią? – Prycha. – Chodzi mi tylko o informacje, jakie może nam podać, żebyśmy dorwali wszystkich odpowiedzialnych za to, co się stało! Potem niech...

– Zamknij się! – krzyczę. – Tracimy czas!

Przez chwilę, tylko przez chwilę Pax wydaje się być w szoku. Potem kiwa głową i układamy plan. Każdy z nas rusza w drogę, a szeryf angażuje swoich ludzi.

Przetrzęsają wszystkie możliwe meliny, o których wiemy. Ja, Hunter i Jax lustrujemy najbliższe okolice i nic.

Nie powinno mnie to obchodzić, a jednak czuję chęć zabicia każdego, kto mógłby za tym stać.



ROZDZIAŁ 9



Ellie

A może jednak umrę?

Nie, nie. To niemożliwe.

Myśli śmigają w mojej głowie jak komety.

Przez dziwne dudnienie w uszach przedziera się dźwięk kluczy, a następnie ktoś popycha mnie do przodu i niemal potykam się o coś, chyba próg pomieszczenia. Ktoś obok klnie, gdy upadam jak kłoda. Słyszę dźwięk zamykanych drzwi, kilka przekleństw, a potem zapada cisza.

– Chyba ją zabiłyśmy. – Spanikowany głos jednej z wariatki powoduje, że chce mi się śmiać, pomimo nagłego bólu głowy. Nie wydaję z siebie jednak żadnego dźwięku. Po prostu staram się oddychać, co staje się coraz trudniejsze przez materiał przylegający do mojej twarzy. Jednak po chwili ktoś odwraca mnie na plecy i zrywa mi tę szmatę z głowy. Nagłe światło razi moje oczy, zaciskam więc powieki, a jednocześnie czuję ulgę, że w końcu mogę zaczerpnąć powietrza.

– Żyje. – Na to pełne ulgi westchnienia parskam śmiechem i unoszę powoli powieki, żeby przyjrzeć się swoim okrutnym oprawcom.

Nikki, Sophie, Lexi i najmniej mi znana z sióstr Elliot, Madison, stoją wokół, przyglądając się uważnie.

– Dobra, ja swoją część odbębniłam – odzywa się ta ostatnia. – Teraz spadam, zanim Roger odkryje, że ukradłam ciężarówkę jego ojca. – Zerka na dziewczyny, jakby to one były winne tej sytuacji, po czym spogląda na mnie. – Wybacz, kochana. Wychodzi na to, że nie miałyśmy innego wyboru.

Rozkłada ręce w udawanej bezradności, po czym odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami. Przez chwilę wszystkie się w nie bezmyślnie wpatrujemy.

– Potrzebujesz pomocy? – Pierwsza zrywa się Sophie, wyciągając do mnie rękę, po którą ostrożnie sięgam, by podciągnąć się do pozycji stojącej.

– Mogę w końcu wiedzieć, o co chodzi? – pytam, poprawiając ubranie, a kiedy odpowiedź nie nadchodzi, drążę dalej. – Dlaczego mnie porwałyście?! – wykrzykuję.

Ta akcja zdecydowanie nie jest nawet w stylu Nikki. No, może trochę, ale Lexi? Sophie?

– Żeby cię chronić – odpowiada cicho żona Coltona.

– Przed czym, albo raczej przed kim? – naciskam dalej, przyglądając się bacznie każdej z osobna.

– Przed... – Najmłodsza z sióstr Elliot spogląda na dziewczyny, marszcząc brwi. – Holowaniem?

– szepcze niepewnie. – Nawet nazwałyśmy to „akcją antyholowniczą dla Ellie” – dodaje.

One oszalały!

– Usiądźcie – mówi Nikki, wskazując na narożnik i fotele w kącie pomieszczenia, tuż przy dużym kominku, w którym tli się ogień. Sama opuszcza pomieszczenie, gdy zajmujemy miejsca wokół stolika kawowego, i wraca po kilku minutach z tacą kieliszków oraz butelką odkorkowanego już wina.

– Nie macie chyba zamiaru mnie jeszcze upić, prawda? – Staram się upewnić, czy te kobiety do reszty postradały zmysły.

– Nie – mówi na wydechu moja, nie wiem, czy jeszcze, przyjaciółka. – Może procenty pomogą mi wymyślić, co powiem Paxtonowi, kiedy zastanie dzieci z moją mamą i nianią, a mnie nie będzie przez całą noc.

– W takim razie ja też chcę – mówi nagle spanikowanym tonem Lexi, gdy Nikki nalewa alkohol.
– Do pełna poproszę.

– Oni nie wiedzą, co zrobiliście! – stwierdzam z krzykiem. – No tak! – Chwytam się za głowę na myśl, jaki bajzel z tego wyniknie.

– To była bardzo szybka akcja – tłumaczy Sophie. – Próbowaliśmy wykombinować na spokojnie jakiś plan, ale dziś zupełnie, zupełnie przypadkiem weszłam do pokoju zabaw Coltona – opowiada z miną niewiniątka, jak dziecko przyłapano na jedzeniu czekolady przed obiadem. – I... – spogląda na współorganizatorki tego genialnego przedsięwzięcia – ...po prostu musiałyśmy iść na żywioł i zorganizować błyskawiczną akcję.

Nie musi mówić wprost, że jeśli chodzi o chłopaków z klubu, to moje dni są policzone, ale co one sobie myślały?

– Będą mnie nienawidzić jeszcze bardziej!!! – wrzeszczę.

– Przejdzie im – fuka Nikki, dolewając wina do kieliszka Lexi, a sama pociąga z butelki. Znam ją na tyle, by wiedzieć, że sama nie wierzy w to, co właśnie powiedziała.

– Ktoś mi chociaż powie, gdzie jesteśmy i co zamierzacie zrobić dalej?

– Same chciałybyśmy wiedzieć – mruczy pod nosem Sophie, a ja spoglądam na nią jak na wariatkę, na co robi oczy niewiniątka. – Hej! Ja tu tylko sprzątam. Chyba lepiej było cię uratować, zanim zawisniesz na tych hakach, niż potem zgarniać twoje... – Otrząsa się z obrzydzeniem, na co Nikki robi minę, jakby połknęła grejpfruta i znów popija z butelki.

– Cholera jasna – szepczę.

– Musisz powiedzieć nam wszystko, inaczej... – Nikki urywa i wszystkie gwałtownie spoglądamy w kierunku drzwi, w które ktoś natarczywie uderza.

– Może Maddie wróciła – mówi Sophie, nie odrywając wzroku od wyjścia.

– Nie, to nie ona – odpowiada Lexi, podczas gdy Nikki odstawia swój kieliszek na stolik i podchodzi do kominka, żeby wziąć ze stojaka jeden z pogrzebaczy. – Miałyśmy umówiony kod.

– Jaki kod? – pytam zaciekawiona.

– Najpierw ona miała zapukać trzy razy. – Spogląda na nas po kolei. – Potem ja zapytałabym, czy odwiedziła nas królowa angielska, na co ona odpowiedziałaby „Nie jestem królową, a ty sama zrób sobie tę cholerną herbatę”.

Parskam i unoszę brwi.

– Nie było prostszych szyfrów? – Prycha Nikki, a wnosząc po jej reakcji, domyślam się, że akcja dziewczyn naprawdę nie była dopięta nawet na przedostatni guzik.

– Wszystko już było albo jest prereklamowane – tłumaczy Lexi, sięgając po torebkę, z której wyławia klucz francuski, na co nawet szczęka żony Haysa niemal ląduje na podłodze. – Colton każe mi nosić to dla samoobrony, chociaż nawet wiem, w jakie miejsca uderzyć skutecznie. – Wrusza ramionami od niechcenia, jakby opowiadała o wyrabianiu ciasta, a nie potencjalnym mordzie.

Podskakuję, kiedy walenie w drzwi nasila się, a Nikki błądzi wzrokiem po ścianach, jakby szukała magicznych drzwi, które umożliwią nam ucieczkę.

– Dobra, daj to. – Odstawia pogrzebacz na swoje miejsce i niemal wyrzywa narzędzie z ręki przyjaciółki, po czym pędzi do drzwi. – Kto tam?

– Jestem właścicielem tej posesji. – Jeszcze lepiej. – Otwierać!

Kiedy Nikki otwiera, facet rzuca się na nią.



ROZDZIAŁ 10



Reed

Przeszukaliśmy cały teren wokół miasteczka. Wezwaliśmy do pomocy wszystkich braci z Phoenix, na wypadek gdyby tam wywieziono Ellie. Jesteśmy w stałym kontakcie z Cooperem, który razem ze swoją ekipą przetrząsa wszystkie możliwe miejsca. Nadal nikt nic nie wie.

Po kilku godzinach poszukiwań razem z Paxtonem, Hulkiem i Coltonem zatrzymaliśmy się na krzyżówce w Prescott.

– Co, do chuja?! – wydziera się Paxton, kopiąc w duży kamień leżący przy drodze.

– Co jest? – pyta Hulk.

– Jak to, kurwa, co jest? Co może być? – pyta nasz wściekły prezes, chowając telefon do tylnej kieszeni jeansów. – Lepiej sprawdź, gdzie są siostry twojej kobiety.

Wielkolud wytrzeszcza oczy, a doktorzek wygląda, jakby miał zejść na zawał. Jak na zawołanie obaj sięgają po swoje komórki i odchodzą na bok.

– Powiesz, o co chodzi? – pytam brata.

– Matka Nikki do mnie dzwoniła – odpowiada po chwili. – Ta wiedźma znowu przechytryła kandydatów. Wyszła z dziewczynami kilka godzin temu, miała niedługo wrócić i nadal jej nie ma. Pieprzone utrapienie Preston! – Spluwa pod nogi, po czym wznosi wzrok do nieba, jakby modlił się o cierpliwość. Pewnie tak właśnie robi. Potem spogląda na mnie z miną człowieka, który wpadł na jeden z swoich najgenialniejszych pomysłów. – Czekaj, czekaj... – Zamyśla się na chwilę. – To sprawka naszych kobiet, a jeśli naprawdę się nie mylę, Nikki przez miesiąc będzie chodzić z tyłkiem w gipsie. – Jego telefon znowu dzwoni, więc odchodzi na bok.

Rozglądam się wokół, choć jest noc i praktycznie nic nie widać, a jednak chciałbym usilnie coś znaleźć. Wskazówkę, cokolwiek. I nie powinno mnie obchodzić, co się dzieje z Ellie. Nie powinienem myśleć o tym, jak wyglądałoby wejście do restauracji ze świadomością, że nigdy więcej jej tam nie będzie. Tak jak ostatnim razem, kiedy doprowadziła mnie do pieprzonego szału. Miałem ochotę ją udusić, a jednocześnie wziąć ją, jak, kurwa, kogo? Jak swoją?

Co. Do. Chuja?

Colton i Hulk kończą rozmowy, a po ich minach od razu można wywnioskować, że przypuszczenia Paxtona się potwierdziły.

– Naszym kobietom ewidentnie brakuje pieprzonej klepki – warczy doktorek.
– Jednej?! – wybuchła mój brat. – Stary! Tam już jest cały zjebany parkiet! – A teraz jedziemy na teren tych nowych hoteli – oświadcza.

– Po cholere? – pyta wielkolud.

– Podobno tam są, w jakiejś chacie robotników. I już narozrabiały.

Więcej nie musi dodawać. Wszyscy wsiadamy na nasze maszyny i ruszamy w drogę. Przez całą trasę zastanawiam się, co im odbiło, a w końcu dochodzę do wniosku, że nie ma sensu się głowić, bo i tak tego nie ogarnę. Kiedy dojeżdżamy na miejsce, zamieram, a na widok przed oczami przypominają mi się słowa Sophie: „Jeśli się do tego przyczyniła, sama ją zabiję”. Potem coś w mojej głowie krzyczy: „Nie waż się kochać. Żadnych uczuć!”.

Zsiadam z motocykla, obserwując ze wstrzymanym oddechem, jak ratownicy wnoszą kogoś z małej chatki na noszach. Zimne dreszcze przeszywają moje ciało. Potem pędzę do budynku i nagle widzę Ellie siedzącą na krześle przy niewielkim drewnianym stole, razem z naszym szeryfem.

– Co ty sobie, do chuja, myślałaś?! – Paxton wydziera się na swoją żonę, która broni się urażona, jakby to ona była tu ofiarą.

Ja nie mogę jednak oderwać wzroku od kobiety, która patrzy na mnie teraz, jakby zobaczyła swoje jedyne wybawienie. Mam ochotę nią potrząsnąć i wykrzyknąć, żeby przestała mnie, do chuja, kochać. Tylko dlaczego się wkurwiam, kiedy przetyka ślinę, a błysk w jej oczach gaśnie? Kiedy patrzy na mnie już tylko tak, jakbym był jednym z wielu ludzi w pomieszczeniu?

– Ogarnij się, Hays – mrużę pod nosem, przegarniając włosy.

Po chwili wyraźnie niezadowolony szeryf zostawia Ellie i podchodzi do mnie.

– Co tu się odjebało? – pytam.

– Ty mi lepiej powiedz – warczy. – Wasze panie zrobiły sobie wycieczkę, włamały się do nieużywanej chaty robotników, a jakiś przypadkowy zboczeniec wyraźnie nie docenił ich możliwości.
– Prycha. – Przysięgam, że sam diabeł zamknie przed żoną Paxtona piekło na siedem spustów.

Śmieję się, bo rzeczywiście tak może się kiedyś zdarzyć u kresu jej dni.

– Będzie żył? – dopytuję już poważnie, na co w odpowiedzi kiwa głową.

– Przetawiła mu szczękę kluczem francuskim – mówi z miną, jakby nagle był z niej dumny.

Co jest nie tak z tymi ludźmi?

Zostawiam Coopera i obchodzę wszystko wokół. Obserwuję, jak Jax, który musiał dołączyć po drodze, stoi oparty o ścianę budynku z telefonem przyklejonym do ucha. Pewnie dzwoni do Leo, żeby zbadał sprawę.

Moją uwagę przykuwa znowu Ellie stojąca teraz w wejściu do chaty. Rozgląda się, jakby rozważała, czy ma tu zostać, czy uciekać. Wzdycham i ruszam w jej kierunku, odruchowo zdejmując kurtkę, żeby na nią zarzucić. Zatrzymuję się, bo nagle wraca do niej Cooper, chwytając ją za ramię i szarpie, z miną pieprzonego furiata warcząc jej coś prosto w twarz.

Zauważam stojącego kawałek dalej Hulka, który jak ja przygląda się całej sytuacji. Tylko na chwilę zerka na mnie i kręci głową na znak, żebym nie ingerował. Sam szeryf jakby wyczuł, że jest obserwowany. Odsuwa się od Ellie i uśmiecha do niej.

O co tu, do chuja, chodzi?

Całą tę scenę zasłania mi samochód, którym podjechał nasz kandydat, pewnie wezwany przez Paxtona. Mam dość tej szopki, więc obchodzę pojazd. Szeryf akurat podchodzi do swoich ludzi, a ja w końcu zarzucam kurtkę na ramiona Ellie. Potem szokuję sam siebie, chwytając za jej delikatną dłoń. Prowadzę ją do minivana i pomagam wsiąść do tyłu, gdzie swoje miejsca zajęły już Nikki, Lexi i Sophie.

– Co to miało być?

Nie wiem, czy Hulk, który staje obok, pyta mnie czy raczej siebie. Rozumiem tylko, że chodzi o sytuację z Cooperem i Ellie.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, bracie – odpowiadam.

– Jedno jest pewne. – Spogląda na mnie i widzę po jego minie przyływ adrenaliny i gotowość, by ruszyć do walki. – Ten gnojek nie był jakimś przypadkowym chłoptasiem, który się nadział na te diablice. – A teraz spieszajmy stąd.



Nikki

Wchodzę do domu, czując, jak idący za mną Paxton niemal wibruje wściekłością. Kiedy tylko wchodzimy na korytarz, mija mnie i pędzi na górę. Bez słowa.

Obserwuję, jak pokonuje co dwa stopnie. Wychylam się, gdy znika na piętrze za rogiem, w oczekiwaniu aż powróci i zacznie wrzeszczeć. Nadal nic.

– Jasna cholera – szepczę sama do siebie. – Może on jest chory? – gdybam.

W końcu podążam za nim, starając się to zrobić jak najciszej. Mama pewnie odesłała opiekunkę i sama poszła spać razem z dziećmi.

Wkraczam do sypialni i przemierzam ją, by wejść do łazienki. Przystaję na widok mojego męża, który opiera się rękoma o brzeg umywalki ze wzrokiem wlepionym w kran.

– Paxton – odzywam się cicho. – Miejmy już to za sobą, czyń honory.

Zamykam za sobą drzwi, jakby to miało zagłuszyć krzyk, który nie nadchodzi. Nadal gapi się na cholerną armaturę.

Niedomyty czy co? A może planuje wymianę? Wzruszam ramionami, sama nie wiedząc, który z moich domysłów jest trafny. Nie zmienia to jednak faktu, że Hays milczy.

Podchodzę do niego i obejmuję w pasie, opierając czoło na jego plecach.

– Wiem, że pomysł z porwaniem nie był do końca oryginalny – tłumaczę. – Pax, nie mogłam pozwolić, żebyście ją zabili, mimo wszystko...

Nagle odrywa od siebie moje ręce i odpycha nieznacznie, kierując do wyjścia. Zatrzymuje się jednak w progu.

– Idź spać, Nikki – mówi spokojnie. Zbyt spokojnie. Nawet nie potrafi na mnie spojrzeć. – Nie waż się opuszczać domu, dopóki nie wrócę, w innym przypadku, przysięgam, odetnę głowę Ellie i każę ci na to patrzeć.

Potem wychodzi, zostawiając mnie kompletnie zszokowaną, bo mimo że nie spodziewałam się takiej reakcji na dzisiejszą akcję, wiem, że obietnica, którą przed chwilą złożył, była w stu procentach prawdziwa.



ROZDZIAŁ 11



Ellie

Nie tego się spodziewałam.

Wcale.

Wiedziałam, że będę jeszcze bardziej znieawidzona i liczyłam, że w najlepszym wypadku po tej... „akcji antyholowniczej” zostanę wyrzucona na parking przed restauracją.

Tymczasem wylądowałam w klubie. Sophie z rozkazu Hulka zaprowadziła mnie do jednego z wolnych pokoi i dała mi kilka ciuchów na zmianę. Potem wyblagała u Reeda obietnicę, że rano będę jeszcze oddychać, i oboje zostawili mnie samą.

Po prysznicu kładę się do łóżka, w którym wyspałaby się połowa członków motocyklowej rodzinki, a potem leżę jak sparaliżowana. Nie pomaga fakt, że do pomieszczenia wraca Reed, trzymając w ręce gazetę. Nie poświęcając mi uwagi, siada na fotelu i otwiera magazyn, na okładce którego nagim ciałem świeci jakaś gwiazda porno. Serio?

Obserwuję, jak Hays przewraca kartkę za kartką, raz po raz unosząc brwi. W końcu odchrząkuję. Podnoszę się i opieram o zagłówek.

– W normalnych okolicznościach nie śmiałybym przeszkadzać ci w podziwianiu nowoczesnego kanonu piękna – sarkam. – Aczkolwiek chciałabym wiedzieć, dlaczego tutaj jestem? – pytam, na co nie reaguje.

Przewraca dalej kartki, aż w końcu odkłada gazetę na stolik, na którym po chwili kładzie nogi, krzyżując je w kostkach. Na koniec zaszczyca mnie spojrzeniem.

– Jesteś tu, żeby trzy zdrowo popieprzone atomówki nie wpadły na kolejny durny pomysł – oświadcza, kręcąc palcem wskazującym przy skroni. – Poza tym – przechyla głowę i mruży oczy, a ja na chwilę odwracam wzrok, bo mimo że staram się tłumić uczucia względem niego, są momenty, gdy te próbują wydostać się spod kontroli – potrzebuję kilku informacji.

– Znowu to? – Przewracam oczami. – Jeśli chcesz czekać na wyznania, uwierz mi, nikt nie zdzierzy tu mojej dożywotniej obecności – oświadczam, na co kąciki jego ust drgają.

Cieszę się, że mogłam zapewnić mu chociaż odrobinę rozrywki.

– Nie o tym mówię, Ellie – podnosi głos z frustracją. – Chodzi mi o sytuację z Cooperem. Czego od ciebie chciał.

Cholera.

– A! To! – wykrzykuję nerwowo. – Kolejna osoba, która przypominała mi, jak bardzo mieszam w waszej motocyklowej rodzinie. To wszystko – odpowiadam zmęczona ciągłymi przesłuchaniami.

– Mhm – mruczy. Zsuwa ze stolika nogi, po czym powoli wstaje. Krok po kroku przemierza pomieszczenie w moją stronę. – Po pierwsze, uważaj, jakim tonem do mnie mówisz.

Taa, oczywiście, przecież rozmawiam z samym królem szos tego zadupia. Może powinnam przeprosić?

– Po drugie. – Dociera do łóżka, po czym siada na brzegu, a wzrokiem lustruje moją twarz, potem zaś odkryty dekolt. – Pieprzyłbym cię za każde kłamstwo, które wychodzi z tych ust – mówi spokojnie, a w jego głosie jakby pobrzmiwa pożądanie.

Kładzie dłoń na moim policzku i palcami sunie w dół do szyi, obojczyka, aż dociera do brzegu koszulki, naciągając ją nieznacznie. Wypuszczam powietrze, obserwując, jak Reed rozchyła wargi, po czym pochyla się, a jego usta znajdują się milimetry od moich.

– Powinienem?

– Za każdym razem, kiedy się spotykamy, obiecujesz to samo, a jakoś ziemia się jeszcze pode mną nie zatrzęsła. – Rechoczę, bo naprawdę poprawił mi się humor.

Przekonana, że Hays wpadnie we wściekłość, dziwię się, że posyła mi uśmiech. Taki naturalny, niezmacony przez żadne negatywne emocje. Pierwszy raz. Pierwszy raz tylko do mnie, tylko dla mnie.

– Może powinniśmy? – szepcze. – Ale teraz... – trze nosem o mój policzek – ...idę spać.

Nagle wstaje, a potem rusza energicznie w kierunku drzwi. Judasz.

– Reed, a co ze mną? Mam pracę! – mówię szybko.

Ten wkurzający mężczyzna chwyta za klamkę i spogląda na mnie przez ramię.

– Będziesz funkcjonować jak do tej pory, poza jednym wyjątkiem. Nie wracasz do swojego mieszkania. Tak zdecydowali Hulk z Paxtonem – wyjaśnia, co powoduje, że pryham.

– Ach! Miło, że prezes związku wesołych motocyklistów i jego zastępca zdecydowali o moim rozkładzie dnia – sarkam i widzę, jak Reed zaczyna się spinać, ale nie za bardzo mnie to już rusza. – A może ktoś łaskawie zapytałby mnie, czy...

– Nie – warczy i otwiera drzwi, które potem z hukiem za sobą zamyka.

Błądzą wzrokiem po pomieszczeniu, zastanawiając się, co tak naprawdę się wokół mnie dzieje.



Kiedy budzę się z samego rana, zauważam, że na fotelu, na którym jeszcze jakieś kilka godzin temu siedział Reed, leżą ubrania, a na nich kartka od Sophie, że to dla mnie.

Po porannej toalecie ubieram się i jestem gotowa, żeby zejść na parter, żeby wypić kawę. Potem mam zamiar pojechać do restauracji, żeby pomóc dziewczynom. Nie mam nawet innego wyboru. Zbiegając po stopniach, zauważam, że w głównej części przy stoliku siedzą już Nikki, Lexi, Chloe i Sophie, które wyraźnie oddychają z ulgą na mój widok.

– Mówiłam, że nadal oddycha – fuka cicho ta ostatnia, pochylając się i udając, że niby gładzi materiał spodni.

– Tak, oddycham – odpowiadam ze śmiechem.

– Siadaj, zrobię ci kawę – mówi Lexi i naburmuszona spogląda w głąb pomieszczenia.

Sama z zaciekawieniem zerkam w tamtą stronę, żeby zobaczyć, jak Colton z Reedem przenoszą kartony. Moją uwagę przykuwa oczywiście Hays, który właśnie zdejmuje koszulkę, ukazując rysujące się na jego ciele mięśnie. Dyskretnie sprawdzam, czy z kącika ust nie leci mi ślina.

– Przenoszą meble do nowych pokoi dla braci – tłumaczy Chloe. – Ale chyba to nie nowe komody spowodowały, że majtki ci spadają z wrażenia. – Chichocze, na co otrząsam się i siadam w wolnym fotelu.

– Ellie, przepraszam – mówi nagle Sophie. – Wszystkie źle zrozumieliśmy pewną sytuację i naraziłyśmy tak naprawdę nas wszystkie na niebezpieczeństwo.

Chciałabym im powiedzieć, że nic się nie stało. Nie chcę, żeby któraś czuła się winna. Już otwieram usta, a wtedy słyszę huk z drugiej strony pomieszczenia, więc znów wędruję wzrokiem w tamtym kierunku by napotkać spojrzenie Reeda. Nie rozumiem tylko, dlaczego patrzy na mnie,

jakbyśmy się poznali wczoraj. Albo jakby się zastanawiał, kim jestem. Potem zauważam kątem oka Paxtona i Hulka, którzy wyraźnie nie są zadowoleni z mojej obecności, więc szybko odwracam od nich wzrok.

– Słyszałyście newsa? – pyta pojawiająca się z kawą Lexi. Stawia gorący napój na stoliku przede mną i siada z powrotem na swoim miejscu. – Nasz szeryf przechodzi na emeryturę i podobno razem z córką opuszczają miasteczko.

Cieszę się, że nie wzięłam jeszcze filiżanki, bo moje dłonie nagle zaczynają się trząść i na bank skończyłabym z poparzonymi nogami.

– Wszystko w porządku? – pyta Nikki, przyglądając mi się podejrzliwie.

– Tak, tylko obiecałam Chrissy, że będę dziś przy otwarciu lokalu, pewnie się martwi – kłamię, po czym podrywam się z siedzenia.

– Daj spokój – odzywa się Chloe. – Nawet nie wypijaś kawy, a dziewczyny poradzą sobie bez ciebie.

– Porozmawiamy, jak wrócę, a kawę będę musiała wypić w restauracji – odpowiadam.

Nikki nadal mi się przygląda i nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że wie, iż coś kombinuję. Potem jakoś to odkręcę. Po chwili dociera do mnie, że tak naprawdę będę musiała dotrzeć do miasteczka piechotą.

– Kandydat cię zawiezie. – Podskakuję i odwracam się, żeby zobaczyć stojącego przede mną Reeda. – Odbiorę cię po pracy.

Zgodnie z tym, co mówi, po chwili pojawia się jeden z kandydatów i zawozi mnie do restauracji. W drodze układam plan działania, bo nie chcę, żeby ktoś był świadkiem moich odwiedzin w domu szeryfa, a muszę się tam jak najszybciej dostać.

Chłopak odjeżdża, a ja wchodzę do lokalu i zachowuję się, jakby nic się nie stało. Sprawdzam, czy faktycznie go już nie ma, i biegnę do mieszkania po kluczyki od swojego samochodu, po czym ruszam w drogę. Zaciskam dłonie na kierownicy, żeby opanować ich drżenie.

Podjeżdżam w końcu przed dom Coopera i wysiadam z pojazdu, podtrzymując się drzwi. Strach i złość mieszają się, by zlać się w jedną całość, ale ruszam przed siebie. Uderzam w drzwi i przestępuję z nogi na nogę, rozglądając się, czy nikogo nie ma w okolicy. Wtedy się otwierają i zostają niemal wciągnięta do budynku. Ktoś oplata palce wokół mojej szyi tak, że ledwo mogę złapać powietrze. Wzdrygam się, patrząc na twarz człowieka, który dla części miasteczka jest bohaterem, a dla pozostałej czasem pośmiewiskiem. Dla innych być może i postrachem, a dla mnie? Gdyby tylko ci wszyscy ludzie wiedzieli.

– Co, do kurwy, tu robisz? – cedzi przez zęby, na co próbuję odpowiedzieć, ale nie mogę, więc poluznia uścisk.

– Uciekasz – mówię w końcu schrypniętym głosem. – Po tym wszystkim uciekasz. Ty?!

– Zamknij się! – Popycha mnie tak, że uderzam w ścianę. – Wiesz, co zrobiłaś tym, że przyjechałaś?

– Tato? – Przerażony Cooper odskakuje ode mnie na dźwięk kobiecego głosu, a jego wyraz twarzy zmienia się z morderczego na niemal anielski.

Spoglądam na piękną dziewczynę, która musi być córką szeryfa, i dłonią masuję szyję.

– Maya – mówi ze spokojem mężczyzna. – Myślałem, że ktoś próbował się włamać. – Spogląda na mnie. – Przepraszam, Ellie. – Unoszę brwi i mam ochotę parsknąć śmiechem, ale muszę ciągnąć jego bajkę.

– Tak, zapukałam, a kiedy długo nikt nie otwierał, chciałam wejść sama – kontynuuję wątek.

– Tato jest trochę przewrażliwiony po... – Dziewczyna urywa i przełyka nerwowo ślinę.

– Rozumiem. – Kiwam głową i spoglądam na szeryfa, dając do zrozumienia, że to jeszcze nie koniec. – Pójdę już.

Wychodzę z chaty i szybko wsiadam do samochodu. Gdy odjeżdżam, zauważam na bocznej drodze auto kandydata, który podwiózł mnie do restauracji.

Kurwa mać.



ROZDZIAŁ 12



Ellie

Nie wiem, jak po wizycie u Coopera dotarłam do swojego lokalu. Nie wiem, jak przetrwałam cały dzień. Wiem tylko, że czeka mnie kolejna sesja próby przesłuchań ze strony wściekłych bikerów.

Otrząsam się na tę myśl i przypominam swoje postanowienia. Doprowadzę wszystkie do skutku.

Pędzę do mieszkania, żeby spakować kilka ubrań na zmianę i najpotrzebniejsze przybory. Potem zbiegam, żeby jeszcze raz sprawdzić. Kiedy staram się ogarnąć ostatnie kwestie, nagle czuję czyjś oddech na karku.

– Czego szukałaś dziś u Coopera? – Podskakuję ze strachu, a potem zamykam oczy, słysząc głos Reeda.

Nagle coś innego zajmuje jednak mój umysł. Odwracam się do niego, a dłonie uformowane w pięści opieram na biodrach.

– Czy klucze do mojej restauracji sprzedają w sklepie jubilerskim? – pytam sfrustrowana. – Ma je chyba pół miasteczka.

– Te skonfiskowałem ultraniebezpiecznej ekipie z poprzedniego wieczora. – Podrzuca pęk, po czym chowa do kieszeni. – Uwierz, u mnie się nie zgubią.

Polemizowałabym.

– Wyjdz, proszę, za chwilę do ciebie dołączę – fukam.

– Wiesz, że tego nie zrobię. – Siada na brzegu jednego ze stolików i krzyżuje ramiona na piersi.

– Jeśli martwisz się, że odwaliłam coś złego, możesz przestać. Nie jestem aż tak wpływowa w tym miasteczku – zapewniam go.

– A kto jest? – pyta z przebiegłym uśmiechem.

– Tysiąc pytań do? – Chwytam ze stolika torebkę i zarzucam ją na ramię. – Nie jestem w nastroju. Wybacz.

– Hmm – mruczy. – A na co masz nastrój? – Wstaje i podchodzi do mnie powoli.

– Po prostu wracajmy już – mówię.

Postanawiam, że później napiszę dziewczynom listę, bo nie wygląda na to, żeby Hays odpuścił.

Chcę go ominąć, ale nagle chwyta mnie i odwraca w swoją stronę.

– Co... – Nie zdążę dokończyć pytania, bo w ciągu kilku sekund Reed chwyta mnie i kładzie na siedzeniu podwójnego boksu, a sam mości się między moimi udami... Przez chwilę staram się ogarnąć całą sytuację.

Chcę ponownie zapytać, co wyprawia, ale czuję, jak przyciska do moich bioder swoją nabrzmiałą męskość, a nasze usta dzielą już tylko milimetry. Dyszę kompletnie zdezorientowana.

– Pamiętasz? – pyta zachrypniętym głosem, wysuwa język i przesuwając nim po mojej dolnej wardze. Zaczynam drżeć. – Pamiętasz tamtą noc? – Napiera na mnie mocniej erekcją, a nosem przesuwając po moim policzku, aż w końcu skubie zębami płatek ucha, pomrukując. – Chciałabyś to powtórzyć?

Każdego dnia, Reed. Każdego dnia – odpowiadam w myślach i automatycznie unoszę biodra, jakby w niemym potwierdzeniu pod wpływem chwili, ale potem... Potem słyszę głos rozsądku.

Co ty do cholery wyprawiasz?

Do tego słyszę jakieś prawdziwe głosy z zewnątrz.

Unoszę głowę, żeby zobaczyć dwóch nastolatków z twarzami przyklejonymi do szyby. Piszcze ze wstydu i chcę wydostać się spod Reeda, co skutkuje tym, że wpadam pod stół. Wydostaję się spod niego rekordowo szybko.

– Co ty robisz, kobieto? – pyta Reed, kiedy ja nerwowo wygładzam swoje ubrania.

– Ostatnio czułam się tak, kiedy zostałam przyłapaną ze Swansonem w krzakach za kościołem – mówię i od razu tego żałuję, bo Hays wstaje i wygląda, jakby miał za chwilę eksplodować.

– Pieprzyłaś Swansona?! – drze się, na co nastolatki na zewnątrz zaczynają się śmiać. – Rozwścieczony Reed pędzi do drzwi i uderza w nie z rykiem. – Wynosić się stąd, gówniarze, zanim nogi z dupy powyrywam!!! – Odwraca się do mnie z miną, jakby szykował się do rzezi. – Odpowiadaj! Pieprzyłaś Swansona?!

– Powtarzasz się jak zdarta płyta, Reed. – Przewracam oczami. – Kiedy ostatnio uprawialiśmy seks, chyba domyśliłeś się, że to nie był mój pierwszy raz! – wykrzykuję ze śmiechem i wyrzucam ramiona ku górze. – Myślisz, że jak straciłam dziewictwo? Robiąc szpagat? – Nagle diabeł podpowiada mi coś, przed czym po prostu nie mogę się powstrzymać. – Właściwie... to byłam kilka razy w szpagacie – mówię, a potem rechoczę na widok malującej się na jego twarzy niczym niezmaconej furii.

Ruszam więc do ucieczki w kierunku zaplecza, ale chwytając mnie i przyspila do ściany.

– Powiedz, że się przesłyszałam. – Patrzę na niego, nic nie rozumiejąc, bo on na serio jest zły. Tylko niby dlaczego?

– Co cię nagle obchodzi, z kim sypiam? – pytam teraz kompletnie skołowana, na co ściąga brwi, jakby sam się zastanawiał nad odpowiedzią. – Mów! – krzyczę mu prosto w twarz, chcąc usłyszeć odpowiedź.

Nagle budzi się we mnie tak dawno temu uszpięta nadzieja. I czekam. Czekam, aż powie to, co zawsze pragnęłam usłyszeć.

Mijają sekundy, zanim zamyka oczy i opiera czoło na moim.

– Bo nie byłaś jego – mówi ochrypniętym głosem. – Nie należałaś do niego.

Unoszę dłoń, by opuszkami palców przesunąć po jego twarzy.

– A do kogo? – szepczę. – Do kogo, Reed? – powtarzam zniecierpliwiona i spragniona, by usłyszeć, że jestem jego, że zawsze byłam tylko jego.

Kiedy jednak cofa się bez słowa o krok, dwa, a potem spogląda na mnie, już wiem, że niepotrzebnie wygrzebywałam głupie nadzieje.

– Powiedziałem, co mogę ci dać, nie przypisuj temu większej wagi, niż ma w rzeczywistości – ostrzega, powodując, że czuję, jakby kopnął mnie w brzuch. – A teraz jedźmy już, mam spotkanie z braćmi.

Bez słowa idę po mój bagaż, a potem wracamy do klubu. Kiedy wchodzimy do środka, wyraźnie pokazuje mi, jak wygląda jego spotkanie z braćmi. Piwo przy barze w towarzystwie dwóch napalonych pańienek.

Do kogo ja mam w ogóle żal? Tylko do siebie.

Głupia ja.



ROZDZIAŁ 13



Ellie

Przecieram oczy, gdy poranne słońce pada na moją twarz. Dziś Boże Narodzenie. Mam ochotę zostać w łóżku i przespać całe święta. W nocy zdążyłam włożyć pod choinkę prezenty, które kupiłam na ostatnią chwilę dla dzieci. Potem stwierdziłam, że nie mam ochoty oglądać telewizji pod obstrzałem dziwnych spojrzeń Paxtona czy Hulka. Nie wspominając o Reedzie. Od ostatniego zdarzenia każde nasze spotkanie jest dziwne, niezręczne. Jednocześnie odnoszę wrażenie, jakby Hays przyglądał się każdemu mojemu ruchowi. Co ja mam z tym zrobić?

Żeby po raz kolejny nie zadrećcać się myślami o nim, zmuszam się do wstania i pójścia do łazienki. Muszę się doprowadzić do porządku. Potem schodzę, by wesprzeć dziewczyny w przygotowaniu śniadania.

Gdy tylko przekraczam próg kuchni, zapada cisza.

– Potrzebujecie pomocy? – pytam z uśmiechem.

Nikki zerka kolejno na kobiety.

– Odpocznij – mówi. – My się wszystkim zajmiemy.

Napięcie jednak niemal strzela w powietrzu.

Wzdycham.

– Niech zgadnę, Paxton zakazał dopuszczać mnie do jedzenia, bo obawia się, że wykorzystam to, żeby was wszystkich otruć. – Parskam, a sądząc po minach dziewczyn, moje przypuszczenia okazują się prawdziwe. Serio? – Muszę jechać do rodziców – oświadczam zgodnie z prawdą.

W tej chwili święta pod mostem i w samotności byłyby lepsze niż w domu pełnym ludzi, wśród których czuję się jak gówno.

– Nie rób nam tego – prosi Sophie. – Wiesz, jaki jest Paxton, ale będzie nam przykro, jeśli teraz pojedziesz. Zjedz z nami śniadanie, proszę. – Jej błagalny ton powoduje, że po raz kolejny moje miękkie serce wygrywa z rozumem.

Wbrew sobie kiwam głową na zgodę, po czym wracam do pokoju, siedzę tam przez pół godziny, wsłuchując się w głosy i szmery przechodzących za drzwiami ludzi. Czekam, aż dziewczyny zawołają mnie na śniadanie.

Wtedy schodzę na parter i od razu staję obok Chloe trzymającej małego Rivera.

– Jest śliczny. – Kompletnie się rozplątuję i unoszę rękę, żeby pogłodzić mały policzek, ale

odpuszczam, słysząc pomruk Hulka.

– Jay – upomina go Chloe.

– Kobieto – odburkuje ostrzegawczo wielkolud, na co jego żona posyła mi spojrzenie pełne litości.

Nie potrzebuję tego, do cholery!

– To nic – szepczę, siląc się na uśmiech, choć kłuje mnie w serce. Nie chcę, żeby przeze mnie się kłócili. – Chodźmy usiąść.

Podczas śniadania siedzę obok Sophie, wymieniamy co prawda parę zdań, ale ogólnie jestem ignorowana. Uśmiecham się kilka razy na zaczepki Nikki i Paxtona, ale żałuję, że nie mogę w tym uczestniczyć tak jak kiedyś.

Kiedy przychodzi czas na prezenty, wszyscy zabierają się za odpakowanie. O dziwo, jest nawet kilka drobiazgów dla mnie.

Carly z zachwytem wyjmuje różowy strój baletnicy i przykłada do ciała uroczą tutu.

– Nie będziesz w tym chodzić – warczy Hulk.

– Ale tatusiu – mówi słodkim głosem mała, po czym poważnieje. – Nikt cię nie pytał.

– Pieprzone utrapienia, następne pokolenie – mruczy pod nosem wielkolud. – Święty Mikołaj nie istnieje – mówi złośliwie do swojej córki.

– Cieszę się, że mama cię w końcu uświadomiła – odpowiada jego córka. – Tak dorosły mężczyzna nie powinien na zakupach podchodzić do śnieżynek i pytać, czy na biegunie polarnym często siężyci kominy.

Natychmiast zerkam na Chloe, która posyła mężowi mordercze spojrzenie.

– A to? – pyta Nikki, sięgając po opakowane w czerwony papier upominki.

– To ode mnie dla dzieci – mówię i natychmiast słyszę, jak Pax przeklina pod nosem. To zaś przelewa czarę goryczy. Wstaję i zaciskam dłonie w pięści, by ukryć, jak drżą.

Mam serdecznie dość.

– Pokazaliście już, za jakiego potwora mnie macie – mówię spokojnie, choć pęka mi serce. – Daliście jasno i wyraźnie do zrozumienia, że nie jestem tu na wakacjach ani w żaden sposób nie należę do tej rodziny. – Spoglądam na Paxtona i Hulka. – Ale jak mogliście pomyśleć, że próbowałabym w jakikolwiek sposób skrzywdzić wasze dzieci... – Przerzywam, zastanawiając, po co ja w ogóle się jeszcze poniżam. – Wesółych świąt. – Więcej nie jestem w stanie powiedzieć, bo mój głos się łamie. Odwracam się i maszeruję do swojego pokoju, a słysząc wołającą mnie Nikki, przyspieszam, bo nie jestem w nastroju do pogaduszek.

Drogę do pokoju pamiętam jak przez mgłę, a gdy do niego docieram, trzaskam drzwiami i w końcu wydobywam z siebie cichy krzyk rozpacz. Chwytam się za gardło, próbując opanować buzującą we mnie histerię.

Biorę prezenty dla rodziców i zbiegam do wyjścia.

– Dokąd się wybierasz? – pyta starszy Hays.

– Do rodziców – odpowiadam i nie obchodzi mnie już, czy jemu się to podoba czy nie.

– Nigdzie nie pójdziesz. Musimy najpierw pogadać.

– Dość tego, Pax – mówi Nikki. – Ellie chce odwiedzić rodziców.

– Najpierw porozmawia ze mną – warczy Hays.

– I ze mną – odzywa się Hulk.

– Ona pojedzie teraz do rodziców i nikt z nas jej nie zatrzyma – odzywa się nagle Reed, kompletnie mnie zaskakując.

– Co, do chuja, stary? – pyta zdezorientowany wielkolud.

Nie mam zamiaru dalej uczestniczyć w tej szopce, chcę czym prędzej wydostać się z tego przeklętego miejsca.

Ha! Jakbym miała udać się prosto do raju.



Wchodzę do starej chatki, a skrzywienie drzwi przypomina mi o tym, jak kiedyś byłam przerażona, słysząc ten dźwięk. Skupiam się jednak na widoku mamy siedzącej przy stole kuchennym. Popijając herbatę, rozwiązuje krzyżówkę, lecz po chwili unosi na mnie wzrok.

– Och, przyszedłaś – stwierdza od niechcienia.

Żadnego: „cieszę się, że jesteś”, „jak się czujesz”, ale przyzwyczałam się do tego.

– Przyjechałam – odpowiadam, ogarniając wzrokiem z pozoru schludne, choć po tylu latach zniszczone już pomieszczenie. Nic się nie zmieniło. Ściany nie były odświeżane, meble wciąż te same. Nawet krzesło przy oknie, które nadawało się do wyrzucenia, cały czas tam stoi.

– Chcesz czegoś? – Jeszcze niedawno to pytanie powodowało, że do moich oczu napływały łzy i miałam ochotę błagać, by przestała i żeby wszystko było normalne.

– Gdzie tato? – odpowiadam pytaniem na pytanie i podchodzę do stołu, po czym kładę na nim perfekcyjnie zapakowane prezenty. Nie oczekuję niczego w zamian, bo i niczego nie dostanę.

– Śpi, więc lepiej bądź cicho. Wiesz, że nie lubi, kiedy mu się przeszkadza – mówi, zamykając wymiętoloną gazetę.

– Wiem, pamiętam – odpowiadam ze spokojem, choć mam ochotę podejść, postawić ją do pionu i potrząsnąć. – Chciałam tylko powiedzieć, że już nie wrócę. To moja ostatnia wizyta.

– W porządku, w takim razie zdajesz sobie sprawę z tego, że...

– Tak, wiem – przerywam ostrzejszym tonem, niż zamierzałam, na co matka wydaje się zdziwiona.

W końcu odwracam się i w kilku krokach dochodzę do drzwi, po czym wypadam na zewnątrz, do upragnionej wolności, bo pomimo tego, co ma nastąpić, jestem wolna. Nawet jeśli najbardziej samotna na świecie.

Kiedy wsiałam do samochodu i odpalam silnik, odnoszę wrażenie, jakbym zaczęła w pewnym stopniu odzyskiwać energię i chęć do życia, lecz nie trwa to długo. Ruszam przed siebie i im dalej jestem od domu, tym więcej życia ze mnie uchodzi.

Parkuję na bocznej, leśnej ścieżce, z dala od budynków i ludzi. Podgłaśniam radio, by usłyszeć świąteczną piosenkę, a słowa o rodzinie, jedności i miłości rozwalają mnie od środka, kompletnie. Mój wrzask wypełnia wnętrze pojazdu, bo muszę z siebie wyrzucić cały ten żal.

Dlaczego, dlaczego mnie to wszystko spotyka?

A potem płaczę bardzo długo i głośno. Nie potrafię tego zahamować, za każdy sprawiony ból, za każdą samotną chwilę, każdą rysę na sercu, aż w końcu jego rozsypkę.

Później śmieję się histerycznie z tej żalosalnej sytuacji, w wyniku której wszyscy w tym miasteczku myślą, jaka ze mnie szczęściara, i uciekam pamięcią do dzieciństwa, które powinno być przecież szczęśliwe.

Kiedyś...

– Dziękuję, pani Raymond. Obiad był przepyszny. – Nikki jak zawsze zachowuje się z gracją. Wstaje od stołu i oczami daje do zrozumienia Reedowi, żeby zrobił, co należy.

– Taa – odzywa się chłopak. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiada moja mama. Podchodzi do mnie i z zaskakującą czułością odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy. – Babcia Rose też zaprasza naszą Ellie na obiady – dodaje, spoglądając na Reeda.

Oczywiście musi zawsze, niby nieświadomie i z uśmiechem na twarzy, wbić mu szpilę, czego nie zauważa Nikki.

– Spotykamy się później? – pyta przyjaciółka, na co tylko kiwam głową, bo moje myśli zajmuje już to, co wiem, że za chwilę nastąpi. – Super! – wykrzykuje i idzie do wyjścia, a za nią naburmuszony Hays.

– Uważajcie na siebie – mówi mama, a kiedy tylko drzwi za moimi przyjaciółmi się zamykają, odsuwa się ode mnie. Nie muszę spoglądać w kierunku wejścia do salonu, żeby wiedzieć, że stoi w nich

już tato.

– Mówiłem, żebyś ich tu nie przyprowadzała?! – krzyczy tak głośno, że aż się wzdrygam.
– Wiesz, że musimy oszczędzać, i zdajesz sobie sprawę dlaczego!

– Opuść jej, wiesz, że nie możemy jej wciąż izolować – odzywa się mama.

– Zamknij się! – wrzeszczy na nią ojciec. Choć nie chcę i bronię się przed tym tak często, jak tylko mogę, spoglądam na jego twarz, tak pełną pogardy, gdy na mnie patrzy. – A ty! Do pokoju i nie będziesz jadła tak długo, aż dług za to, co oni zjedli, się nie zwróci.

Bez słowa robię, co każe. Nie chcę pogarszać sytuacji. Siedzę potem w pokoju i czekam, aż utnie sobie drzemkę, żebym mogła wyjść. Potem pędzę jak najszybciej, ile sił w nogach, by choć na chwilę zaznać upragnionej normalności, aż docieram do sztucznego jeziora, niedaleko domu babci Rose. Tam zastaję siedzącego przy brzegu Reeda i wszystko, co przeżyłam w domu, ulatnia się, ot tak.

Opadam tyłkiem na piasek, tuż obok niego, szczęśliwa, że możemy być choć przez chwilę sami. Przy nim wszystko jest lepsze.

– Co tu robisz? – pyta gburowato.

– Obiecałam Nikki, że przyjdę – oświadczam, starając się ukryć rozczarowanie.

– Nikki. – Śmieje się Hays. – Chciałabyś być jak ona, co?

– Wcale nie! – krzyczę.

Chcę być tylko przez kogoś kochana.



Kolejna fala krzyku wyrywa się z mojego gardła. Mogłabym tak wrzeszczeć całą wieczność. Za wszystkie własne grzechy, za każde odrzucenie, za to, że nie było mi dane zaznać miłości.

Zmęczona opieram czoło na kierownicy i kiedy emocje opadają, ogarnia mnie zimno. A może to...

– Skończyłaś?

Spoglądam w kierunku otwartych drzwi pojazdu i mój wzrok pada na wściekłego Reeda. I nawet gdybym chciała mu odpowiedzieć, nie jestem w stanie. Nie reaguję też, gdy wyciąga mnie z pojazdu i bierze na rękę, a potem obchodzi auto, stawia na nogi i otwiera drzwi swojego, żeby pomóc mi wsiąść. A raczej pakuje do środka, bo cała zdrętwiałam.

Po chwili rusza w kierunku klubu, by odstawić mnie do miejsca, do którego nie należę i w którym jestem wrogiem numer jeden.

Gdy docieramy tam, niespiesznie opuszczam pojazd i idę do budynku. W środku nie zwracam na nikogo uwagi, kieruję się do pokoju, skąd mam zamiar zabrać swoje rzeczy i wrócić do domu.

Cholera – ścieram z policzka łzę, prychając w myślach. Jakiego domu?!

Wpadam do pokoju i w pośpiechu zaczynam zbierać swoje rzeczy, ale zatrzymuję się, gdy ktoś trzaska drzwiami.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – pyta zza moich pleców Reed.

Odwracam się, żeby spojrzeć na niego z niedowierzaniem. To jakiś cholerny żart!

– Co ja wyprawiam? – pytam, walcząc z napływającymi łzami. – Co JA wyprawiam?! – krzyczę.

– A może powinnam zostać i pozwolić się traktować jak gówno pod butem każdego z was?!

Hays patrzy na mnie, jakby nic do niego nie docierało.

– Przesadzasz...

– Nie! – przerywam. – Właśnie! Jak zawsze to samo. – Wyrzucam ręce ku górze. – Niczyja, niekochana, niezauważana. Ale kiedy tylko trzeba znaleźć winnego jakiegokolwiek sytuacji, gdy trzeba na kogoś zrzucić winę? O! Tu! – Uderzam się pięścią w pierś. – Jest Ellie! Obrzucajmy ją błotem, powiedzmy, jaka jest bezwartościowa, że jest pierdolonym nikim! – Zdzieram gardło, wylewając łzy. – Może poczuje się winna, może zechce nagle zniknąć z powierzchni, zupełnie tak jak się...

Nie kończę, bo Reed w kilku krokach staje przede mną i chwyta moją twarz w dłonie.

– Zamknij się, proszę – szepcze w moje usta, po czym składa pocałunek na moim policzku, potem nosie. – Po prostu się, kurwa, zamknij, Ellie – mówi ledwo słyszalnie, a kiedy otwieram usta, żeby

zaprotestować, zamyka mi je swoimi.

Jęk rozpaczy i ulgi jednocześnie wyrywa się z mojego gardła, bo mimo że zdaję sobie sprawę z ulotności tej chwili i tego, że czeka mnie kolejny bolesny powrót do rzeczywistości, teraz potrzebuję tego bardziej niż kiedykolwiek. Jego bliskości. Jego dotyku. Po prostu Reeda Haysa.

Poddaję się więc, gdy jego język tańczy zwinnie wokół mojego, najpierw delikatnie, potem coraz szybciej, mocniej. Natarczywie i zachłannie. Chwytam jego koszulkę, jakby to miało uchronić mnie przed upadkiem spowodowanym przez nagły zawrót głowy. Może to przez fakt, że zapomniałam przez chwilę o oddychaniu, tak najzwyczajniej. Zasysam więc z zachłannością powietrze, a gdy Reed przerywa pocałunek, odchylam głowę, by ułatwić jego wargom wędrówkę do szyi, potem obojczyka.

Zamykam oczy i wplątam palce w jego włosy, uśmiechając się lekko na myśl, że jest tu i teraz ze mną. Jak wybawienie, którego tak bardzo potrzebuję.

Jak zaklęta w innej rzeczywistości unoszę powieki, gdy jego dotyk znika i zatapiam się kompletnie w ciemnych, przepelnionych żądzą oczach mężczyzny, w którego ręce mogłabym teraz oddać własne życie.

– Teraz jest lepiej – szepcze lekko ochrypniętym głosem. – Nic nie mówimy, Ellie. – Unosi rękę, by pogłodzić kciukiem mój policzek. – Cokolwiek się dzieje, czujemy i milczymy. – Spogląda mi w oczy. – A teraz podaruj mi mój prezent i pozwól mi dać to, co mam dla ciebie – dodaje z diabelskim uśmiechem.

Mija kilka sekund, zanim chwyta brzeg mojej koszulki i niespiesznie ją zdejmuje. Zupełnie naturalnie, jakby to robił każdego dnia i tak delikatnie, jakby się obawiał, że może uszkodzić przy tym moje ciało. Coś, o co nigdy nie podejrzewałabym Reeda Haysa. Potem pozbawia mnie biustonosza. Fala przyjemnych dreszczy przebiega przez moje ciało, gdy składa subtelne pocałunki na ramieniu, potem sunie ustami do dekoltu. Odchylam głowę i przełykam jęk, kiedy językiem kreśli linię między piersiami, by w końcu, klękając, dotrzeć do linii spodni. Odpina je powoli i mruczy, odkrywając kremową koronkę fig. Każda czynność, gdy zdejmuje moje botki, potem jeansy i bieliznę, jest tak powolna, a zarazem coraz bliższa temu, na co tak bardzo czekam. A kiedy stoję przed nim całkiem naga, spogląda w górę, posyłając mi kolejny uśmiech, który zapisuję w pamięci jako jeden z tych, dla których warto było czekać tyle lat.

Wzdrygam się nagle, gdy przesuwa dłońią od kolana w górę po udzie, drugą ręką zmusza mnie, bym rozchyliła nogi, a potem... Potem zatapia we mnie dwa palce, a usta zamyka wokół najwrażliwszego punktu, by muskać go raz za razem językiem. Jestem całkowicie pokonana, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Po omacku chwytam się brzegu komody i zaciskam na niej dłońie. Nagle nadchodzi upragnione spełnienie i zapominam o całym świecie. Jesteśmy tylko Reed i ja, a wszystko wokół znika.

Ogarnięta ekstazą zdejmuję z niego ubrania, gdy tylko wstaje. W jednej chwili podnosi mnie i zaraz potem kładzie na łóżku, a jego usta znów błędzą po moim ciele, posyłając kolejną falę uniesienia. W końcu rozchyła moje uda i mości się między nimi, a potem nadchodzi ten upragniony moment. Wsuwa się we mnie centymetr po centymetrze i nie mam mu za złe, że po chwili cała subtelność znika, zastąpiona przez żądzę. Nie protestuję, kiedy raz za razem wbija się we mnie i spija każdy jęk z moich ust. Chwytam za jego silny biceps i unoszę biodra, prosząc o więcej i więcej. Tak wyglądają marzenia, tak wygląda świat, w którym zaplanowałam sobie jego i siebie, więc pomiędzy próbą złapania oddechu a chwilą uniesienia błagam w myślach, żeby drzwi od tego świata zatrzasnęły się na zawsze, by Reed Hays już nigdy go nie opuścił. I niczego więcej nie potrzeba mi do szczęścia, kiedy osiąga orgazm, patrząc w moje oczy tak, jakby widział w nich wszystko, a potem gdy opada na materac i zgarnia moje ciało w swoje ramiona.

– Wesołych, świąt, Ellie – szepcze, zatapiając usta w moich włosach.

– Wesołych świąt, Reed – odpowiadam.



ROZDZIAŁ 14



Ellie

Nie dziwi mnie, kiedy budząc się kilka godzin później, orientuję się, że jestem w łóżku sama. Nie oczekuję też, że kiedy zejść na parter, Reed będzie czekać na mnie z otwartymi ramionami. Dlatego kiedy tam już jestem, tylko przez chwilę przyglądam się, jak leży na podłodze w głębi pomieszczenia, a szczęśliwe bliźniaki Hays po nim skaczą. Nieco dalej Colton siedzi ze swoją córką przy ogromnym domku dla lalek i stara się jej wytłumaczyć, że duzi chłopcy tak się nie bawią.

Duzi chłopcy.

Uśmiecham się pod nosem i idę do kuchni.

– No proszę, proszę! – wykrzykuje Nikki na mój widok, kiedy tylko wchodzę do pomieszczenia. Potem jakby się zamyśla i podejrzliwie mierzy mnie od góry do dołu i z powrotem, by przyjrzeć się mojej twarzy. Nie odrywając ode mnie wzroku, robi krok w bok, potem następny i kolejny, aż wychyla się, żeby zajrzeć do głównej części. Chyba nawet wiem, kogo szuka. Gdy z powrotem zwraca uwagę na mnie, jej szczęka łąduje na podłodze, a oczy niemal wypadają z orbit. – Wiedziałam, że ten humor i błyszcząca aura to z... Ty i Reed! – piszczy, a chwilę potem słyszę westchnienia dobiegające od strony stołu.

Zerkam na siedzące tam dziewczyny, które patrzą na mnie z zadowolonymi minami. Tylko Carly jest zajęta podjadaniem posypki z ciasta.

– No co? – pytam powoli.

– Nie wyprzesz się tego – mówi Chloe. – Kobieta po seksie ma wokół siebie tę jasną aurę, a ty aż lśniesz.

Choćbym chciała zaprzeczyć, nie potrafię. Czuję tylko, jak piecze mnie twarz, a te wariatki niemal kwiczą z zachwyty.

– Ellie – odzywa się Nikki. – To, co się wcześniej wydarzyło...

– Nie rozmawiajmy o tym, proszę – przerywam jej.

– W takim razie możemy świętować dalej – stwierdza Sophie.

– Cześć, kobiety – odzywa się Hunter wchodzący do pomieszczenia. Zbliża się do rzędu szafek i uruchamia ekspres do kawy. – Co słyszać?

– A nic, rozmawialiśmy właśnie o sadzeniu nasionek i takich tam pierdołach.

Na słowo „nasionka” czuję, jak zimny pot oblewa mój kark i dłonie, a podłoga robi się jak

z plasteliny i zaczynam się w niej zapadać. Z mojego gardła wyrywa się cichy jęk, który przykrywa dźwięk syczącego urządzenia. Nie to, że mogłam zająć w ciążę, bo biorę tabletki systematycznie, ale nosić pod sercem dziecko Reeda, to byłoby... wow!

Hunter natomiast spogląda na Nikki, mrużąc oczy, po czym kręci głową, chwytając filiżankę z kawą i wychodzi, zerkając jeszcze podejrzliwie przez ramię.

– Myślę, że on się czuje bardzo samotny – szepcze Lexi, odprowadzając bikera wzrokiem.

– Może czas, żeby zapomniał o Olivii i poznał kogoś? – odzywa się Sophie.

– Myślałyśmy kiedyś z Nikki, żeby założyć mu profil randkowy – oświadcza Chloe, po czym spokojnie popija herbatę.

– Zróbmy to teraz – proponuje naczelnia miasteczkowa diablica i ponownie zerka do głównej części. – Faceci są zajęci, więc chodźmy do biura Paxtona i skorzystajmy z jego laptopa.

– Oszalałaś? – pyta Chloe. – Dostaliby z Jayem zawału, gdybyśmy weszły do tej jaskini motocyklowej wiedzy. Poza tym pewnie ma hasło.

– Siostrzeczko małej wiary. – Żona prezesa przewraca oczami i chwytając się za biodra. – Mój ojciec miał na drugie przekręt, a ja podobno jestem jego nieodrodną córką. – Puszczając do mnie oko. – Poza tym, wyobrażasz sobie Haysa tworzącego jakieś wymyślne hasła?

– Dobra, dobra, już idziemy – odpowiada kobieta Hulka i wygląda bardziej na podekscytowaną niż niechętną.

Wszystkie niby na luzie wchodzimy na górę, potem do biura, a Nikki od razu siada w fotelu Paxtona i chwilę później odblokowuje laptopa. Zadowolona klaszcze.

– Teraz możemy założyć profil naszemu zagubionemu chłopcu. – Zaczyna stuknąć w klawiaturę, a zadowolone dziewczyny stają za nią.

Nie chcę zbyt mieszzać się w te sprawy, więc siadam na sofie obok znudzonej Carly. Po chwili obserwuję, jak miny wszystkich rzedną, a Nikki wygląda, jakby miała zaraz popełnić mord.

– To dlatego w prezencie świątecznym dał mi z powrotem ośrodek. Żeby się mnie pozbyć!

– Opada plecami na oparcie i spogląda na córkę Chloe i Hulka. – Carly, skarbie, zasłoń, proszę, uszy – mówi z wymuszonym spokojem, a mała spogląda na ciocię znudzonym wzrokiem.

– Przecież już te wszystkie przekleństwa słyszałam – marudzi, ale robi tak, jak jej kazano.

– Jaja mu upierdzielę razem z tym pieprzonym płonącym konarem, a potem wsadzę w ten seksowny tyłeczek – fuka w końcu Nikki, a ja z każdym słowem coraz bardziej wytrzeszczam oczy. Lexi przesuwa wzrokiem po ekranie i zasłania usta dłonią. Sophie wplata palce we włosy, a Chloe podchodzi do fotela ustawionego po drugiej stronie biurka i opada na niego, jakby miała zemdleć.

– W głowie mi się to nie mieści – mówi słabym głosem żona Hulka.

– Ciocia Maddie mówi, że jeśli coś nie mieści się w głowie, to trzeba mieć to w...

Spoglądam na Carly, która wciąż zasłania uszy i właśnie sobie uświadomiła, że podpadła.

– Następnym razem powiedz jej, że właśnie dlatego ma taki duży tyłek – kwituje niezadowolona Chloe.

– Już to zrobiłam – odpowiada dziewczynka. – Nie poszłyśmy wtedy na lody, które obiecała, bo nagle straciła apetyt. Więcej tego nie zrobię.

– Co się stało? – pytam w końcu ciekawa, o co tyle zamieszania.

– Sama zobacz – mówi na wydechu Sophie i ruchem głowy wskazuje na ekran laptopa.

– Nie chcę się mieszać, nie powinnam – protestuję.

– O nie, moja droga. Jesteś jedną z nas i to nie podlega dyskusji – spiera się żona Hulka, na co reszta przytakuje.

Oprócz tych zapewnień zaczyna mnie zjadać ciekawość, więc wstaję i przemierzam pomieszczenie, aż stoję za Nikki i... nie dowierzam w to, co widzę.

– O jasna cholera – szepczę i natychmiast spoglądam na Carly, która darowała sobie zasłanianie uszu i kręci głową.

Patrzę z powrotem na ekran i przechylam głowę, przyglądając się zdjęciu chłopca z ciemnymi, potarganymi włosami i ciemnozielonymi oczami. Kiedy widzę jego ubranie, z trudem opanowuję się, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok mokrych spodni.

– Jak już z nim skończę, jedyne, co będzie brandzolić, to słomkę, przez którą do końca życia będzie jeść – mruczy pod nosem Nikki.

Zerkam na opis przy zdjęciu i nie mogę uwierzyć w to, co czytam.

Hej, drogie panie.

Na tym zdjęciu widzicie dzieciaka. Chcecie wiedzieć, kim jest teraz? Teraz to prawdziwy, odważny mężczyzna o seksownym tyłeczku.

Mam na imię Pax, Paxton.

Chcesz rozerwać się u boku właściciela płonącego konara?

– Zabijesz go, prawda? – pyta cicho Sophie.

– Kara będzie adekwatna do winy – zapewnia szefowa zgromadzenia. – Muszę tylko trochę pomyśleć.

– Może umówimy się na drinka do baru i obmyślimy zemstę – proponuje Lexi. – Przy okazji przyjrzymy się Stelli. Myślę, że wkrótce będzie naszą siostrą.

– Jax, gdyby mógł, zamieszkałby pod kontuarem i nie odklejał wzroku od jej tyłka. – Śmieje się Sophie.

Kilka minut później kończymy małe zgromadzenie i wracamy na parter do salonu. Paxton i Hulk tym razem nie patrzą na mnie, jakby mieli ochotę oderwać mi głowę, a kiwają na powitanie. Siedzimy jeszcze przez chwilę, a Nikki wyraźnie udaje, że wszystko jest w porządku. W końcu jednak dziewczyny razem ze swoimi mężczyznami i dziećmi zbierają się do domu. Zostajemy tylko ja i Sophie, która po chwili idzie do pokoju, żeby odebrać połączenie od swojego chłopaka z innego klubu motocyklowego.

Oczywiście, gdy kota nie ma, myszy harcują, więc pod nieobecność żony prezesa wracają klubowe panienki, które miały zakaz siedzenia tu w święta. Hunter, Nixon i kilku braci, których nie znam, idą na górę, prowadząc ze sobą niektóre z nich, a przy barze zostaje Reed, oblegany przez kilka kobiet, które nie mogą odkleić od niego rąk. Mrużę oczy na myśl, że cała sytuacja wygląda jak gangbang w ubraniach. I właśnie w tej chwili uderza we mnie pewien fakt. Jestem trochę zazdrosna, odrobinę rozczarowana, że nie odepchnął żadnej z nich, jednak w dużej mierze to już na mnie nie działa. Może to przyzwyczajenie? Przede wszystkim jednak zdaję sobie sprawę z tego, że znikają emocje, które targały mną na jego widok, zwały mnie z nóg i zapewniały nieprzespane noce... Zupełnie jakby za każdym razem, gdy mnie odtrącał, część zostawała po prostu ze mnie wyprana. Czuję nieopisaną ulgę i pragnienie, by nie czuć już nic. Tak jest przecież lepiej, wygodniej.

Potem przez kilka minut biję się z myślami, czy powinnam podejść do baru, czy darować sobie wbijanie na prywatną imprezę. Decyduję się jednak na to drugie, bo mam zamiar wziąć drinka do pokoju. Wypić go, a potem położyć się do łóżka.

Wstaję więc i z pewnością siebie robię to, co zaplanowałam. Dziewczyna za barem, zerkając raz po raz na koleżanki, przygotowuje mi napój. Chwytam szklankę i kieruję się w stronę schodów, nie poświęcając Reedowi uwagi.

W momencie gdy stawiam nogę na pierwszym stopniu, ktoś chwyta mnie od tyłu za biodra.

– Dokąd się wybierasz? – mruczy Hays do mojego ucha.

– Do swojej samotni – odpowiadam. – Klubowe dziewczyny nie są mną zainteresowane, więc się tutaj nudzę.

– Mhm, rozumiem. – Przesuwa dłonią po moim biodrze. – Musimy porozmawiać.

– Wiem, wiem – mówię, zanim sam zdąży cokolwiek powiedzieć. – To, co zaszło wcześniej, nic nie znaczy. – Okręcam głowę w jego stronę. – Nie martw się, jestem dużą dziewczynką. Nie urządzę z tego powodu awantury.

– Ale było nam dobrze, prawda? – odpowiada, po czym przesuwając wargami po mojej szyi.

– Możemy to powtórzyć. A potem jeszcze raz. Tylko to i nie angażować uczuć, po prostu dobrze się bawić. Nikt też nie musi o tym wiedzieć.

Oczywiście. Co innego mógł mi zaproponować.

– Masz przy barze harem, a proponujesz mi seks? – Śmieję się. – Nie rób sobie kłopotu.

– Wskazuję ruchem głowy na jego koleżanki. – Korzystaj.

Potem wydostaję się z jego ramion i idę do pokoju.



ROZDZIAŁ 15



Reed

W końcu mijają święta i możemy wrócić do naszej popieprzonej normalności. Siedzimy na zebraniu, kiedy Colton wyskakuje z wiadomością, która niemal wszystkich nas wypieprza z butów.

– Jeszcze raz, bo chyba, kurwa, źle zrozumiałem – warczy Pax i morduje wzrokiem doktorka.
– Chcesz urządzić sobie pokój zabaw w ośrodku, który z powrotem dałem Nikki?

– Tak jakby już rozpocząłem przygotowania – odpowiada ze spokojem, na co mój brat sapie i przesuwa dłonią po twarzy. – Kto będzie podejrzewał?

– Pomyślałeś, co się stanie, kiedy ta diablica to zobaczy? – Śmieje się Hulk.

Nasz prezes w tym czasie odczytuje wiadomość z komórki, którą wkurwiony odkłada na stół.

– Co jest? – pytam.

– Nowy szeryf podobno niedługo przyjedzie do miasteczka – mówi z zamyśleniem i wpatruje się w ścianę naprzeciwko.

– Miał być z początkiem przyszłego roku – oświadcza Hulk i mruży oczy. – Myślicie, że to ma coś wspólnego z wizytą Ellie u Coopera?

– Jak cholera – mówi mój brat i chce coś dodać, ale daruje sobie.

– Co robimy z tym fantem? – odzywa się Jax.

– Mamy kilka spraw do rozwiązania z Cooperem – ożywia się Pax i wstaje. – Czas ruszyć tyłki i dowiedzieć się, o co chodzi.

Chwilę później wszyscy opuszczamy pomieszczenie, potem klub, by ruszyć w drogę. Dojeżdżamy do budynku na końcu Prescott. Schodzę z motocykla, ogarniając wzrokiem chatę szeryfa, podczas kiedy Paxton dobija się już do drzwi.

Nagle pojawia się młoda, drobna dziewczyna. Na nasz widok wyraźnie się wzdryga, a trzęsącymi palcami odgarnia czarne włosy za ucho. Zaraz za nią pojawia się Cooper i chowa, jak miemam, córkę za sobą. Chce wyjść na zewnątrz, ale Paxton wypycha się do środka, a za nim reszta braci i ja.

– Mamy do pogadania Coop – odzywa się Hulk z uśmiechem, który podpowiada, że lepiej nie dyskutować. Potem spogląda na jego córkę. – Przyniesz nam piwo, młoda. – Wielkolud siada nieproszone na sofie i zakłada nogi na brzeg stolika.

– Jak sprawa z postrzeleniem Ellie? – pyta Pax, zajmując miejsce obok swojego VP. – Miałeś zdać nam raporty.

Szeryf, który zawsze rozmawiał z nami swobodnie, teraz wygląda, jakby miał ze strachu narobić

w spodnie.

– Ummm – jąka. – Nie miałem czasu zajrzeć w dokumenty.

Taaa.

– Dowiemy się chociaż, kto jest podejrzany, kogo przesłuchaliście? – ciągnie mój brat, na co Cooper potrząsa głową.

Ciekawe, nie powiem.

Do pomieszczenia wraca córeczka, niosąc tacę z piwami. Butelki dzwonią, bo jej ręce cholernie się trzęsą. Odstawia na ławę i chce wyjść, ale Nixon zachodzi jej drogę.

– Zostań z nami, skarbie. – Puszczą do niej oko. – Im nas więcej, tym lepiej.

– Ona nie ma z tą sprawą nic wspólnego – cedzi przez zęby szeryf. – Wypuść ją.

– A według mnie ma i to więcej, niż nam się wszystkim wydawało – mówi Hulk, a Nix chwyta dziewczynę pod brodę, przyglądając się jej, jakby była jego następnym posiłkiem. – Ładna jest i w ogóle niepodobna do Coopera.

– Nie mamy całego dnia, a ty wyraźnie przechodzisz na emeryturę, więc słucham. Co wiesz? – odzywa się zniecierpliwiony Paxton.

– Nic już nie wiem – odpowiada zdenerwowany szeryf.

– Mhm – mruczy ze spokojem Colton. – Co robiła u ciebie Ellie?

– Przyszła zapytać, jak czuje się Maya. – Spogląda na dziewczynę. – Prawda? – Bardziej sugeruje jej odpowiedź, niż pyta, a dziewczyna spogląda na niego kompletnie skołowana.

Czyli tatuś kłamie.

Córeczka nagle ożywa i próbuje przepchnąć Nixona, żeby uciec.

– Tssk, tssk. Nie radzę, mała dziewczynko – droczy się z nią nasz mechanik.

– Nie jestem mała i nie jestem dziewczynką!

Cofa się, ale nasz mechanik chwyta ją za ramię i przyciąga do siebie. Cooper w tym czasie wyciąga zza pasa broń, której wcześniej nie zauważyliśmy.

Kurwa!

– Puść moją córkę!!! – wydziera się, celując w Nixa.

– Co jest z tobą nie tak, facet? – warczy Pax.

– Chwileczkę, chwileczkę! – wykrzykuje Colton, zwracając uwagę wszystkich na siebie, i przeskakuje wzrokiem między Cooperem a jego córką. Potem uśmiecha się przebiegle i spogląda na nas. – Wydaje mi się, że... – sięga po butelkę i upija trochę piwa. Ze spokojem odstawia szkło na swoje miejsce i znowu zerka na szeryfa.

– Powiesz jeszcze dzisiaj, do chuja, o co chodzi? – warczy mój brat.

– Spokojnie, prez, nie gorączkuj się – odpowiada doktorek, a Hulk dławi się śmiechem i już wszystko wiadomo. Oto obudził się popieprzony psychodoktorek. Wstaje i najpierw podchodzi do Coopera, mając w dupie, że teraz lufa pistoletu wymierzona jest w jego klatę. – O. Ja. Pierdolę – mówi z zadowoleniem. Potem odwraca się i podchodzi do Nixona. Dziewczyna znowu szarpie się, ale nasz zauroczony chłoptaş chwyta ją tak, że koszulka podsuwa się, ukazując bliznę po spartolonym usunięciu nerki.

– Zostawcie moją córkę w spokoju, więcej razy nie będę ostrzegał!

– Spokojnie, tatuśku – mówi Colt i zza pasa wyciąga nóż. – Moi drodzy – oświadcza mrocznym i jak zwykle zadowolonym tonem. – Otóż sądzę, że nasz kochany szeryf jest zamieszany w całe to gówno z handlem organami. – Przykłada nóż do piersi dziewczyny i przesuwa nim w dół. – Ale coś po drodze wymknęło się spod kontroli i rykoszetem oberwała córeczka – oznajmia, docierając ostrzem do blizny.

– Ja pierdolę – szepcze Jax, który do tej pory stał cicho pod ścianą.

– O kurwa – sapie Hulk.

Nic dodać, nic ująć.

– To dlatego był w stanie wykręcić nas od pierdla, a my nie grzebaliśmy w papierach i nie doszukiwaliśmy się aż tak, kto siedzi na górze. Mieliśmy tylko zlecenie na tych, którzy dorwali córeczkę, potem szeryf chciał załatwić już wszystko sam, w białych rękawiczkach – ciągnie swoje domysły doktorek. – Prawda, Coop?

W odpowiedzi szeryf zaczyna panikować i celuje już po kolei do każdego z nas.

– Wiesz, że zanim wystrzelisz, nasz psychol wbije w nią ten nóż z powrotem? – mówię.

– Schowaj pukawkę.

– Nic, kurwa, nie wiecie! – drze się facet, ale opuszcza broń i odkłada ją na komodę.

– To nas w końcu oświeć – odpowiada Hulk.

– Nic już nie wiem i nie zrobiłem nic...

Paxton w tym czasie podnosi tyłek z kanapy i w kilku krokach podchodzi do szeryfa. Chwyta faceta za gardło i przyciska do ściany.

– Nie wkurwiał mnie!!! – wydziera się.

– Nic wam nie powiem – odpowiada ofiara mojego brata, próbując się wyswobodzić z uścisku.

– W takim razie weźmiemy ze sobą coś, co pozwoli ci zmienić zdanie i przypomnieć wszystko, co powinniśmy wiedzieć – oświadcza zadowolony ze swojego pomysłu Nixon, a wzrok szeryfa pada na córkę.

– Czego, kurwa, chcecie? Ona nic złego nie zrobiła!

– Tato? – kwili przerażona Maya, która nie wie, co się dzieje.

– Dość tego gówna – mówi nasz VP. – Kończymy tutaj. Zadzwoń po transport i zajmij się dziewczyną – wydaje rozkazy mechanikowi. Potem spogląda na szeryfa. – A ty! Przyjdź, kiedy będziesz miał konkrety, i nie próbuj z nami pogrywać ani wzywać kolegów. Mamy na ciebie dość haków. Wystarczy, żeby zapewnić ci kilka lat pierdła.

Przeświadczony o tym, że kończymy wizytę, wychodzę na zewnątrz, a niedługo potem pojawiają się bracia. Nix pakuje do samochodu córkę Coopera i odjeżdżają. Biorę papierosa od Hulka i już z pierwszym machem do głowy przychodzi mi myśl, żeby wrócić do klubu, do Ellie.

Co, do chuja?



ROZDZIAŁ 16



Ellie

– Pamiętasz, że dziś jesteśmy umówione na zakupy i drinka w barze? – pyta Lexi, po czym wyciera serwetką brudną od lodu buzię Lilly.

– Nie jestem pewna, czy dam radę się wyrwać – odpowiadam, zbierając naczynia ze stolika. – Mamy bardzo dużo klientów.

Do kompleksu hotelowego na granicy miasteczka zjechali się goście, którzy postanowili zwiedzić okolicę. Niektórzy z nich wpadają do naszych sklepików i przy okazji odwiedzają restaurację.

– Kim oni są? – pyta Chrissy, która zatrzymuje się przy mnie i wskazuje na grupkę chłopaków w skórzanych kamizelkach. Nie mają żadnych emblematów, więc nie sędzę, by należeli do jednego klubu motocyklowego. Zaczyna mnie jednak niepokoić, że zbyt uważnie przyglądają się Lexi. Dopiero jeden z nich, widząc, że ich obserwuję, mówi coś do pozostałych i jak gdyby nigdy nic zajmują się jedzeniem.

Dopadają mnie złe przeczucia, więc zerkam w stronę wejścia, żeby sprawdzić, czy stoją tam kandydaci, ale nie ma ich.

– Lexi, przyjechałaś sama? – Muszę się upewnić, czy jest bezpieczna.

– Colton mnie eskortował, powiedział, że po nas wpadnie. – Spogląda na zegarek. – Ale długo go nie ma, więc chyba wrócimy do domu same.

– Może zadzwoń po niego – proponuję.

– To tylko kawałek. – Posyła mi uśmiech, choć w jej oczach pojawia się nagły smutek. – Pewnie jest zajęty. Od wczoraj wszyscy gdzieś wyjeżdżają. Słyszałam tylko, że mają u kogoś dyżury. Poza tym, musimy wrócić do normalności.

Przełykam nerwowo ślinę i ruchem głowy wskazuję podejrzanego towarzystwo. Jeden z chłopaków znowu zerka z zaciekawieniem na żonę doktora. Ta wzdycha jakby od niechcenia.

– Czy to się kiedyś skończy? – szepcze i zagląda do torebki, by wyłowić z niej telefon, po który natychmiast sięga Lilly. Jest niezadowolona, że jej mama odsuwa urządzenie poza zasięg jej małych rąk.

– Rozładowany – mówi, zerkając na ekran.

– Pójdę na zaplecze i zadzwonię do Reeda, nie ruszaj się stąd – proszę ją.

– Ja będę mieć ich na oku – oświadcza Chrissy, po czym podchodzi do stolika obok, żeby posprzątać.

Ruszam w stronę kuchni, wyjmując po drodze komórkę z tylnej kieszeni spodni. Z trudem

wybieram numer Reeda, bo palce mi przy tym drżą.

– Coś się stało? – słyszę nagle w słuchawce.

– Skąd wiesz? – pytam.

– Jakoś nigdy nie dzwoniisz, żeby zapytać, co u mnie słychać. – Prycha. – Chyba, że coś się zmieniło. Albooo... dzwoniisz, żeby umówić się ze mną na małą sesję?

– Nie, nie zmieniło i to nie pora na żarty – odpowiadam. – Chodzi o Lexi.

– Co z nią? – W końcu wydaje się poruszony.

– Czy jest z tobą Colton?

– Co z nią, Ellie? – powtarza podniesionym tonem.

– W restauracji siedzi grupka dziwnych facetów – mówię w końcu. – Wydaje mi się, że ją obserwują.

– Kurwa! – krzyczy i odsuwam telefon od ucha. – Colt!

– Rozumiem, że przyjedziecie... – mówię, ale w słuchawce słyszę już sygnał zakończonego połączenia.

Wracam do głównej sali i staję jak wryta na widok jednego z facetów siedzącego obok Lexi. Mężczyzna obejmuje ją ramieniem, a biedna dziewczyna spina się, chwytając Lilly za rękę. Jego koledzy z zadowoleniem przyglądają się przedstawieniu.

Ruszam z miejsca i pędzę do jej stolika, a gdy już się przy nim zatrzymuję, żona Coltona oddycha z wyraźną ulgą. Kiwam do niej nieznacznie, dając znak, że niedługo nadejdzie ratunek.

– Odejdź – rozkazuje mężczyzna z głową ogoloną na zero i spojrzeniem samego diabła.

– Niczego nam nie potrzeba. – Spogląda na Lexi i palcem wskazującym przesuwając po linii jej szczęki, na co ta wyraźnie się wzdryga.

– Nie interesują mnie wasze potrzeby – fukam wyprowadzona z równowagi. – Wydaje mi się za to, że twoje towarzystwo nie jest tu pożądane.

Facet spogląda w kierunku swoich kolegów i kiwa głową, a chwilę później obok mnie staje jeden z nich i chwytając za ramię tak mocno, że nie jestem w stanie pohamować jęku. Kątem oka zauważam, że rodzina, która siedziała kawałek dalej, szybko opuszcza swój boks, a potem to samo robią następni klienci.

– Słyszałaś, co się do ciebie mówi, czy mam cię stąd zabrać i wyjaśnić inaczej? – pyta, ciągnąc mnie mocno za kucyk, aż odchylam głowę.

Nie dyskutuję już, tylko odliczam sekundy do przyjazdu facetów z klubu i nasłuchuję dźwięku silników motocykli. Ułga wypełnia moje wnętrze, kiedy w końcu ich słyszę. Mężczyzna puszcza mnie wolno.

– Zmywamy się, chłopaki – mówi facet, który siedział obok Lexi, wstaje i zerka na nas po kolei.

– Jeszcze się spotkamy, drogie panie.

Potem wszyscy niemal wybiegają z restauracji i wsiadają na motocykle, zupełnie jakby jednak należeli do jakiegoś klubu.

Niedługo potem pojawiają się Colton z Hulkiem i Reed. Reszta pędzi w stronę wyjazdu na główną drogę, żeby dorwać niechcianych gości, jak podejrzewam.

Doktorek bierze na ręce swoją córkę i obejmuje drżące ramiona żony, która opowiada całe zajście wkurzonym bikerem.

Ja natomiast stwierdzam, że nic tu po mnie, i odchodzę.

– Pokaż mi rękę – fuka nadal bojowo nastawiona Chrissy, na co przystaję.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiadam. – Nic mi nie jest.

– Facet prawie wyrwał ci włosy, wariatko. – Nie odpuszcza, zwracając tym samym uwagę Reeda, który spogląda na mnie, jakby nagle był wielce zmartwiony. Ja z kolei nie mam zamiaru się nikomu tłumaczyć, więc wracam na zaplecze.

– Co on ci, kurwa, zrobił? – słyszę zza pleców.

Odwracam się, żeby spojrzeć na wściekłego Haysa.

– Naprawdę nic – mówię zmęczonym tonem, na co ten kiwa głową i spogląda na moje pracownice, które przeskakują wzrokiem między nami.

– Ona na dzisiaj już kończy – oświadcza stanowczo Hays i zerka na mnie, jakby tracił cierpliwość. – Zabierz swoje rzeczy.

Choć bardzo chciałam pokazać mu, kto tu rządzi, to sytuacja sprzed kilku minut wysłała ze mnie całą energię i robię tak, jak rozkazał.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka, aż wsiądę do swojego samochodu. Potem, kiedy ruszam w drogę, podąża za mną na motocyklu. Gdy docieramy w końcu na miejsce, opuszczam pojazd i wbiegam do budynku, po czym pędzę do pokoju.

Tak, jak się spodziewałam, chwilę później pojawia się tam i Reed.

– Pokaż mi rękę. – Nie prosi. Żąda.

– Powiedziałam już, nic mi nie jest – odpowiadam na odczepne, marząc o prysznicu i łóżku, mimo że to dopiero popołudnie.

– Albo zrobisz to ty, albo sam sprawdzę. – Uśmiecha się krzywo. – Twój wybór.

Wiedząc, że mówi poważnie, przewracam oczami, ale zdejmuję bluzkę, przy czym syczę z bólu, unosząc ramiona. Rzucam ubranie na łóżko, zostając w samym staniku, co zwraca jego uwagę na tyle, że przez dłuższą chwilę stoi zahipnotyzowany wzorem czarnej koronki.

– Tego chyba nie muszę zdejmować, żebyś zobaczył, co chciałeś. – Wyciągam rękę w jego stronę i dopiero sama zauważam czerwone ślady, które pewnie niedługo zaczną przechodzić we wszystkie kolory tęczy.

– Zabiję tego gnoja – cedzi przez zęby Hays na ich widok. Kompletnie zbija mnie tym z tropu.

Mrużę oczy, przyglądając się, jak zaciska dłonie w pięści.

– Dlaczego? – pytam kompletnie zagubiona w sytuacji.

– Jak to, dlaczego? – parska, jakby odpowiedź była oczywista dla całego wszechświata, tylko głupia Ellie nie kuma, o co chodzi. – Bo jesteś... – Przerywa i wydaje mi się nawet, że wstrzymuje oddech. A potem spogląda mi w oczy i po raz pierwszy wydaje się tak zagubiony, że coś aż kłuje mnie w serce.

– Kim jestem? – Muszę to usłyszeć. – Czym?

– Porozmawiamy potem – mówi, wybudzając się z zamyślenia. – Bo zaraz pewnie będzie zebranie.

Nie daje mi nawet okazji, żebym wydusiła z niego odpowiedź, i szybko opuszcza pokój.



Reed

– Niech ktoś ich znajdzie i to jak najszybciej! – wydieram się, wchodząc na rozpoczęte już zebranie.

Trzaskam drzwiami, po czym podchodzę do stołu i opieram na nim dłonie, sapiąc, jakbym zapieprzał kilometry wokół miasteczka. Zerkam na Jaxa, który męczy klawiaturę laptopa, z podpartą ramieniem komórką przy uchu.

– Wow! Bracie! – Śmieje się Hunter. – Skąd ten bojowy nastrój?

Sam bym chciał to, do chuja, wiedzieć.

– Prawdopodobnie byli nasłani przez Coopera – mówi Colton, przyglądając mi się podejrzanie.

– Taa, mamy jego córeczkę, więc będzie próbował uderzyć w to, co nas zaboli – mówi Hulk. – Nasze kobiety.

– Zorganizujcie ochronę dla Ellie – rozkazuję. – Jest naszym świadkiem. Wie o tym i będzie chciał ją sprzątnąć – dodaję, zanim spadnie na mnie lawina cholernych pytań, a potem zaczyna mnie dręczyć myśl, że sam dobrze wiem, jaki jest prawdziwy powód mojej troski.

Ja pierdolę.

Colton wstaje i obchodzi stół, kiwając głową w kierunku drzwi. Prostuję się więc i po chwili wychodzę z nim na korytarz.

– Dopadło cię, co? – pyta doktorek, opierając się o ścianę.
– O co ci chodzi? – Spoglądam na niego, marszcząc brwi.
– Nie zgrywaj, kurwa, idioty. – Parska. – Wiesz dobrze, że mówię o Ellie. Wpadłeś, facet, a nawet mi się wydaje, że nigdy nie wypadłeś, bo zawsze coś do niej czułeś. – Krzyżuje ramiona na piersi i uśmiecha się, jakby był pewien, że ma rację. – Pieprzeni bracia Hays. – Kręci głową.
– Nic nie wiesz, Colt – mówię. – Nie próbuj bawić się w cholernego psychoanalityka.
– Posłuchaj, Reed – odzywa się z powagą. – Jeśli okaże się, że nie przyłożyła ręki do tego, że moja żona i córka znalazły się w niebezpieczeństwie, pieprzcie się długo i szczęśliwie. W chuju to mam. Jeżeli jednak maczała w tym ręce, zawiesznie na hakach z twoim błogosławieństwem lub bez niego. A potem zabiję cię, za zdradę. Nikt mnie nie powstrzyma.



ROZDZIAŁ 17



Nikki

Z powodu akcji w restauracji zostałyśmy zamknięte w klubie na kilka dni. Znowu. Dziś, po kwarantannie zasądzonej przez pana i władcę, wielmożnego prezesa klubu, w końcu mogłyśmy wyjść na zakupy. Dzień przed sylwestrem i to w towarzystwie eskadry nianieek. Pakujemy z dziewczynami torby do bagażnika i w końcu możemy się zbierać, żeby jechać do baru na drinka, ale przypominam sobie, że ostatnio w ośrodku zostawiłam klucze od domu. Proszę więc, żeby pojechały pierwsze, a ja z Lexi jedziemy do miejsca, które w końcu odzyskałam.

- Co on tutaj robi? – pytam na widok maszyny Coltona, spoglądając na zdziwioną Lexi.
- Nie mam pojęcia – odpowiada. – Mówił, że musi... – Zaczyna się i rozgląda wokół.
- Że co musi zrobić, Lex?
- Posprzątać – oświadcza i przetyka nerwowo ślinę, jakby ona tu coś przeskrobała.
- Tu?!

Ta dziewczyna z dnia na dzień mnie zadziwia. Odkąd Colton pokazał jej, kim tak naprawdę jest, rozmawiają o jego małym hobby jak o zbieraniu znaczków. Szczerze obawiałam się, że Lex spanikuje, między innymi dlatego towarzyszyłam jej na przedstawieniu doktorka z wanną. Ale tego, że potraktuje sprawę tak lekko, nikt się chyba nie spodziewał.

Opuszczamy pojazd, a kandydaci deptają nam po piętach i kiedy wchodzimy do budynku, niemal czuję oddech jednego z nich na karku.

Jak ja tego nie znoszę.

Gdy wchodzimy do głównej części, zauważam niedomknięte drzwi do zejścia do składzika, dla którego jeszcze nie znalazłam konkretnego przeznaczenia. Razem z Lexi podążam w tamtą stronę, potem schodzimy po kilku stopniach do oświetlonego pomieszczenia.

Niewiele rzeczy potrafi mnie zaskoczyć, naprawdę. Ale to?

– To są jakieś pieprzone jaja – sapię, obchodząc pokój, w centrum którego na rolkach zwisają pasy z hakami. Pod ścianą ciągnie się rząd stołów, na których rozłożone są narzędzia chirurgiczne. Dalej nawet siekiera i maczety...

Jasna cholera!

– Czy to jest to, o czym myślę? – pyta cieniem głosem Lexi.

– Kurwa! Co wy tu robicie?

Obie odwracamy się, żeby zobaczyć stojącego w wejściu Coltona, który drapie się po głowie. Spogląda na swoją żonę i szczerzy się, pewnie myśląc, że ta zapomni, gdzie jesteśmy i co właśnie zobaczyliśmy. Biedny.

– Tłumacz się, Colton, i módl, żebym uwierzyła w jakąkolwiek bajkę, którą zamierzasz mi sprzedać – fukam.

– Przyjaciółko... To mój pokój zabaw...

Znowu spogląda na Lexi, jakby czekał, aż mu podpowie, co ma mówić.

Nie wytrzymam, przysięgam!

– Zaraz zasadzę ci takiego kopa w dupę, że podeszwę mojego buta będą ci z gardła wyjmować pod narkozą, doktoru – mówię ostrzegawczo.

– Nie mogłem tego zrobić w klubie. – Rozkłada bezradnie ręce.

– Bo?! – Chwytam się za biodra, mordując go wzrokiem.

– Jesteśmy tak jakby trochę na podglądzie i od czasu wybuchu dziwni ludzie krążą wokół miasteczka, co już dobrze wiesz, i jeszcze problemy z...

– Z kim? – pytam podejrzliwie, ale nie oczekuję odpowiedzi, bo pewnie i tak jej nie otrzymam.

– Colt! Chcesz torturować ludzi w miejscu, gdzie inni przychodzą ćwiczyć?! – próbuję mu uświadomić, jakim jest durniem.

– Dobra! – Unosi ręce w obronnym geście. – Zabiorę się stąd, ale daj mi kilka dni.

– Nie ma mowy. Wszyscy oszaleliście! – wykrzykuje. – Nie potrzebuję mieć na głowie kolejnego pierdyliarda problemów. Wystarczy mi, że Pax prawdopodobnie pieprzy... – Nagle atakuje mnie przeszywający ból w skroniach, więc odruchowo masuję je opuszkami palców. – Potrzebuję cholernego drinka, bo inaczej oszaleję, a kiedy jutro rano tu wrócę, tego ma tu nie być, Colt!

– Co pieprzy Pax? – pyta wyraźnie zaintrygowany. Zupełnie jakby z całej mojej paplaniny usłyszał tylko to. – Nik! – naciska, gdy nie odpowiadam.

– Zapomnij o tym. – Macham ręką na odczepne.

– Nie myślisz chyba, że Hays kogoś ma, co? – dopytuje ze śmiertelną powagą.

– A właśnie że tak! – wyrzucam z siebie. – Właściwie to ma cały pieprzony harem online!

– Nie krzycz na mnie, nie ja mu wciskam fiuta... – Zamyśla się. – Nie... to nie jest możliwe.

Ból głowy się nasila i marzę tylko, żeby zapić to alkoholem. Spoglądam na Lexi, która nadal z niedowierzaniem przegląda asortyment psychodoktoru.

– Jedziemy do baru, skończyłam tutaj – oświadczam i ruszam do wyjścia.

– Nikki, błagam! – woła za mną niby taki groźny biker. – Kocham cię jak siostrę.

Staję i odwracam się, żeby spojrzeć na Lexi. Oczywiście patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, żebym zlitowała się nad jej szalonym mężem.

– Dobra – zgadzam się doniośle. – Ale robię to dla twojej żony i tylko do czasu, aż znajdziesz sobie coś innego.

– Jesteś zajeźbista. – Natychmiast podchodzi do mnie i zamyka w niedźwiedzim uścisku, całując czubek głowy.

– Łapy precz od mojej żony!

Wyrywam się z ramion Coltona, żeby zobaczyć stojącego w wejściu wściekłego Paxtona.

– Proszę, przybył i pies ogrodnika – oświadczam. – Skoro nie potrafisz sprawdzić się jako mąż, to co ci do tego?

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston! – warczy.

Od naszej ostatniej rozmowy ledwo mnie tknął, odzywa się tylko wtedy, kiedy musi. Nie wspomnę już o seksie, bo go nie ma. Hays unika naszego łóżka, jakby było pod napięciem. Teraz za to uważa, że ma święte prawo mną rządzić.

Stwierdzam, że naprawdę czas na mnie i pędzę do wyjścia, mijając zdradzieckiego męża, ale znów przystaję, tylko tym razem z innego powodu.

Do pomieszczenia wchodzi Hulk i Jax w towarzystwie jakiegoś faceta. Właściwie niemal go wpychają.

– To on? – pytają Lexi i chwilę mi zajmuje domyślenie się, że to facet, który ją napastował w restauracji.

Mhm, czyli za chwilę mój piękny ośrodek przejdzie chrzest.

– Nic nie zrobiłem! – krzyczy przerażony gość. – Miałem być tylko posłańcem!

– Czym? – pyta Colton.

– Waszego największego koszmaru. – Parska, choć jest przerażony.

– Facet chyba jeszcze nie poznał mojej żony – mruczy pod nosem Paxton, rozbawiając swoich braci. Po chwili jednak wszyscy spoglądają na mnie i poważnieją.

– Puśćcie mnie! – błaga gość doktorka i wesołej gromadki bikerów.

– Ale dlaczego się spieszyć, poznamy się – proponuje Colt. – A potem przygotuję przesyłkę dla twojego szefa.

– Jaką przesyłkę?

Na pytanie zdezorientowanego faceta Colton uśmiecha się przebiegle. Potem spogląda na resztę towarzystwa, a Paxton odciąga mnie niemal na drugą stronę pomieszczenia, pomimo że protestuję. Reszta staje przy nas, tylko Lexi siedzi niedaleko Coltona i patrzy na posłańca, jakby w każdej chwili miał podbiec i ją skrzywdzić.

– Dobrze – rozpoczyna doktorek tonem, który już podpowiada mi, dlaczego wszyscy się odsunęli. – Po pierwsze. – Spogląda na Lexi. – Aniołku, podaj nam piwo z lodówki. – Facet jakby się rozluźnia na myśl o pogawędce przy procentach. Colton natomiast obserwuje, jak jego żona oddala się, a kiedy już jest po drugiej stronie pokoju, cofa się, stając przy swoich narzędziach. – Po drugie. – Zerka z powagą na faceta. – Do chuja, dotknąłeś moją żonę, jak mogłeś mi to zrobić? – mówi z wyrzutem, a mina gościa rzadnie. Robi krok w tył, ale zanim zdąży uciec, Colton sięga po maczetę tak szybko, że nawet ja nie nadążam za jego ruchami.

Uświadamiam sobie, co się stało, dopiero gdy głowa delikwenta ląduje niemal pod moimi nogami.

– Nie wierzę, że zrobiłeś to przy kobietach – warczy Pax.

Lexi, która nie zdążyła jeszcze sięgnąć po piwa, jedną dłonią zasłania usta, a drugą wskazuje drgające ciało, z którego leje się krew.

– Nie martw się, kochanie – pociesza ją doktorek i zerka na swój zegarek. – On już nie żyje, to po prostu drgawki nerwowe, może tak do około pięćdziesięciu minut, ale upewnię się, że skończy wcześniej.

– Och, okej – szepcze Lexi wyraźnie rozluźniona, a mnie obiad podchodzi do gardła.

– Oni oboje są nieźle popieprzeni – szepcze Pax. – Wezwijcie jakiegoś egzorcystę albo coś.

– Czy to źle, jeśli teraz naprawdę potrzebuję drinka? – pytam, a mój mąż spogląda na mnie z odrazą.

– I załatwcie cysternę wody święconej.



ROZDZIAŁ 18



Ellie

W oczekiwaniu na Nikki i Lexi, Sophie kończy już trzeciego drinka. Ja muszę jeszcze przez jakiś czas cieszyć się sokiem. Zero alkoholu, a przydałby mi się czasami. Dziewczyny nadal nie wróciły ani nie odbierają telefonów. Próbowaliśmy też namówić naszą nową koleżankę, Stellę na jednego, ale jak na złość dziś ma opór klientów.

W miarę upływu czasu intensywniej myślę o przesywającej czerni oczu Reeda. Od naszego ostatniego spotkania unika mnie jak ognia.

Co takiego znowu zrobiłam?

– Nie przyjdą – mówi Sophie, wrywa mnie z zamyślenia i wymachuje przed oczami telefonem.

– Dlaczego? – pytam oburzona.

– Podobno miały sprawę niecierpiącą zwłoki i urwanie głowy z facetami – odpowiada, przewracając oczami. – Tak przynajmniej napisała Nikki. – Unosi pustą szklankę i zagląda do niej, wydymając dolną wargę. – Potrzebuję chyba więcej paliwa.

– Mamy was odeskortować do klubu – mówi jeden z kandydatów, który jeszcze przed chwilą stał przy wejściu.

– Sama się odeskortuję, jeśli będzie trzeba. O! – odpowiada Soph.

– A ze mną pojedziesz? – pada mi zza pleców pytanie.

Spoglądam na wysokiego bikera, który niemal rozbiera moją towarzyszkę wzrokiem.

Och! – wrywa jej się.

Dziewczyna natychmiast wypada z boksu i pędzi w jego kierunku. Potem wskakuje na mężczyznę, oplatając go rękoma i nogami, z czego wydaje się zadowolony.

Chciałabym, żeby choć raz w życiu facet spojrział na mnie w ten sposób. Wzdycham na myśl, że mogę sobie pewnie o tym tylko pomarzyć. Zabieram torebkę i pokornie opuszczam bar, żegnając się z zabieganą Stellą. Idę do samochodu.

Po powrocie do klubu udaję się prosto do pokoju, a potem pod prysznic, bo mam dość przeżyć jak na jeden dzień. A to dla mnie ulubiona część, a raczej jego zakończenie, kiedy mogę pod niemal gorącym strumieniem z deszczownicy zmyć z siebie wszystko i zresetować umysł.

Przesuwam dłońmi po włosach i twarzy, by zebrać nadmiar wody, i nagle czuję jego obecność.

Ścieram dłonią parę z szyby, by ujrzeć za nią całkiem nagiego Reeda. Dreszcze przebiegają przez moje ciało, kiedy rusza z miejsca, wchodzi pod prysznic i staje za mną. Nie odwracam się, czekam, aż zrobi cokolwiek, ale z każdą sekundą coraz bardziej się niecierpliwię.

W końcu odsuwa moje włosy, a potem składa pocałunek na szyi. Dłonie kładzie na biodrach i podąża nimi w górę coraz wyżej, aż dociera do piersi, które niemal zamyka w swych silnych dłoniach. Odchylam głowę, opierając się o niego, gdy wargami przesuwa po ramieniu, a kciukami drażni sutki.

Całą moją cierpliwość szlag trafia. Nagle chcę go dotknąć, poczuć. Sięgam więc ręką za siebie aż do jego męskości i przesuвам palcami po całej długości, na co mruczy, by potem przygryzać moją skórę, a prawą dłonią wraca w dół, aż wsuwa ją między moje uda i zatacza opuszkami palców kółka. Okręcam głowę w jego kierunku, by napotkać pożądliwe spojrzenie. Językiem przesuwa po mojej dolnej wardze.

– Pieprzyć ich wszystkich – warczy w moje usta.

– Myślałam, że mnie – mówię odważnie, nakręcona przez pożądanie.

Obraca mną gwałtownie i z zadowoloną miną pochyla się, by przygryźć moją dolną wargę. Potem unosi. Instynktownie oplatom go ramionami i udami, kiedy opuszcza kabinę, by posadzić mnie na brzegu blatu i bez zbędnych ceregieli po prostu we mnie wejść.

Trzymam się kurczowo marmurowej lady i odchylam głowę, gdy wdziera się w moje ciało raz za razem. Czuję, jakbym miała w każdej chwili eksplodować, gdy chwytą mnie za uda i wypełnia, jakbyśmy mieli stać się jednością. Jęczę jak opętana, aż w końcu czuję oblewającą mnie falę przyjemności, a wtedy Reed posyła mi przebiegły uśmiech. W kolejnej chwili odwraca mnie tyłem do siebie i ciągnie za biodra. Chwytam się blatu i unoszę wzrok do lustra, by napotkać jego niesamowite spojrzenie.

– Będziemy to robić często, Ellie – mówi z lekką chrypką, pochylając się do mojego karku.

– Bardzo często.

– Tak – odpowiadam z jękiem oszalała od endorfin, jego bliskości i dotyku. Jaka ja jestem w tej chwili szczęśliwa...

– Będzie nam dobrze, kochanie.

Upijam się każdym słowem, każdym gestem, nim całym. Potem chwytą moje ramię i nadziewa na siebie, a wtedy już krzyczę, z czego jest wyraźnie zadowolony. Po chwili dołącza do mnie.

W miarę jak emocje opadają, spodziewam się, że odejdzie, że po prostu opuści łazienkę, nie oglądając się za siebie. Jednak nie. Bierze mnie na ręce i zanosz z powrotem do kabiny, gdzie myjemy się wzajemnie. Po wszystkim idziemy do łóżka. Reed kładzie się obok, zgarniając mnie w swoje ramiona.

– Zostaniesz ze mną? – pytam niepewnie, przesuając opuszkami palców po jego torsie.

– A gdzie miałbym pójść? – mruczy w moje włosy.

– No nie wiem. – Opieram głowę na jego piersi. – Na dół, do baru, do dziewczyn?

Jak ty uwielbiasz sobie komplikować życie, Ellie.

– Gdybym ich chciał, byłbym z nimi, chyba się zgodzisz? – Uśmiecha się, a ja marszczę nos, gdy trąca go palcem.

– Tak – odpowiadam, ziewając.

– Śpij, słodka Ellie – mówi, czym znów mnie zaskakuje, a lód, który otoczył moje serce, zaczyna topnieć. Mimo że Reed robi minę, jakby nie do końca był zadowolony z tego, co właśnie powiedział, ja jestem szczęśliwa.

Choć na chwilę.

Głupia ja.



Reed

Sam nie wiem, jak wytłumaczyć to, co się stało. Od rozmowy z Coltonem unikałem Ellie tylko

dlatego, że musiałem wszystko poukładać w głowie.

Kiedy wszedłem do łazienki, po prostu zacząłem działać instynktownie. Teraz nie mam pojęcia, czy w tej popieprzonej głowie chciałem zrobić na złość braciom, ulżyć sobie, czy uszczęśliwić tę kobietę. Na ostatnią myśl przechodzą mnie dreszcze, bo to niemożliwe.

Zsuwam ją z siebie delikatnie, a potem palcami zdejmuję włosy z jej twarzy. Uśmiecham się automatycznie, kiedy rozchyła wargi i zaczyna cicho pochrapywać. I nagle nie mogę się powstrzymać. Gładzę jej policzek kciukiem, całuję czoło, a potem gapię się na jej zajebiście piękną twarz.

Ja pierdolę. Coraz gorzej z tobą, Hays.

Przeszłość i wspomnienia zaczynają nagle mącić mi w głowie, i jak na tablicy w cholernym teleturnieju wyskakują jeden po drugim powody, dla których powinienem się zatrzymać, pamiętać, po co tu jestem i po prostu wyjść z tego pokoju, nie oglądając się na tę kobietę. Powinienem potraktować całą sytuację jako misję pod tytułem „przelecieć Ellie”.

Opadam na plecy i pocieram twarz dłońmi. Zaczynam szczerze siebie nienawidzić.

Schodzę z łóżka i idę po spodnie, darując sobie zbieranie reszty ciuchów. Klnę, kiedy z kieszeni wypada moja komórka, a na ekranie widzę kilka nieodebranych połączeń od Frankie, barmanki z Phoenix, którą od czasu do czasu pukałem. Nachodzi mnie kolejna genialna myśl, że gdybym nie żył w tym gównie, tamta byłaby dobrym materiałem na żonę.

Potem wracam na dół. O dziwo, przy barze siedzą tylko panienki. Siadam z nimi jedynie dlatego, że zauważam paczkę papierosów, którą jeden z braci musiał zostawić na blacie.

Jestem tak cholernie zmęczony...



ROZDZIAŁ 19



Ellie

– Nienawidzę tego dnia – mruży pod nosem Nikki, dopijając szampana, po toaście. Rozgląda się wokół, marszcząc brwi. – I gdzie jest Nixon? Rzadko go ostatnio widzę.

– Pytałam o to Coltona – odzywa się Lexi. – Mówi, że Nix ma dziewczynę i kompletnie stracił dla niej głowę – oświadcza, po czym zamyśla się na chwilę i zerka na żonę Paxtona, która właśnie zachłysnęła się swoim drinkiem...

– Dlaczego nienawidzisz tego dnia? – pytam przyjaciółkę z ciekawości.

– Kończy jeden popaprany okres w życiu i zaczyna kolejny – burczy w odpowiedzi.

To prawda.

Kiwam głową i spoglądam na centrum pomieszczenia, które jest dziś oblegane. Bawią się głównie goście z Phoenix i kolejnego nowo otwartego oddziału. Tak przynajmniej słyszałam. Potem błędę wzrokiem w poszukiwaniu Reeda, ale nie widzę go.

Zauważam natomiast przeciskającą się przez tłum dziewczynę, która wygląda, jakby była zagubiona. Kiedy jej wzrok pada na nasze babskie zgromadzenie, przyspiesza kroku, żeby do nas podejść.

– Hej! – wita się, unosząc nieznacznie rękę.

Przywódczyni zgromadzenia prostuje się i lustruje dziewczynę od stóp do głów.

– Kim jesteś? – pyta oficjalnie. – Nie widziałam cię wcześniej.

– Na początek, jestem Frankie – przedstawia się na luzie i z uśmiechem, a potem zaczyna rozglądać. – Szukam Reeda.

Tym razem to moje ciało napina się jak struna.

– W jakim celu, przepraszam? – odzywa się Sophie ze śmiertelną powagą i dziwnym tonem. Powiedziałabym nawet, że złapała angielski akcent.

Spogląda na mnie i wzrusza ramieniem.

– Jest moim przyjacielem – oświadcza dziewczyna. – Kiedy się ostatnio żegnaliśmy, powiedział, że muszę go odwiedzić.

– Mhm – mrużymy wszystkie naraz.

– A kiedy to ostatnio było? – draży Lexi, na co przetykam nerwowo ślinę.

– Niecałe dwa miesiące temu – mówi, zakładając ciemne włosy za uszy, a jej uśmiech nieco przygasa, gdy cały czas wzrokiem poszukuje rzeczoności przyjaciela.

– Usiądź z nami – proszę ją, mimo że już zaczyna mnie zjadać zazdrość.

Dziewczyny natomiast patrzą na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Dziękuję, ale nie trzeba, tam jest. – Wskazuje kobieta i wszystkie odwracamy się, żeby zobaczyć Reeda w towarzystwie Jaxa.

Nie zauważam, kiedy jego przyjaciółka nas opuszcza, ale widzę, kiedy podbiega do wyraźnie zaskoczonego Reeda i zarzuca mu rękę na szyję.

Hays na początku wydaje się zaskoczony, a gdy odnajduje mnie wzrokiem, poważnieje.

– Patrz, jak się harpia przyczepiła – mówi jakoś mrocznie Nikki.

To prawda, a kiedy Frankie staje na palcach, żeby pocałować go w usta, wszystkie ze świstem wciągamy powietrze.

– Myślę, że powinnaś dać jej karnet do ośrodka, a konkretnie na zajęcia z Coltonem – odzywa się Lexi, na co żona Haysa znów zachłystuje się drinkiem.

Nie mogę odkleić wzroku od Reeda, który odsuwa się od dziewczyny i posyła jej uśmiech, który niedawno zaserwował mnie. Wszystkie nadzieje, które ponownie zaczęły we mnie kiełkować, szlag trafia. A potem chwyta ją za rękę i prowadzi między tańczącymi ludźmi, aż znikają z pola widzenia.

Glupia Ellie, czego ty się spodziewałaś?

– Dam jej ten karnet – fuka Lexi. – Na jedną sesję wystarczy. Colt wisi mi przysługę.

Nie daję sobie rady z tym, co się ze mną dzieje, więc wstaję i po prostu idę przed siebie. Nie pamiętam, jakim cudem trafiam do pokoju, ale biorę tylko torebkę i czym prędzej opuszczam budynek. Potem wsiadam do samochodu i odjeżdżam.

Im dalej jestem, tym większą ulgę czuję. Tak, ulgę, bo zostawiłam resztki nadziei w klubie i tym razem naprawdę nie mam zamiaru po nie wracać. Nie chcę ich, niech gniją w każdym zakamarku, razem ze wspomnieniami, które jeszcze tego poranka czciłam i trzymałam w sercu jak największy skarb.

Wchodzę do mieszkania i wyjmuję z torebki telefon, który nieustannie wydobywa z siebie sygnał nadchodzących wiadomości. Odblokowuję go, by odczytać SMS-y od Chrissy i Niny, które bawią się w klubie w Phoenix. Namawiały mnie nawet, żebym pojechała z nimi.

Gdybym tylko mogła...

Uśmiecham się przez łzy, oglądając zdjęcia, które przysłały dziewczyny. Odczytuję życzenia, które przysłał nawet Mark.

Szczęśliwego Nowego Roku.

Parskam, na zmianę płacząc i się śmiejąc.

Nigdy nie było w moim życiu długotrwałego szczęścia i nigdy już nie będzie. Nie mam zamiaru nadal się oszukiwać. Po co? To jak chwytnie się cienkiej nitki, żeby wydostać się z morskich głębin.

Odkładam telefon, wycieram twarz z łez i wtedy słyszę, że ktoś wchodzi do mieszkania. Unoszę wzrok, żeby zobaczyć stojącego w moim małym salonie mężczyznę. Tego, który w tej chwili powinien być moją opoką...

Co ja pieprzę! – krzyczę w myślach.

– Nadal żyjesz – charczy, patrząc na mnie z taką odrazą, że niejeden człowiek ugiąłby się pod takim spojrzeniem. A ja? Jestem do tego po prostu przyzwyczajona.

– Tak – odpowiadam krótko.

– A nie powinnaś – mówi w sposób, który wskazuje, że wypada mi się wstydzić, że moje marne jestestwo zużywa tlen.

– Wiem – przytakuję, wzdychając. A potem pociągam nosem i uśmiecham się. – Chcesz dokończyć robotę? – pytam, czym go kompletnie zaskakuję.

Do tej pory sama nie miałam pewności, czy to on, ale teraz jestem o tym przekonana. Gdzie jest cholerna lodowa skorupa pokrywająca serce, blokująca emocje, kiedy jej potrzebuję? Po co ją w ogóle zrzucałam?

Może naprawdę powinnam pozwolić mu skończyć. Po co mam żyć i dla kogo? Nie ma prawdopodobnie osoby, która za jakiś rok wspomniałaby mnie ze łzami w oczach.

Świetnie! Teraz jeszcze zacznę się nad sobą użalać.

Wstaję i podchodzę do mojego gościa, a może powinnam powiedzieć: samozwańczego właściciela tego budynku.

– Szczęśliwego Nowego Roku, tato – mówię odważnie i nie spodziewam się, że odpowie, że w ogóle będzie mi życzył czegokolwiek dobrego.

Nie spodziewam się jednak też, że uderzy mnie z taką mocą, że zachwieję się i wpadnę między kanapę a stolik kawowy.

Wtedy jednak, zupełnie jakby coś dodało mi sił, podnoszę się, ponownie stając przed nim, po czym przyjmuję kolejny cios, lecz tym razem jestem na to przygotowana i zachowuję równowagę. Potem znów unoszę rękę i zamykam oczy. Odliczam sekundy do kolejnego ciosu, ale ten nie nadchodzi. A gdy w końcu unoszę powieki, widzę kompletnie zszokowanego Reeda. Przytrzymuje mężczyznę, którego całe życie nazywałam ojcem, choć on sam tego szczerze nienawidził.



ROZDZIAŁ 20



Ellie

Reed chwytam mojego ojca za marynarkę i przyciąga do siebie.

– Co jest z tobą nie tak, człowieku?! – cedzi przez zaciśnięte zęby. – To twoja córka!
– Mężczyzna zaczyna się śmiać. Osobie nieświadomej sytuacji może się wydawać, że jest opętany, ja jednak wiem, o co chodzi.

Chwytam więc Reeda za ramię.

– Odsuń się, proszę – błagam cicho, bo głośniej nawet bym nie potrafiła.

Jestem kompletnie pokonana przez życie, ludzi, może i nawet samą siebie.

– Odsuń się, Ellie – warczy, nie spuszczać wzroku z twarzy mojego napastnika.

Wodospady łez spływają teraz po mojej twarzy i nie mam nawet siły, by unieść rękę i je zetrzeć.

– Nie, proszę – błagam ochrypniętym głosem – Zostaw go, to nie ma sensu.

Hays spogląda na moją twarz i robi coraz większe oczy.

– Uderzył cię?! – wrzeszczy. – Kurwa! – klnie, spoglądając z powrotem na ojca.

– Puść mnie, ty miejscowy śmieciu – mówi z pogardą mężczyzna. – Nie jesteś więcej wart niż twoi rodzice, a może nawet mniej. Pieprzony degenerat, taki sam jak i jego braciszek.

– Dość! – krzyczę. – Chcę, żeby on wyszedł, Reed – żądam, zbierając się do kupy. Muszę to zakończyć. – Wystarczy, już wystarczy.

– Po tym, co ci zrobił?! Nie ma mowy – warczy nieustępliwie Hays.

– I co cię to obchodzi? – pytam, mając dość również jego. Nie potrzebuję iluzji rycerza na białym koniu, w ogóle go nie chcę.

– Obchodzi mnie. Do chuja, Ellie!

– Jakby była tego warta – kpi ojciec.

Choć to dla mnie kompletnie niezrozumiałe, zauważam, że w Haysie właśnie zagotowała się krew, więc próbuję oddzielić go od mężczyzny, który jest powodem tego zamieszania.

– Proszę, Reed – mówię błagalnie. – Wyjaśnię ci wszystko, tylko odpuść.

– Nie tak łatwo. – Niemal spluwa, podtrzymując ojca jedną dłonią, a drugą wyjmując z kieszeni komórkę, po czym wybiera numer, jak się okazuje po pierwszych słowach, do Jaxa, który najwyraźniej czeka na parkingu, żeby przejął intruza. Potem wypycha ojca za drzwi i odwraca się w moją stronę.

– Ellie. – Jego jabłko Adama porusza się, gdy przełyka ślinę. – Odnosnie do Frankie...

- Nie chcę o tym rozmawiać – przerywam mu. – To nie jest istotne.
- Przyjechała tylko z wizytą – ciągnie, podchodząc do mnie.
- Która wymagała, żeby przyssać się do ciebie jak glonojad, a potem być prowadzaną za rączkę?
- pytam półzartem półserio, na co zaczyna się śmiać.
- Jest jak przyjaciółka, wyprowadziła mnie z dołka – tłumaczy.
- Pieprzyliście się? – pytam bezpośrednio, a on nagle wygląda, jakby zabrakło mu języka w gębie. – Czyli tak.
- Czas przeszły, poza tym ty i Mark chyba nie czytaliście w łóżku gazet.
- Nie – przyznaję mu rację.
- I to wszystko czas przeszły. – Chwyta łagodnie moją twarz i krzywi się, jak podejrzewam, na widok pojawiających się siniaków. – Teraz jest teraz.
- Chodź – szepczę i odsuwam się od niego, by ruszyć w kierunku kanapy. Opadam na nią tyłkiem i poklepuję miejsce obok, dając znak, żeby usiadł blisko.

Przez chwilę przygotowuję się psychicznie do tego, co mam powiedzieć i wszystkich następstw moich wyznań. Wiem, że to będzie bolało. Mnie, jego, dziewczyny, które mi zaufały. Jednak mam dość. Może do tej pory tliła się we mnie nadzieja na lepsze jutro, choć uparcie się tego wypierałam. W końcu teraz, dziś, w Nowy Rok przestałam się oszukiwać.

Żadne jutro nie jest dla mnie.

Pocieram dłonie o jeansy, biorę kilka głębokich wdechów i tym samym zbieram w głowie wszystkie myśli i wspomnienie, które mam zamiar wylać.

– Mów, kochanie. – Na te słowa, jakby młot uderzył w moją pierś, a serce przyspiesza.

– To, czego byłeś świadkiem przed chwilą, Reed... – Spoglądam na niego i sama nie wiem, po co wymuszam uśmiech, jakbym podświadomie chciała zapewnić go, że wszystko w porządku. – Nie zawsze było źle, pamiętam wiele dobrych chwil, zabawy, wygłupianie z mamą, ojciec nie był przy mnie, ale nie był też dla mnie zły.

– Więc co się stało, że teraz jest takim gnojem?

– Nagle całe życie wywróciło się do góry nogami. Dziadek zmarł. A potem między rodzicami wybuchła kłótnia, podczas której ojciec wykrzyczał mamie w twarz, że wszystkie pieniądze zostały zapisane mnie, podczas gdy nawet nie byłam jego wnuczką. – Reed natychmiast odwraca głowę w moją stronę. – Cała ich konwersacja była dla mnie na początku zupełnie niezrozumiała. Potem ojciec powiedział, że jeśli on ma dostawać comiesięczne ochłapy, to i ja będę mieć też wszystko wydzielane. I tak było. Miałam ograniczony budżet na jedzenie, ubrania, przybory do szkoły. – Potrząsam głową, bo to teraz nie jest takie istotne. – Mniejsza o to, nie chcę się żalić. W każdym razie po tej kłótni mama wszystko mi wyjaśniła. Potwierdziła, że nie jestem ich córką.

– Jak to, do kurwy, nie? – pyta Reed, przeskakując wzrokiem po mojej twarzy, jakby chciał z jakiegoś jej fragmentu wyczytać odpowiedź.

– To jest najlepsze, jakby wyjęte z jakiegoś melodramatu – oświadczam. – Kiedy India miała około dwa miesiące, ojciec pojechał z nią do miasteczka na zakupy. A przed sklepem stał twój ojciec. – Sięgam po dłoń Reeda, żeby spleść nasze palce. – Był pijany.

– Nic, kurwa, nowego – mruczy pod nosem.

– Nie wiem, o co poszło, ale kłócili się. – Mrużę przemęczone od braku snu i płaczu oczy. – Kto by pomyślał, że w małym miasteczku ktoś wykorzysta takie zamieszanie i ukradnie z wózka dziecko. – Czuję, jak Hays mocniej ściska moją dłoń. – India zaginęła w momencie, kiedy nasi ojcowie się ze sobą przepychali. Rodzice wydali wszystko, co mieli na poszukiwania, a uczestniczył w nich nasz szeryf, Cooper. W końcu, po kilku miesiącach, znaleźli dziecko.

– Ciebie – szepcze w odpowiedzi Reed.

Kiwam głową.

– Wszyscy byli przekonani, że India to ja – oświadczam. – Nie zgadzało się co prawda imię, ale porywacze mogli je zmienić w dokumentach. Para oskarżona o jakieś inne przestępstwa w sąsiednim stanie, przyznała się do porwania małego dziecka w miasteczku niedaleko Phoenix. Nikt tego dogłębnie nie sprawdził i uznano, że jestem zaginioną Indią, ale żeby już nie komplikować, pozostałam Ellie.

– Przesuwam wolną dłonią po obolałej części twarzy, a Reed podrywa się z siedzenia i pędzi do kuchni, żeby wrócić z mrożonkami, które przykłada do opuchlizny. Przejmuję od niego pakunek, podczas gdy on wraca na swoje miejsce.

– Kontynuuj – mówi łagodnie.

– Nie rozumiem, dlaczego nikt nie zrobił testów DNA, skąd takie niedopatrzenie – parskam. – Sugerowali się tym, że byłam podobna do mamy i miałam taki sam kolor oczu, poza tym tak się cieszyli z odzyskania dziecka, że nawet o tym nie myśleli. Dopiero po kilku latach okazało się, że nie jestem ich córką, kiedy w wypadku na diabelskim młynie rozciąłam sobie udo i straciłam dużo krwi, a przy próbie przetoczenia okazało się, że ta od moich rodziców do mnie nie pasuje. Do szeryfa odezwał się zaś w tym samym czasie stary znajomy z wiadomością, że natrafiono na właściwy ślad porwanej dziewczynki, ale jeszcze do niej nie dotarli. – Westchnęłam ciężko. – I tak trwaliśmy w zawieszaniu, a raczej w trybie zimnej wojny, bo rodzice zaczęli mnie traktować jak pisklę z jajka kukułki podrzuconego do gniazda.

– Nie rozumiem, byli dla ciebie dobrzy – mówi niepewnie Hays. – Nie przepadałaś za mną, ale ciebie... – Przerzywa, układając głowę na oparciu, a potem odwraca się w moją stronę. – Dobrze się z tym ukrywali. – Przesuwa dłońmi po twarzy. – Powiedz, proszę, co ci zrobili.

– To nie jest teraz istotne – odpowiadam. – Cokolwiek się działo, miałam ciebie i Nikki. Miłość do was trzymała mnie przy życiu – wyznaję odważnie.

– Nigdy tego nie zrozumie. – Przegarnia palcami włosy. – Jak mogłaś mnie kochać.

– Tak po prostu. – Uśmiecham się.

– Jesteś tego pewna? – pyta, jakby nagle był na mnie o coś zły.

– Skąd ta wątpliwość?

– Nieważne.

– Okej – odpuszczam niechętnie i postanawiam wrócić do swoich zwierzeń. – W każdym razie przetrwałam. Kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat, otrzymałam spadek. Przez tyle lat wysłuchiwałam, że pieniądze nie należą do mnie, że zrobiłam wszystko, by zwrócić się do tej, która powinna je otrzymać. Udało się do niej dotrzeć przez hojnie opłaconego detektywa, ale okazało się, że była w szpitalu. Chorowała – dodaję z żalem.

– Była? – potwierdzam kiwnięciem głowy. – Niech zgadnę. Rak.

– Nie. Niewydolność nerek. – Odwracam worek z mrożonkami i krzywię się na kolejną falę chłodu. – Nie znaleziono dawcy i zgadnij, czyja to znów była wina? – pytam podniesionym głosem. – A ja chłonełam tę winę jak gąbka, biorąc wszystko na siebie, jeszcze zanim ojciec rzuciłby mi to w twarz. I byłam wręcz zdesperowana, by ją odkupić.

Obawiam się mówić dalej, bo boję się tego, jak zareaguje, ale zdaję sobie też sprawę, że teraz już nie mogę się zatrzymać.

– Co dalej, Ellie. – Kładzie rękę na moim udzie, jakby to miało dodać mi otuchy.

– Pewnego dnia przyszedł do mnie szeryf. Wiedział o całej sprawie i oznajmił, że są inne, łatwiejsze sposoby na znalezienie dawcy. Wydawało mi się to kompletnie absurdalne, ale zaczął nawijać, że jest pewne przedsięwzięcie – opowiadałam, przy ostatnim słowie tworząc cudzysłów palcami wolnej ręki. – Jednak nie jest do końca rozkręcone. Nie byłam pewna, jednak rodzice po raz kolejny oskarżyli mnie o to, że nie chcę pomóc dziewczynie, której ukradłam rodziców. Powiedziałam więc, że sfinansuję, cokolwiek zechcą, nie zastanawiając się, co to jest, i oddałam niemal wszystkie pieniądze.

– Niemal – powtarza i marszczy brwi. – Restauracja?

– Tak – potwierdzam.

– Ale mówiłaś wszystkim, że... – Potrząsa głową. – Dobra, nieważne.

– Tak, że rodzice mi ją kupili. – Prycham. – Chciałam chyba samej sobie stworzyć iluzję tego, co mieli wszyscy wokół. Do tego cały czas czuję się winna, że wykorzystałam tę kasę na siebie. Nienawidzę tej restauracji i jednocześnie kocham to miejsce, rozumiesz? – Potwierdza od razu kiwnięciem głowy.

– Więc, pomimo twoich starań, córka tego kretyna zmarła – stwierdza. – A co było później?

– Zażądałam zwrotu pieniędzy od szeryfa, ale ich nie odzyskałam. Niedługo potem w miasteczku zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Córka szeryfa i brat Nikki, wiesz...

Nie muszę mówić na głos, że przynajmniej po części sfinansowałam śmierć niewinnych ludzi.

Spoglądam tylko na Reeda, który wyraźnie zamyślony patrzy na mnie z mieszanką tyłu emocji, że nie jestem w stanie ich wszystkich rozdzielić.

Jedno jest pewne. Nie mam już na kogo liczyć.



ROZDZIAŁ 21



Reed

Ja pierdolę, ale bagno!

Co mam z tym zrobić?

Patrzę na kobietę, którą praktycznie za chwilę będę musiał wystawić przed moimi braćmi i skazać na śmierć.

Moje dłonie trzęsą się i nagle muszę jej dotknąć, trzymać, chronić. I ta popieprzona myśl, że ją stracę. Nie mogę. Nie.

Kurwa mać!

– Ellie – odzywam się i nawet mam wrażenie, że mój głos drży.

W głowie w tym samym czasie pojawia się tysiąc pomysłów na to, jak ją ocalić, jak uchronić ją od tego, co ma nadejść i jest zajebicie pewne.

Wrywam pieprzony woreczek z jej dłoni, rzucam go za siebie i dopadam do jej ust.

Smakuje zawsze tak zajebicie słodko. Chwytam ją i sadzam na sobie okraciem, nie przestając jej całować, nie mogę. Muszę nasycić się jej smakiem, jakby za wszystkie pieprzone czasy, gdy nie byłem przy niej.

Na oślep zabieram się za odpięcie jej jeansów, a potem wsuwam palce pod koronkę, by dotrzeć do mojego ulubionego miejsca, które podrażniam raz za razem, spijając z ust Ellie każdy jęk. Czuję, jak mój fiut rośnie, niemal rozsadzając rozporek, więc zsuwam z siebie kobietę, która w jednym momencie stała się moim pieprzonym wszechświatem. Szarpię się z jej spodniami i cholernie seksownymi, czerwonymi stringami. Potem zdejmuję ubrania i w końcu dostaję się między te cudowne uda.

Taa... Tyle razy próbowałem zaprzeczyć, że mnie pociąga, a tymczasem seks z nią to cholerna jazda życia.

Spoglądam na jej twarz i jak grom z pieprzonego jasnego nieba spada na mnie fakt, że nie mam zamiaru nikomu jej wystawiać. Bo jest, kurwa, moja. Kładę dłoń na jej policzku i okrążam kciukiem obolałe miejsce. A potem spoglądam jej w oczy. Cholerny cud.

– Będziesz moim przewinieniem przeciwko każdemu punktowi z kodeksu klubu. Będziesz moją winą wobec moich braci. Będziesz moim grzechem. Ale tylko moim.

Potem wchodzę w nią, do tego ciasnego, ciepłego raję.



Ellie

Pobudka w ramionach Reeda jest jak wyjście z ciemnego tunelu w jasne światło bezpiecznej przystani, w której wiem, że nikt i nic nie jest w stanie mnie skrzywdzić. Świadomość, że musimy wrócić do klubu, a on prędzej czy później będzie zmuszony wyznać prawdę braciom, powoduje, że chcę zostać w jego objęciach na zawsze, żeby to się nigdy nie kończyło. Ale życie pokazało mi, że szczęśliwe historie nie są dla takich jak ja.

Wstaję więc i biorę prysznic, a po porannej toalecie, którą muszę wzbogacić o tony podkładu zakrywającego już fioletowe siniaki, ubieram się i wtedy też wstaje Hays. Kilkanaście minut później opuszczamy moje mieszkanie, żeby wrócić do jaskini lwów. Prawdopodobnie ostatniego przystanku w moim życiu.

Przed samym wejściem Reed chwytą mnie za rękę i przyciąga do siebie. Spoglądam w pełne powagi ciemne oczy.

– Wszystko, co mi powiedziałaś... – mówi cicho – ...cała nasza konwersacja zostaje między nami i żaden z braci ani kobiety nie mogą się o tym dowiedzieć, rozumiesz? – pyta i z każdą chwilą wydaje się bardziej zdenerwowany.

– Dlaczego? – Naprawdę nie rozumiem, bo z tego, co mi wiadomo, bracia nie mają przed sobą... Potem przypominają mi się jego słowa. – Będę twoim grzechem – szepczę.

– Taaa. – Uśmiecha się, choć jego spojrzenie jest pełne bólu.

– Nie, Reed – protestuję, bo wiem, jakie konsekwencje może mu przynieść zatajenie prawdy.

– Słuchaj swojego mężczyzny – mruczy pod nosem.

– Mojego mężczyzny – powtarzam, mrużąc oczy.

– Yeep! – odpowiada i nie dając mi już dojść do słowa, otwiera drzwi.

Wchodzimy do budynku i od razu zauważam, że wszyscy wyglądają, jakby potrzebowali kroplówki nawadniającej. Nawet klubowe panienki nie mają siły ruszyć tyłków. Idziemy w głąb pomieszczenia i wtedy natykamy się na przyjaciółkę Reeda, Frankie.

Kompletnie o niej zapomniałam.

– Wróć za chwilę – mówi Hays, który chyba nie do końca jest zadowolony z obecności dziewczyny.

– W porządku – odpowiadam, bo wiem, że i tak go wygrałam, ale gdyby wzrok mógł zabijać, Frankie padłaby w połowie schodów pod moim spojrzeniem.

Stosując starą, dobrą metodę polegającą na braniu wdech i oddawaniu wydechu ruszam do baru, żeby poprosić jedną z dziewczyn o wodę. Parskam śmiechem, gdy spogląda na mnie, jakbym kazała jej pchać ciężarówkę.

Po jakimś czasie tyłek cierpie mi od siedzenia, a druga szklanka wody wypita niemal w samotności powoduje, że muszę opróżnić pęcherz. Chcę skorzystać z toalety na parterze, ale odgłosy ze środka sugerują, że raczej nieprędko będzie wolne. Idę więc na górę do „swojego” pokoju, a gdy mijam sypialnię Reeda, zauważam, że drzwi są uchylone, a w głębi pomieszczenia na dwuosobowej kanapie siedzi on w towarzystwie przyjaciółeczki.

– Czyli to jest ta dziewczyna, która od zawsze szaleje za tobą, a ty masz dość jej maślanych oczu? – pyta kobieta, przesuując dłonią po nodze, jak jeszcze przed chwilą myślałam, mojego faceta.

– Tak jakby – odpowiada Hays.

– Hmmm – mruczy przebiegła larwa. – Nie uważasz, że jeśli jest nachalna, trzeba się jej pozbyć?

– Pracuję nad tym cały czas. – Na odpowiedź Reeda muszę się podtrzymać ściany i modłę w myślach, by chodziło o nią.

Proszę, niech nie ma na myśli mnie.

– Ciesz się mnie to bardzo. – Cholerna Frankie przygryza dolną wargę, a dłonią sunie do rozporaka,

chyba już nie mojego, faceta. – Pamiętasz, jak pierwszy raz pieprzyłeś mnie pod regałem z alkoholami? Jak potem przychodziłeś po więcej? – pyta uwodzicielskim tonem, a potem łapie go w kroku, na co Hays spuszcza wzrok. Potem się uśmiecha.

Jasna cholera!

Zasłaniam dłonią usta, by pohamować wyrywający się jęk żalu i rozczarowania, po czym ruszam przed siebie, niemal wpadając na jednego z braci z Phoenix. Wbiegam do łazienki, gdzie staram się opanować emocje i pomyśleć, tak po prostu logicznie. Opieram się o ścianę, a potem zsuwam po niej w dół i chwytam rękoma za głowę.

– Dość, Ellie – mówię sama do siebie. – Czas to zakończyć.



ROZDZIAŁ 22



Reed

– Co się z tobą dzieje, Frankie? – pytam, zgnijając jej dłoń z mojego fiuta, który, nie zaprzeczam, zaczyna drgać. – Nie jesteś taka.

Kobieta oblizuje dolną wargę, po czym spuszcza wzrok.

– Tęskniłam za tobą, za naszymi rozmowami przy barze, nawet za tym, jak bełkotałeś, gdy wypiliśmy za dużo. – Śmieje się cicho i unosi wzrok. – Zrozumiałam, że coś do ciebie czuję. Może nie kompletną miłość, ale coś się dzieje tutaj na myśl o tobie. – Kładzie dłoń na piersi. – Postanowiłam przyjechać i kiedy dowiedziałam się, że kogoś masz, chyba włączył mi się jakiś tryb harpii, o którym do tej pory nie miałam pojęcia. – Przygryza dolną wargę, a jej twarz przybiera szkarłatny odcień. – Przepraszam.

– Wszystko w porządku – odpowiadam. – Między nami jest dobrze, ale muszę iść zobaczyć, co u Ellie. Czekają nas jeszcze dziś kilka poważnych rozmów.

– Czyli zaiskrzyło – stwierdza Frankie, przyglądając mi się bacznie.

– To jest zajebicie skomplikowane – stwierdzam.

– Przyjedziesz kiedyś na drinka, żeby mi o tym powiedzieć?

– Taa, a teraz chodźmy.

Schodzimy na parter, gdzie aż roi się od skacowanych po sylwestrze ludzi, ale nie ma wśród nich mojej kobiety.

O kurwa! Mam kobietę, którą oznaczyłem jako swoją i jest nią Ellie, ta sama, którą jeszcze jako gówniarz przekląłem na wieki, a potem się tego kurczowo trzymałem. A teraz?

Ja pierdolę!

Chyba czeka nas kolejna zajebicie poważna rozmowa, ale najpierw muszę ją znaleźć.

Obchodzę wszystkie pomieszczenia po kolei i pędzę na górę, by potem znów wrócić na dół. Nie ma jej nigdzie.

– Czy ktoś widział Ellie? – pytam, zatrzymując się przy barze.

– To ta twoja mała brunetka? – odzywa się jeden z braci z Phoenix.

– Taaa.

– Widziałem ją na górze – oświadcza. – Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale spieprzała, jakby sam diabeł

ją smagał ogonem po tym seksownym tyłeczku.

Normalnie obiłbym mu mordę, ale fragment o ucieczce powoduje, że mam cholernie złe przeczucia.

– A Pax? – dopytuję.

– Widziałem, jak z Coltonem i Hulkiem szli do pokoju zebrań.

Kurwa!

Biegnę we wspomnianym kierunku, czując, co się święci. Docieram do drzwi i ciągnę za klamkę, ale jest, kurwa zamknięte.

– Paxton, wiem, że tam jesteście, otwórz! – wydzieram się, uderzając pięścią w cholerne wrota.

Nikt nie odpowiada. Wszyscy też mają w dupie, żeby mnie wpuścić. A wiem, że ona tam jest.

– Ellie! Nie rób tego, słyszysz?! – Kiedy i ona nie reaguje, cofam się spory kawałek. Zupełnie jak w życiu, dochodzę do pieprzonej ściany i nie wiem, co robić.

Patrzę na cholerne drzwi, a wtedy te się otwierają i wychodzą z nich kolejno Pax, Hulk, Colton i Ellie.

Lustruję jej twarz, żeby ocenić, czy jest źle, ale nie potrafię nic wyczytać ze wzroku, którym ucieka, by na mnie nie spojrzeć. Koncentruję się więc na moim bracie. Pierwszy raz od długiego czasu wygląda, jakby naprawdę wyluzował i zrzucił z siebie wszystkie problemy.

– Chcę porozmawiać z moją kobietą – cisnę przez zęby.

– Twoją? – pytają wszyscy trzej bracia, a Ellie prychnęła, za co przez jakiś czas nie usiadzie na tyłku. Najpierw jednak porozmawiamy.

– Dobrze słyszeliście – odpowiadam.

– Daj spokój – odzywa się Pax. – Dała nam już informacje, których potrzebujemy. Twoim zadaniem było tylko wypieprzyć ją ku chwale ojczyzny. Cel osiągnięty, misja zakończona.

– Co miałeś zrobić?! – pyta Ellie i krzyżuje ramiona, oplatając się nimi.

– Nie słuchaj niczego, co powie Pax. – Odpycham się od ściany i ruszam w jej stronę, ale Hulk zachodzi mi drogę, a kątem oka zauważam, jak dziewczyna ucieka. Chcę pójść za nią, ale drogę zachodzi mi doktor. – Co jest z wami nie tak?!

W korytarzu pojawiają się Jax i Hunter. Nix pewnie siedzi gdzieś na zadupiu z córką szeryfa.

– Wy też? – pytam, a ich milczenie jest najlepszą odpowiedzią.

– To koniec, Reed – oświadcza Colton.

Cofam się i dobrze przyglądam każdemu z osobna.

– To do tego wróciłem? – pytam. – Do miejsca, gdzie nie można już zaufać nikomu, a wszyscy stajecie przeciwko mnie?

– Wstrzymaj się do rozwiązania sprawy, potem czeka nas długa rozmowa – mówi Pax. – Musimy rozwiązać...

– Spierdolenie życia żywym nie spowoduje, że martwi powrócą!!! – wydzieram się.

– Uspokój się, bracie – ostrzega Colton.

Mam dość tego popieprzonego gówna. Odwracam się w jego stronę, a moja pięść z automatu zderza się z jego twarzą.

– Nie jestem twoim bratem. – Rozglądam się wokół, ostatni raz. – Nie mam już żadnego brata, żadnej rodziny.

Mój wzrok zatrzymuje się na Paxtonie, który wygląda, jakby czymś się w końcu przejął. Mam to w dupie.

Przeciskam się między mężczyznami, których już nie znam. Potem znowu pędzę w poszukiwaniu Ellie, a kilka minut później okazuje się, że wsiadła do samochodu i zwiłała.



Ellie

Jak mogłam dać się tak oszukać? Jak mogłam pozwolić, żeby Reed Hays znów złamał mi serce? Głupia idiotka. Wiedziałam przecież, że tak będzie. Faceci się nie zmieniają. Bywają tylko tym, kim kobieta potrzebuje, by byli w danym momencie. I dają się mamić cudowną przemianą, każdym słowem, każdym gestem, chłoną jak gąbka kolejne kłamstwa.

Słabość – oto, czym się wykazałam, pomimo tylu prób zapomnienia i wyrwania sobie z serca uczuć, którymi go darzyłam.

Zaciskam dłonie na kierownicy, gdy mijam restaurację, potem rzędy budynków. Uciekam z tego przeklętego miejsca, w którym zaznałam głównie ból i poniżenie. Nie zerkam nawet we wsteczne lusterko, bo chcę pędzić już tylko do przodu, nie oglądając się za siebie.

Mijam znak oznajmiający, że opuszczam Prescott i uśmiecham się, ot tak, naturalnie, bo mimo wszystko wierzę, że zmierzam ku dobremu.

Po przejechaniu około kilometra zauważam stojący przy drodze prywatny samochód szeryfa. Wzdycham niezadowolona, bo sumienie nie pozwala mi przejechać bez upewnienia się, czy wszystko z nim w porządku. Zwalniam z zamiarem zjechania na pobocze, ale wtedy zza otwartej maski wychodzi Cooper z bronią wycelowaną w mój pojazd, a potem strzela.

Raz, drugi, trzeci...



ROZDZIAŁ 23



Paxton

Jak zwykle. Kiedy coś się pierdoli, to z cholernym przytupem. Reed niemal cały dzień szukał Ellie. Na szczęście miałem na straży ustawionych ludzi i zajęli się, czym trzeba. Jeśli mój brat odkryje, co się odwaliło, rozpierdoli cały budynek łącznie z nami.

– Ona wróci – mówię, tak naprawdę kłamiąc, bo skąd mam wiedzieć, co się z nią stało?

– To twoja pierdolona wina! – drze się w moją twarz. – Nigdy tak naprawdę nie byłem z nią po to, żeby wyciągnąć twoje pieprzone informacje, bo nie możesz odpuścić!

– To dlaczego ją pukałeś, co? – pryham. – Z tego, co wiem, nigdy cię nie interesowała!

– Gówno, kurwa, wiesz – warczy.

Odzywa się jego telefon i po chwili odczytuje wiadomość, a ciśnienie wyraźnie z niego schodzi.

– Coś ważnego? – Wskazuję ruchem głowy na urządzenie.

– Jest bezpieczna – odpowiada.

– Napisała do ciebie, to już coś. – Spoglądam na Jaxa, który idąc od strony kuchni, daje znak, że wykonał swoją robotę.

– Taa... – Wzdycha w tym samym czasie Reed, po czym idzie usiąść na kanapie razem z innymi braćmi, którzy darowali sobie dramaty i oglądają telewizję.

Dołączam do nich i zastanawiam się, gdzie pochowały się nasze obrażone kobiety.

– Co te więdźmy tak długo robią? – pytam, ogarniając wzrokiem pomieszczenie, jakbym liczył, że za chwilę wyrosną spod ziemi.

Nie spałem ze swoją żoną od czasu, kiedy wpadła na cudowny pomysł uprowadzenia Ellie. Aż się dziwię, że jeszcze mi jaja nie eksplodowały. A ta baba z premedytacją mnie kusi. Za każdym pieprzonym razem, kiedy wchodzę do kuchni, widzę jej wypięty tyłek, bo albo podnosi coś z podłogi, albo pochyła się do szuflady. No żeż kurwa, ile można?! Jeszcze ten jej spokój, opanowanie. Nikki, pieprzone utrapienie, Preston to furiatka. Nigdy nie zostawia żadnej sprawy, ot tak, sobie. Ten spokój to zapowiedź armagedonu.

Teraz czekaj, człowieku, kiedy jej kurwica się odpali.

– Zamknęły się z dziećmi na górze – oznajmia Hunter, zakłada ręce na kark i opada plecami na oparcie sofy.

– Niech zgadnę – mruczy Hulk, sięgając po szklanekę z whiskey ze stolika. – Nie chcą z nami

rozmawiać, dopóki nie przyprowadzimy... – Przerzywa, spoglądając na Reeda.

– W dupach się znowu pomieszało – warczę.

– Lexi wyjdzie – mówi pewny siebie, wyluzowany doktorek. – Niedługo po nią pójde.

– Taa, już widzę, jak biegnie na zawołanie. – Śmieję się złowieszczo. – Stary, one tam odprawiają sabat, prawdopodobnie wciągnęły moją córkę do swojego kręgu, a tyłki moich męskich potomków upychają do kotła, żeby nie przedłużać linii. Przy tym recytują pieprzone czary mary.

– W ogóle nie potraficie znaleźć sposobu na własne kobiety, co? – mruczy doktorek. – Więcej perswazji, chłopaki.

– O czym ty mówisz? – pytam.

– Kobiety trzeba ugłaskać, powiedziec im to, co chcą usłyszeć – tłumaczy jak bandzie tumanów.

– Niech myślą, że się zgadzacie na wszystko, czego chcą. Wtedy Igną jak émy do światła.

– Przyznaj, doktorku – odzywa się Hunter. – Stosujesz na Lexi jakieś psychologiczne pierdoły?

– Mam ten dar, nie zaprzeczę – parska. – Wystarczy jedno spojrzenie, odpowiednie słowo i działa. – Unosi rękę i pstryka palcami.

– Bravo! – odzywa się zza kanapy Lexi. – Kiedy jutro rano jako podejrzana o morderstwo męża będę siedzieć na przesłuchaniu i zapytają mnie, gdzie schowałam twoje ciało, też użyję siły perswazji.

– Lex... – Mentalista Colton zaczyna się jąkać i zamienia w Coltocipkę.

– Nie jestem taka głupia, jaką ze mnie robisz!

Oglądam się przez oparcie, żeby odkryć, że wszystkie więdzmy stoją razem.

Przejebane.

Doktorek wstaje i obchodzi mebel, żeby podejść do mojej żony.

– Co jej zrobiłaś? – spogląda na Nikki.

W odpowiedzi moja żona krzyżuje ramiona na piersi i przewraca oczami.

– Od razu ja – broni się oburzona więdzma naczelna. – Pchasz się w gips doktorku. Pchasz się w gips. To ty zabierasz ją na praktyki rzeźniczkie i uważaj, żebyś sam jej kiedyś nie wpadł pod noże. – Uśmiecha się złowieszczo. – A poza tym wszyscy powinniście szukać w tej chwili Ellie – spogląda na mnie – a zwłaszcza ty.

– Gdybym ją zatrzymał, byłaby moim więźniem. Pozwoliłem jej odejść i mam jej szukać? – warczę. – Zdecyduj się, kobieto.

– Rób tak, żeby było dobrze.

Pewnie! Sęk w tym, że do usranej śmierci babie nie dogodzę.

– Równie dobrze mogę podłożyć się pod ciężarówkę – mruczę pod nosem.

– Nie dramatyzuj Hays – odpowiada.

Kręcę głową i odchodzę na bok, żeby odebrać połączenie, kiedy tylko słyszę dźwięk komórki.



Nikki

Obserwuję, jak mój mąż odbiera połączenie i z uśmiechem Jokera słucha, co ma do powiedzenia osoba po drugiej stronie.

– Rozgrzaną patelnią, mówisz? – szczerzy się.

Spoglądam na dziewczyny, które są w szoku i właśnie chyba pomyślały o tym samym, co ja. Razem, jedna za drugą ruszamy z miejsca i pędzimy w kierunku wolnej kanapy, żeby opaść na nią tyłkami. Potem czekamy na rozwój sytuacji.

– Po twarzy, mówisz?

Ożeż! To jebaka!

– On naprawdę to robi – szepczę.

Najpierw mam wrażenie, że za chwilę popadnę w jakieś załamanie nerwowe, a potem w mojej głowie pojawia się tysiąc pomysłów na zemstę. Wbijam w swojego męża morderczy wzrok.

– Rozgrzana patelnia – fukam. – Ciekawe, co powie na fujarkę w tosterze.

– Potrzebujesz też doktorka? – pyta zadowolony z siebie Paxton.

Wszystkie spoglądamy na Coltona.

– Jego też wciągnął? – piszczy Lexi.

– Co jest z wami? – mruży Hulk. – Brałyście coś tam na górze czy co?

– Cicho – warczymy na niego wszystkie.

Wielkolud unosi ręce w geście obronnym i daruje sobie drażnienie tematu.

– Dobra, dobra – śmieje się mój, już niedługo, eksmaż. – Musisz sobie jakoś beze mnie poradzić.

Wpadnę wieczorem.

– Dziewczynki – mówię szeptem. – Potrzebuję kilku rzeczy.

– Tak jest, siostró. – Śmieje się cicho Lexi. – Co tylko chcesz.



ROZDZIAŁ 24



Nikki

– Gotowe. – Przeglądam się ostatni raz w lustrze, przeczesując palcami ciemną perukę, wystylizowaną na klasycznego boba.

– Jak ja żałuję, że mnie tam nie będzie. – Śmieje się Chloe. – I że nie ma tu Ellie – dodaje z powagą.

– Mam pluskwę w torbie, będziecie wszystko słyszeć, a jeśli chodzi o Ellie, nie martw się, odzyskamy naszą siostrę – zapewniam ją. – Jak tylko zajmę się tym zdrajcą.

– Poszedł niedawno do waszej sypialni, Lexi wzięła dzieci do bawialni – oświadcza Chloe.

– Idealnie. – Uśmiecham się, naciągam na dłonie skórzane rękawice i chwytam torbę z moim asortymentem. – Chyba nie rozpozna mnie po oczach. – Poprawiam czarną, satynową maskę.

– Idź już, bo chcę wiedzieć, co się stanie. – Śmieje się Chloe.

– Jak to co? – Udaję zdziwioną. – Konar spłonie.

Opuszczam pomieszczenie, posyłając przyjaciółce buziaka i przemierzam korytarz, aż wchodzę do naszej sypialni.

Mój mąż jakby idealnie wyczuł moment, bo właśnie wychodzi z łazienki, podtrzymując owinięty wokół pasa ręcznik.

– Ło! – Mierzy mnie od góry do dołu i z tego, co widzę, jest całkiem zadowolony na widok skórzanych kozaczków i koronkowej sukienki.

– Wiem, że byliśmy umówieni na wieczór, ale nie mogłam się doczekać i postanowiłam cię odnaleźć – mówię, przybierając wcześniej przeciwczony ton z francuskim akcentem, na co Hays mruży oczy.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli umówieni, ale w porządku. – Posyła mi swój diabelski uśmiech.

– W takim razie zaczynajmy – kontynuuję swoją szopkę. – Połóż się, najdroższy.

Sama, do cholery, nie wierzę w to, co mówię.

– Dobra. – Wzrusza ramionami i zrzuca ręcznik, po czym kładzie się na łóżku.

Frajer!

Sięgam po świece w ozdobnych słojach, które wcześniej na komodzie zapalone, i stawiam je

na stoliku nocnym.

– A teraz pozwól, mój kochany, że się tobą zajmę. – Odkładam torbę na brzeg łóżka, żeby ją otworzyć i wyjąć linki.

Niespiesznie przywiązuję jego ręce, potem nogi.

W końcu siadam na nim okrakiem i przesuwam palcami po jego klatce piersiowej.

– Jaki ty jesteś duży i silny. Mmmm – mruczę.

Sięgam po jedną świecę i polewam go rozgrzanym, płynnym woskiem.

– Co ty robisz! – krzyczy.

– Ciii – uspokajam go. – Nieładnie tak denerwować się na damę. – Uderzam go lekko w ramię i sięgam po kolejną świecę, delektując się tym, jak syczy z bólu.

Dziewczyny pewnie w tym czasie pękają ze śmiechu, o ile pluskwa działa.

W końcu znudzona swoją małą grą wstępną postanawiam sięgnąć po ciężkie działo.

Docieram dłonią do unoszącego się sprzętu i udaję zdziwioną.

– O nie! Żeby twój konar mógł zapłonąć, musi być całkowicie wydepilowany – mówię z udawanym żalem, po czym wyjmuję z bagażu plastry z woskiem.

– Co ty robisz?! – Panika w jego głosie to melodia dla mych uszu, a przerażenie w oczach niemal powoduje, że jest mi go żal. No, niemal.

– Zrelaksuj się, mój drogi – mruczę, co miało zabrzmieć bardziej ponętnie, a wyszło trochę złowieszczo.

Przyklejam po obu stronach plastry, słysząc:

– Co, do chu...

A następnie bezlitośnie je odrywam.

– Kurwaaa! – wrzask mojego męża powoduje, że aż mi dzwoni w uszach.

Jednak to nie koniec.

Schodzę z niego, żeby wyjąć spod łóżka mały kanister z benzyną. Odkręcam go niespiesznie i zaczynam przechylać.

– Nikki, co ty, do cholery wyprawiasz?! – drze się na mnie, a całe zadowolenie znika.

– Poznałeś mnie?! – piszczę.

– Jesteś moją chorą na głowę kobietą, jak mógłbym nie poznać ciebie i tego ciała? – pyta oburzony. – Chociaż ostatnio ci się przytyło.

– Ożeż ty... – Odkładam kanister i uderzam go pięścią w brzuch.

Jęczy z bólu, ale śmieje się przy tym zadowolony, że udało mu się trafić w mój czuły punkt.

– Możesz mnie rozwiązać i powiedzieć, co ci strzeliło do głowy? – Naciąga rękoma więzy.

Jeszcze pyta!

– Chcesz wiedzieć, co mi strzeliło do głowy? – fukam i sięgam do torby po komórkę, po czym otwieram stronę internetową. – Napalona lisczka, rozbzykana pszczołka, hasająca sarenka. – Unoszę na niego wzrok. – Mam kontynuować?

– O co ci, do chuja, chodzi, kobieto?! – wybucha.

– O to! – Odwracam ekran w jego kierunku i przyglądam się reakcji, od wkurwu, przez rozbawienie i z powrotem.

Nagle zaczyna się szarpać.

– Odwiąż mnie, a zabiję tego małego skurwiela!

– Kogo? – pytam, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Naprawdę myślałaś, że po pierwsze założylbym taką stronę, a po drugie dodał zdjęcie z czasu, kiedy byłem obsikany szczeniakiem? – Patrzy na mnie jak na wariatkę. – To mógł zrobić tylko Reed!

– Och! – Wzdycham.

– Taa! Och, och! – przedrzeźnia mnie z krzykiem.

– Ale nie uprawialiśmy seksu całe wieki – żalę się. – Ty nigdy tyle nie wytrzymujesz, więc myślałam...

– Chciałem ukarać cię za głupie pomysły, a ukarałem tylko swój nadgarstek – warczy. – A teraz zdejmij te więzy, żebym cię przeleciał!

W sumie powinnam go tak zostawić za to „przeleciał”, ale jak by nie było, to mój mąż. No dobra, może bardziej chodzi o fakt, że moje ciało zaczyna żyć własnym życiem i aż rwie się do tego konara. Niepłonącego.

Zanim zdążę pomyśleć, moje dłonie walczą z więzami, a gdy tylko Hays jest wolny, szarpie się z moim ubraniem. Kładę się na plecach, a on chwyta mnie i jednym ruchem przewraca na brzuch, by potem unieść do pozycji klęczącej.

I oto nadchodzi ten moment.

Gdy we mnie wchodzi, słyszę w głowie fanfary, a potem dźwięki kawałka AC/DC.

– Pieprzone utrapienie – warczy Hays, zrywając ze mnie maskę i perukę, a tym samym porusza się szybko, jakby brał udział w jakimś wyścigu. I tak w końcu, dochodząc, myślę sobie, że Kocham to, jak bardzo jesteśmy oboje popieprzeni.

– Pax? – mówię, dysząc, kiedy już opadamy na materac. – O co chodziło z tą rozgrzaną patelnią?

– To nic, co powinno cię interesować – odburkuje.

– Jesteś niemiły.

– Wzór cnót się odezwał – kwituje i spogląda na mnie podejrzliwie. – Nie odpuszczisz, prawda?

– Kręcę głową.

– Sprawy klubu? – pytam, unosząc brew.

– Właściwie tak, ale w tej akurat możesz mi się przydać.

Kilka minut później bierzemy prysznic i ubieramy się, a następnie zbiegamy na parter, gdzie już siedzą dziewczyny. Na nasz widok wszystkie wybuchają śmiechem i dociera do mnie, że zapomniałam o pluskwie w torebce i wszystko słyszały.

W końcu okazuje się, że Pax zabiera na małą wycieczkę mnie, Lexi, Coltona i Reeda, który najpierw dostaje przez głowę od brata.

Mężczyźni ruszają na motocyklach, a ja i Lexi jedziemy samochodem. Kiedy docieramy na miejsce, okazuje się, że to kryjówka Nixona.

– Jesteście – mówi biker, który wygląda, jakby miał spotkanie trzeciego stopnia z żelazkiem, a nie rozgrzaną patelnią.

Wpuszcza nas do środka, a kiedy tylko przekraczamy próg, widzę przywiązaną do krzesła córkę szeryfa.

– Co jej zrobiłeś? – pyta Lexi, mordując wzrokiem mechanika.

– Dobra, do rzeczy – odzywa się Pax i wskazuje na uwięzioną dziewczynę. – Co tu się odważyło?

– Odbiło jej! – wykrzykuje Nix. – Próbowwała wypchnąć mi mózg patelnią, kiedy robiłem dla niej jajecznicę.

– Widzę, że miesiąc miodowy minął – mruczy Colton pod nosem.

– Wypuście mnie – odzywa się w końcu dziewczyna.

– Cały czas była spokojna. Nie powiedziała do mnie ani słowa – mówi Nixon, ignorując córkę szeryfa. – Dzisiaj oszalała. Jakimś cudem wydostała się z sypialni, a potem podbiegła do tej patelni i przydzwoniła mi w twarz.

– Obiecaliście, że mnie wypuście, jeśli ojciec da wam to, czego potrzebujecie, a na pewno przekazał wam już jakieś informacje – mówi dziewczyna, ale bardziej tak, jakby chciała przekonać samą siebie, że tak jest.

Colton siada na wolnym krześle i spogląda na nią z litością.

– Maya, twój ojciec zniknął, wyparował – oświadcza. – Przykro mi.

Maya przygląda się najpierw każdemu z nas z osobna.

– I co mam teraz zrobić? Mam zaufać wam? Ludziom, którzy mu pomagali, a potem razem z jakimś psychopatą niemal mnie zabili, bo za dużo wiedziałam?

– Co, do chuja? – szepcze Paxton. – Pomagaliśmy mu cię odnaleźć! Ale nigdy nie skrzywdzilibyśmy niewinnej osoby.

– Daj spokój. – Parska dziewczyna. – Widziałam waszych ludzi w naszym domu nie raz. Znalazłam dokumenty. Umowy między nim a waszym klubem motocyklowym. Pomagaliście mu werbować ofiary. – Chwytam się za głowę, bo ta dziewczyna najwyraźniej nie wie, o czym mówi.

– Tylko nazwa... – zastanawia się przez chwilę – chyba była inna.

Córka Coopera wygląda teraz, jakby sama już pogubiła się w tym, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Jasna cholera, ja sama nie ogarniam tematu.

– Chwileczkę, chwileczkę. – Pax kuca przed córką szeryfa, żeby lepiej się jej przyjrzeć. – O czym ty, do cholery, mówisz? – Ogląda się przez ramię na Nixona. – Nic ci wcześniej nie powiedziała?

– Nic a nic, milczała jak grób – odpowiada najmłodszy z braci. – Maya, posłuchaj. Musisz przypomnieć sobie nazwę.

– Nie pamiętam. – Dziewczyna potrząsa głową. – Wiem tylko tyle, że byli ludźmi, którzy zajmowali się ściąganiem dawców.

– Nic więcej nie pamiętasz? – pytam.

– Jeden z nich był w stałym kontakcie z ojcem – oświadcza. – Miał chyba na imię Derek. – Nagle zaczyna się trząść.

– Rozwiążcie ją, do cholery – fukam, a przy tym czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, bo przypomina mi się, przez co musiał przejść mój brat, potem Jess i Cole.

Pax bez wahania podrywa się na równe nogi i uwalnia dziewczynę z więzów.

– Uspokój się, proszę – mówię najłagodniej jak to możliwe, choć sama jestem kłębkim nerwów.

– Byłaś przesłuchiwana kilka razy w Phoenix, dlaczego nic nikomu nie powiedziałaś?

– Bo to mój ojciec – odpowiada, wruszając ramionami. Nagle Maya prostuje się i wplata palce w swoje włosy. – Jest jeszcze coś. Ten Derek to syn właściciela hoteli poza miastem.

Jeszcze lepiej.

– Okej, dziękuję – mówi Paxton, zaskakując chyba wszystkich. – Moja propozycja jest taka. Zostaniesz tutaj. Tak będzie najbezpieczniej – zapewnia mój mąż. – Postaramy się jak najszybciej dojść do prawdy. Potem odeskortujemy cię, gdzie będziesz chciała. Masz jakąś rodzinę w okolicy?

– Siostra taty mieszka w Phoenix – odpowiada dziewczyna z miną dającą do zrozumienia, że raczej nie jest szczęśliwa na myśl o zamieszkaniu z ciotką.

– Posłuchaj, kochanie – odzywam się najłagodniej, jak potrafię. – Najlepiej i najbezpieczniej dla ciebie będzie, jeśli na razie zostaniesz tutaj i nie mówiłabym tego, wiedząc, że może stać ci się jakakolwiek krzywda – przekonuję. – Potem zdecydujesz sama, co chcesz robić dalej, w porządku?

– Dziewczyna spogląda nieufnie na każdego z mężczyzn, ale potem kiwa głową, wymuszając uśmiech. Tyle musi nam na razie wystarczyć.

– Dobra, kończymy tu – oświadcza Pax. – Colton zajmij się twarzą naszego kochasia, ja muszę wrócić do klubu i wykonać kilka połączeń.

Wychodzimy na zewnątrz, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak.

– Pax, proszę, znajdź Ellie.

– Pracuję nad tym.



ROZDZIAŁ 25



Ellie

Chwytam się za brzegi umywalki i syczę z bólu, gdy lekarz wyjmuje pozostałe odłamki szkła z ran w ramieniu.

Nadal nie wierzę, że miałam taki refleks i udało mi się wykręcić, nie kończąc z kulą w głowie. Gorsze, że potem nie mogłam zapanować nad kierownicą i uderzyłam w jedno z przydrożnych drzew. Wtedy posypało się szkło.

– Jeszcze jeden – szepcze powoli, skupiony na swojej pracy.

Pomimo znieczulenia czuję, jak pęsetą wyjmuje odłamek. Odkaza rany, po czym zakłada nowy opatrunek.

– Dziękuję – mówię z wymuszonym uśmiechem.

– Nie ma za co. Naprawdę. Jestem ci to winien, jak i... – Kręci głową, zbierając zestaw małego ratownika.

Przełykam nerwowo ślinę.

– Czyli pomożesz mi uciec? – Muszę wiedzieć.

– Powiedziałem, że najpierw porozmawiamy. – Chowa apteczkę do szafki. – A potem, jeśli zdecydujesz, że naprawdę chcesz zostawić wszystko za sobą, pomogę ci. – Kiwam głową na zgodę w odpowiedzi. – Chodź. – Zaskakuje mnie, kiedy pomaga mi zejść z blatu. Nigdy wcześniej nie był tak opiekuńczy, przynajmniej nie kiedy byliśmy sam na sam.

Prowadzi mnie do salonu w swoim wypasionym, wynajętym apartamencie i siada na dywanie, opierając się o siedzenie kanapy. Idę w jego ślady i wpatruję się w płomień w kominku, naprzeciwko którego siedzimy.

– Przepraszam – odzywa się Mark i kątem oka zauważam, że spogląda na mnie.

– Za co?

– Za wszystko od początku naszego związku.

Nagle przychodzi mi do głowy myśl, że nadawanie temu, co nas łączyło, miana związku jest tak naprawdę przesadzone.

– I za to, w jaki sposób cię zostawiłem.

– Nie masz za co, naprawdę. – Podkurczam nogi i opieram na nich ręce. – Zresztą

przyzwyczaiłam się już do tego – wypowiadam niepotrzebnie na głos myśl.

– Naprawdę myślisz o sobie źle – mówi z niezadowoleniem. – To wcale nie tak.

– A jak? – Wracam do obserwowania płomieni.

– Jesteś osobą, która ma w sobie tak dużo dobra, że aż bije na odległość. Onieśmiela. – Trąca mnie ramieniem. – Ale nosisz też w sobie tyle smutku, że... przynajmniej ja, bałam się, że mogę wyrządzić ci jeszcze więcej krzywdy – oświadcza.

– Daj spokój, współpracujesz z handlarzami organami, a martwisz się o jakąś zwykłą dziewczynę – wypalam, po czym odchylam głowę i wbijam wzrok w sufit. – Przepraszam.

– Masz rację, więc przeprosiny nie są potrzebne – odpowiada. – W każdym razie, przyjechałem tutaj, żeby wykręcić się z tego biznesu.

– Naprawdę? – pytam zaskoczona, spoglądając na niego. – Jak chcesz to zrobić?

– Zawijam nowe znajomości, odnawiam stare – oświadcza. – Nie jest tak łatwo.

– Mark, kto jest osobą, która to nadzoruje, kto jest szefem tego wszystkiego? – pytam, desperacko oczekując odpowiedzi, a po tym, jak ociera dłonie o siebie, oraz po kropkach potu na czole wnioskuję, że nie uzyskam odpowiedzi. – Proszę.

– To Cooper – mówi, na co zaczynam się śmiać.

– Daj spokój, nasz szeryf? – pytam.

– Niepozorny, małomiasteczkowy szeryf, owdowiały i wychowujący córkę – wylicza Mark, a ja nadal nie mogę uwierzyć w to, co mówi. – Niepozorny, co?

– Ja pierdzielę – wzdygam. – Jesteś pewien? – Kiwa głową z krzywym uśmiechem. – I to od niego boisz się uciec?

– Nie byłby w stanie mi nic zrobić, prawda? – żacha się. – Ale ludzie, którym płaci, już tak.

Jasna cholera.

Chowam twarz w dłoniach i próbuję jakoś poukładać sobie wszystko w głowie, ale nie jestem w stanie.

– Może powinniśmy pójść spać – mówię w końcu. – Jutro omówimy resztę.

– W porządku – uśmiecha się.

– I dziękuję, że mi to wszystko powiedziałeś. – Kładę dłoń na jego ramieniu. – Jeśli potrzebujesz pomocy, daj mi znać.

Podnoszę się, po czym idę do sypialni po koszulkę i bokserki, które wcześniej przygotował Mark. Biorę prysznic, a potem zamykam się w sypialni dla gości.

Leżę chyba z godzinę, nasłuchując, jak mój eks krząta się po mieszkaniu, aż w końcu nastaje cisza. Sięgam po komórkę i wybieram numer do samego diabła, który odbiera po trzech sygnałach.

– Co, do chuja, Ellie?! – drze się do słuchawki Pax. – Ile można czekać?

– Co miałam zrobić? – szepczę. – Pojawić się u niego i zapytać wprost, kto jest mózgiem całej tej operacji?

– Już chyba sami ogarnęliśmy, kim on jest, ale żeby formalności stało się zadość, mów.

– Cooper – oświadczam, sama nadal nie dowierzając, że to on.

– Dokładnie tak – mówi tym razem cicho, przeciągając słowo. – Co się stało z twoim samochodem? Miałeś jechać prosto do ekskochasia, a nie odstawiać szybkich i wścikłych.

– Nasz szeryf – oświadczam. – To się stało.

Opowiadam w skrócie całe zajście. Na szczęście udało mi się wymanewrować pojazdem, kiedy mężczyzna raz za razem strzelał, a potem dojechać do umówionej wcześniej lokalizacji, gdzie według umowy zaparkowany był pojazd na zmianę. Potem miałam przynajmniej wymówkę, kiedy pojawiłam się w apartamencie Marka. A ponieważ mężczyzna od sylwestra próbował odnowić ze mną kontakt, nic nie wydało mu się podejrzane.

– Pierdolisz! – klnie Hays, kiedy kończę opowiadać.

Kręcę głową na, jak zawsze niewybredny, dobór słów.

– Nie, leżę – fukam.

– Dobra – odpowiada. – Dowiedz się jeszcze tyle, ile to możliwe.

– Postaram się – obiecuję, przewracając oczami.

– A potem wracaj, bo mój brat jest jak tykająca bomba, jeśli nie pojawisz się niebawem, rozsadzi całe miasteczko. – Moje brwi wędrują do góry.

– O czymś nie wiem? – pytam zdziwiona.

– Ellie, odstawiliśmy szopkę, ale chyba nie wierzysz, że Reed byłby zdolny do zrobienia ci takiego świństwa – tłumaczy nagle niby skruszony Hays. – Poza tym mieliśmy mały problem przy holowaniu twojego samochodu. Tak jakby nie nadaje się już do użytku.

Siadam na łóżku i przez chwilę trawię, co właśnie usłyszałam.

– Zdewastowałaś mój samochód?

– Odkupię ci – mówi z łaską, jakby to nie on wymyślił cały ten cyrk.

– Nie chcę nowego, a właściwie to nie chcę nic od ciebie – fukam.

Oszalał.

– Dobra, dobra, jak już powiedziałem, Reed...

– Posłuchaj mnie Paxton. Mogę nie być odważna, ale nie dam robić z siebie idiotki. Twój brat, jak to określiłeś, wypieprzył mnie ku chwale ojczyzny, a teraz sam może iść się pieprzyć. Ja nie chcę go już znać i nie mam zamiaru wracać do miasteczka na stałe, przyjadę tylko po swoje rzeczy.

Kończę połączenie, a z korytarza dobiegają jakieś odgłosy. Czyżby Mark miał jakichś gości? Po chwili słyszę jakby świst i odgłos upadania na podłogę.

Czy to...

Jasna cholera.



ROZDZIAŁ 26



Ellie

– Proszę, proszę – mówi śpiewnie szeryf, jakiego nigdy dotąd nie udało mi się poznać. Stoi przede mną ubrany w sprane jeansy i szarą koszulkę, trzymając w dłoni broń.

– Gdzie jest Mark? – pytam.

– Odpoczywa – oświadcza z uśmiechem i unosi pistolet, żeby palcami wolnej ręki przesunąć po lufie. – A nas teraz czeka mała wycieczka.

– Dokąd? – pytam.

Ale nie doczekuję się odpowiedzi, bo Cooper jest w tej chwili zajęty wybieraniem numeru w telefonie. Następnie ustawia w nim tryb głośnomówiący i kładzie urządzenie na komodzie.

Krew niemal zamarza w moich żyłach, gdy w pomieszczeniu roznosi się głos Nikki.

– Witaj, pieprzone utrapienie Paxtona – odzywa się szeryf.

– Cooper? – pyta zaskoczona. – Co ty sobie myślałeś?!

– Po pierwsze, czy jesteś sama? I uważaj, oczekuję prawdy, inaczej Ellie może nie doczekać naszych zaplanowanych odwiedzin w miasteczku. – Śmieje się bezczelnie.

– Ellie jest z tobą? – Spuszczam wzrok, słysząc panikę w jej głosie. – Tak, umm – mruczy nerwowo. – Jestem sama.

– Bardzo dobrze – chwali ją Coop. – Jak się ma twój mały ośrodek?

– Całkiem nieźle – słychać w odpowiedzi.

– Tam się spotkamy – oświadcza szeryf. – Ty, ja i twoja najlepsza przyjaciółka. I uważaj. Mam miasteczko obstawione ludźmi, więc nie uda ci się zorganizować małej ekipy bikerów, która przybiegnie z pomocą. Inaczej od razu możesz pożegnać swoją przyjaciółkę.

– Nie będę nic kombinować – obiecuje Nikki.

– W porządku, będziemy w kontakcie. – Kończy połączenie i spogląda na mnie z zadowoleniem.

– Czas ruszyć w drogę.



Siedzimy na zebraniu już ponad godzinę i nie mogę oderwać wzroku od mojego brata. Zachowuje się w chuj dziwnie i cały czas zerka na telefon.

– Nikki jeszcze nie zadzwoniła. – Fakt, skoro nazwał swoją żonę po imieniu, to musi się martwić, ale zdecydowanie mężczy go coś jeszcze.

– A co z tymi frajerami z pseudoklubu? – pyta Hulk. – Pozwolimy tym przydupasom spacerować sobie po naszym terenie?

– Zastanawiam się, czy poczekać, aż wyjdą z nory, wtedy bylibyśmy już przygotowani, czy po prostu złożyć im wizytę – odpowiada Pax, zerkając znowu na telefon.

– Moje zdanie jest takie, że powinniśmy od razu pokazać, kto tu rządzi – odzywa się doktorek, a reszta z nas przytakuje.

Mój brat błądzi wzrokiem wokół stołu, patrząc na każdego z nas, po czym kiwa głową.

– W takim razie w drogę, bracia – oświadcza i wszyscy podnosimy tyłki, żeby opuścić pomieszczenie.

Kilka minut później wsiadamy na motocykle i ruszamy przed siebie. Mijamy granice miasteczka, aż naszym oczom ukazuje się cały kompleks hotelowy. Zatrzymujemy się przed głównym budynkiem hotelu i nie gasząc silników, czekamy, czy ktoś zaszczyci nas swoją obecnością.

Mija kilka minut, a z budynku wychodzi starszy posiwiały i nieźle wkurwiony facet.

– Wynoście się z mojego terenu! – wydziera się, wymachując ręką.

– Gdzie jest twój syn? – pyta Pax. – Niech się pokaże, a wtedy może odjedziemy.

– Nie mam syna – warczy starzec, spoglądając na nas, jakbyśmy byli jakimś szumowinami.

– Uh! Tatuśku, nieładnie tak się wypierać dziecka – mówi Colton, na co przez twarz mężczyzny przechodzą wszystkie odcienie czerwieni. – I nie. Nie odjedziemy, dopóki on i jego wesoła gromadka nie pokażą się tutaj.

Hunter uśmiecha się diabelsko i dodaje gazu.

– Tu jesteście. – Zza budynku wyłania się grupa skurwieli, na których czekaliśmy.

– To tereny Sinners&Reapers – oświadcza donośnie Hulk. – Zasada jest prosta. Nie jesteś zaprzyjaźnionym klubem, zdejmujesz na naszej ziemi swoje kolory. Chyba że macie życzenie śmierci i chcecie razem z nimi spłonąć na stosie.

Przed szereg wychodzi największy z mężczyzn i posyła każdemu z nas szyderczy uśmiech.

– Właściwie, to... – Wskazuje na znak przy drodze. – To jest koniec waszego terenu. Wjechaliście na nasz. Poza tym kto powiedział, że jest tu jakiś klub, ja tylko razem z kolegami odwiedzam ojca. – Unosi ręce. – Jak widzicie, to cywilizowany świat. Hotele, szanowani goście. A wy? – prychna prześmiewczo. – Psujecie tylko klimat.

– Wynoście się stąd – mówi właściciel hoteli, stając obok mężczyzny. – Chyba, że trzeba was stąd wypchnąć, zakutych w kajdanki.

Jeszcze tego nam brakowało, żeby skończyć w pierdłu. Spoglądamy z braćmi na siebie i Pax daje znać, że czas się zmywać. Póki co, przynajmniej, bo jestem przekonany, że jeszcze tu wrócimy.

Zerkam ostatni raz na faceta, który, choć tego nie potwierdził, prawdopodobnie jest słynnym Derekiem, który z zadowoleniem przeczesuje palcami swoje blond włosy.

– Spotkamy się jeszcze, dziecińko – mówi do niego Hulk. – Będziesz moją suką.

Nasz wielkolud musi mieć podniesione ciśnienie, bo nigdy nie mówi więcej niż to potrzebne.

– Wystarczy – odzywa się równie wkurwiony Paxton. – Ruszamy.

Opuszczamy ten przekłety teren, po czym jedziemy ścieżką, która należy już do nas. Zatrzymujemy się dopiero na parkingu przed barem, a wtedy Pax wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kurtki komórkę.

– Co jest? – pytam, widząc, że wiadomość, którą właśnie odczytał, nie jest dobra.

– Przywieźli Ellie do miasteczka – mruczy brat i natychmiast czuję, jakbym jednocześnie oberwał obuchem w głowę i z młota w pierś.

– Co ty pierdolisz, Pax? – napieram, kiedy nie odpowiada, a zamiast tego spogląda na Hulka i Coltona. – Powie mi ktoś, o co, do chuja, chodzi?

– Tylko nie świruj, bracie – ostrzega Colt. – Kiedy Ellie przyszła nam opowiedzieć o całej sprawie... Sama zaproponowała, że powęszy.

– Bardziej chciała odkupić winy, sam nie wiem za co – wtrąca Paxton. – Rodzice do dupy, życie się dziewczynie posypało i została wciągnięta w gówno, a przyszła do nas pokorna, jakby była wszystkiemu winna.

– O czym wy, do kurwy, mówicie! – wydzieram się. – Gdzie ona jest teraz?

Bracia w skrócie opowiadają o jej planach. O tym, jak sama zaproponowała, że pojedzie do Marka i postara się wyciągnąć od niego informacje, że narazi własne, cholerne życie, żeby znowu wszystkich zadowolić.

– I teraz co? – pytam.

– Kamery wychwyciły ją i Nikki w ośrodku, w towarzystwie Coopera i jego ludzi – oświadcza mój brat. – Jak, do chuja, moja żona tam trafiła sama?!

– Chwileczkę, chwileczkę. – Potrząsam głową. – Rozumiem, że nie macie do Ellie żadnego problemu, tak? I to z nią weszliście w spisek, oszukując własnego brata?!

– Reed, nie mamy teraz czasu – mówi Colt. – Potem przyłożymy sobie po gębach, teraz musimy pomyśleć, jak uratować wasze kobiety.

Wybucham śmiechem.

– Ja nie mam, kurwa, kobiety! – wydzieram się. – Gdyby Ellie była moją kobietą, przyszłaby do mnie, a ona przybiegła do bandy facetów, a potem narażała swoje pierdolone życie!

– Reed, ona tylko chciała postąpić dobrze wobec nas wszystkich! Ale teraz nie mamy czasu. Potem to ogarniemy, bracie – huczy Hulk.

Kiwam głową.

– Jaki macie plan?

– W środku wszędzie zamontowane są kamery, a w pokoju Coltona zamontowaliśmy czujniki ruchu, tak na wszelki wypadek – oświadcza Paxton. – Nikki o nich wie i na bank będzie próbowała tam zwabić Coopera...



ROZDZIAŁ 27



Ellie

Gdy docieramy na miejsce, ośrodek jest już otwarty. Nikki czeka na nas w głębi korytarza, a Cooper z obstawą prowadzi mnie w jej kierunku. Po chwili wkraczamy wszyscy do pomieszczenia, które wygląda jak plac zabaw jakiegoś psychopaty. Potem dociera do mnie, że jesteśmy w słynnym pokoju zabaw Coltona.

– Wasz doktorek zebrał tu niezły zestaw – mówi z podziwem, okrążając pomieszczenie.

W pewnym momencie zatrzymuje się i błądzi wzrokiem między mną i Nikki.

– Żeby było jasne. – Przesuwa dłonią po łysinie. – Lubię was i nie chciałem nikomu zrobić krzywdy.

– Więc co tutaj robimy? – pyta żona Paxtona. – I tak właściwie po co to wszystko: przemyty, handel organami...

– Zaczęło się od mojej żony – oświadcza jakby ze skruchą. – Zmarła, oczekując na dawcę. Zostałem wdowcem i jedynym rodzicem Mai.

– Przykro mi – szepczę.

Pomimo tego, co teraz robi, widać, że przeżywa wewnętrznie utratę żony.

– Byłem ojcem, który sam wychowywał dziecko. Szeryfem – parska. – Pomagałem wszystkim wokół, całej naszej społeczności, a mimo to nikt mnie nie szanował. Wszyscy śmiali się i robili ze mnie miasteczkowego klauna.

– To nieprawda – przekonuje Nikki i chce coś dodać, ale odpuszcza, widząc jego ostrzegawcze spojrzenie.

– Postanowiłem zrobić coś, co będzie dobre, co sprawi, że nie będę czuł się gorszy i może w przyszłości usłyszę choć jedno „Dziękuję” – ciągnie dalej. – Miałem ludzi, którzy eliminowali największe szumowiny z okolicy. Ginęli ci źli, by dać życie dobrym. I to było piękne. – Uśmiecha się. – Ale sprawy wymknęły się spod kontroli i nie byłem w stanie zapanować nad całą lawiną zdarzeń. Nie chciałem tego.

W oczach mężczyzny nagle lśnią łzy.

– Szeryfie – odzywam się najgrzeczniej, jak tylko potrafię. – Zrobiłeś to w dobrej wierze. Chcesz nas teraz skrzywdzić?

– Nie, chcę ostatni raz zobaczyć swoją córkę – oświadcza.
– A potem co? – pyta Nikki, przyglądając mu się uważnie.
– A potem zabiorę ją ze sobą – odpowiada na wydechu i unosi palec wskazujący, po czym podchodzi do nas dwóch osiłków. – Zająć się tą drobną, jej mąż od razu zareaguje.

Cooper wyjmuje swoją komórkę i pewnie chce nagrywać.

Nikki natomiast ogląda się za siebie. Chyba podejmuje szybką decyzję i chce sięgnąć po nóż, ale mężczyzna za nią natychmiast wrywa jej narzędzie, a chwytając przyjaciółkę za włosy, szarpie nią, by ostatecznie przyłożyć ostrze do jej szyi.

– Wystarczy – ostrzega Cooper.

– Oszalałeś, facet – odzywa się jeden z osiłków. – Przyjechaliliśmy tu, żeby się pobawić.

– Chcę zobaczyć moją córkę, a co się stanie potem, gówno mnie obchodzi.

– Derek mówił, że przynajmniej będziemy mogli sobie poużywać – burzy się ten drugi.

O cholera.

– A ja wam, kurwa, mówię, że teraz jesteście pod moim rozkazem i to ja decyduję, co będziecie robić!

Kłótnia nabiera na sile, gdy próbują sobie udowodnić, który ma największe jaja. Ten, który stoi przy mnie, sięga po kolejny nóż. Wstrzymuję oddech, gdy wymachuje nim przed moją twarzą, jakby to miało uchronić mnie przed zranieniem.

Na tyle, na ile mogę, spoglądam w kierunku Nikki, która mimo że jest więziona przez olbrzyma, wygląda, jakby miała ochotę zatłuc faceta szpilką.

– Jeden – mówi nagle, czego nie słyszą przekrzykujący się faceci. – Dwa. – Napina się, jakby szykowała do ucieczki, a napastnik puszcza jej włosy. Zona Haysa uśmiecha i pokazuje w dół. – Trzy! – wrzeszczy i obie wrywamy się, po czym padamy na ziemię. Wtedy pomieszczenie wypełnia dziwny dźwięk. Unoszę głowę, żeby zobaczyć grupę Sinnersów, z wycelowanymi pistoletami.

– Gdzie jest moja córka? – pyta spanikowany Cooper.

– My nie zobaczyliśmy tego, co chcieliśmy, ty nie zobaczysz córki – mówi Paxton.

W kolejnej chwili dzieje się coś, czego nikt się nie spodziewał. Nikt nie był na to przygotowany. Szeryf unosi broń, powodując, że wszyscy bracia celują w niego. Aż truchlejemy, gdy Cooper wkłada lufę do swoich ust i strzela.

Opuszczam głowę, bo nie jest mi potrzebne wspomnienie rozbryzganego na ścianie mózgu. Z boku słyszę jęk przyjaciółki i przekonana, że to szok, spoglądam na jej twarz wykrzywioną z bólu.

– Nikki? – odzywa się Pax, który chyba zauważył, że jego żona jest ranna. – Ty skurwielu!

W pomieszczeniu rozlegają się kolejne strzały, Reed krzyczy do faceta za mną, żeby nie ważył się ruszyć. Hulk pomaga mi wstać, podczas gdy Colton i Pax unoszą materiał bluzki Nikki, żeby sprawdzić, jak bardzo jest ranna. Oddycham z ulgą, gdy okazuje się, że to nic poważnego, tylko płytka rana od noża.

Odstawiona jak marionetka na drugi koniec pokoju obserwuję, jak mężczyźni otaczają jednego, właściwie jedyne żywego, z napastników.

Do środka wbiega Leo, jeden z braci z Phoenix. Najwyraźniej przyjechali w odwiedziny.

– Kurwa – klnie Colt. – Musimy to wszystko posprzątać. – Spogląda na mnie. – Reed, zabierz stąd Ellie i Nikki. My ogarniemy resztę. Zadzwońcie jeszcze po ekipę od sprzątania.

Odruchowo spoglądam na ciało szeryfa, jednak Hays chwyta mnie pod ramię i szarpie, ciągnąc do wyjścia. Syczę z bólu, bo to akurat miejsce, w którym utknęły odłamki szkła.

Obok nas idzie Nikki, trzymając się za bok.

– Wszystko w porządku? – pytam ją, widząc, jak wykrzywia twarz w bólu.

– Będę żyć, chyba. – Śmieje się ochryple. – Najważniejsze, że ty się odnalazłaś.

Udaje się nam dotrzeć do podstawionego samochodu i razem z przyjaciółką siadam na tylnym siedzeniu. Reed wskazuje za kierownicę i w końcu wracamy do miejsca, które wydaje się bezpieczne. Tam czeka przeszkolona już przez Coltona Lexi i zabiera Nikki na opatrzenie rany, a ja zostaję sama z Reedem.

– Chyba powinniśmy porozmawiać – mówię, stając w centrum pomieszczenia, a on zerka na

mnie, jakbym była jakaś nienormalna.

– Żartujesz sobie ze mnie? – warczy. – Po tym, co odjechałaś? O czym chcesz rozmawiać?

W pierwszej chwili brakuje mi słów, ale zaraz potem czuję wyrzut adrenaliny.

– Chwileczkę! – Podchodzę do niego i dżgam palcem w pierś. – Ty masz obiekcje co do moich czynów? Nie ja bawiłam się czyimiś uczuciami, żeby podnieść sobie morale w środowisku braci!

– Zdradziłaś mnie. – Pochyla się do mnie, a w jego oczach zauważam taki zawód, że niemal odwracam wzrok, ale, do cholery...

– To moje intymne życie było głównym tematem waszych zebrań. Jak myślisz, jak ja się z tym czuję? – Próbuję mu uświadomić, że nie tylko ja jestem złą stroną.

– Wiesz co? – prycha. – Tak szczerze, mam w dupie to, jak ty się czujesz. Szopka skończona, możesz wracać do siebie, bo nic tu po tobie.

Odwraca się na pięcie i pędzi w kierunku schodów, a po chwili pokonuje co drugi stopień na górę. Stoję sama w pustym pomieszczeniu i zastanawiam się, czym sobie na to zasłużyłam. Tym, że chciałam odkupić swoje winy, a jednocześnie nie ranić jego? Chwilę później dowiedziałam się zresztą, że miałam mu służyć jako tablica informacyjna.

Nie mam zamiaru pozwolić, żeby po raz kolejny ktoś wbijał mi do głowy takie pierdoły.

Ruszam na górę. Reed mnie wysłucha, choćby nie wiem co. Nie mam zamiaru dopuścić go nawet do słowa.

Pędzę w kierunku jego sypialni, a kiedy już jestem na miejscu, otwieram drzwi z takim rozmachem, że niemal wpadam do pomieszczenia. Potem tylko stoję w miejscu i przyglądam się jak Frankie, która najwyraźniej zagościła tu na dłużej, przeczesuje włosy leżącego obok niej na łóżku Haysa. Ten, zauważywszy, że stoję w wejściu, chwytą ją za kark, po czym przyciąga do siebie i całuje w sposób podpowiadający, że na tym się nie skończy.

Daruję więc sobie niepotrzebne poniżenia, bo chyba na dziś, na tę noc, wyczerpałam limit.

Zamykam pomieszczenie i wracam na parter z przeświadczeniem, że tak naprawdę nie mam nic. Klucze od restauracji i mieszkania zostały w torebce w apartamencie Marka, a telefon roztrzaskał Cooper.

Co mi zostało?

Opuszczam klub i ruszam powoli przed siebie, w niemal zupełnej ciemności i nie obawiając się już niczego, aż docieram na parking przed restauracją. Wtedy otwierają się drzwi baru, w których staje Stella.

– Coś mi podpowiada, że potrzebujesz nowej przyjaciółki, drinka i kilka godzin rozmowy. Przesuwa się w bok i ruchem głowy wskazuje, żebym weszła do środka.

Idę więc do jedyne go schronienia, jakie mi zostało. Potem siadam na jednym z narożników i opieram się, czując, jak łapie mnie zmęczenie. W końcu prawie świta.

Stella zamyka lokal na cztery spusty i wchodzi za bar, a po chwili stawia na stoliku dwie szklanki z whiskey oraz paczkę slimów i zapalniczkę. Opada na siedzenie naprzeciwko.

– Mogę? – Unosi paczkę z papierosami.

– Oczywiście – bełkoczę z przemęczenia. – Nie przeszkadza mi.

Zadowolona dziewczyna kiwa głową, a chwilę później odpala papierosa. Przygląda mi się bacznie, wydychając dym, po czym przysuwa szklankę bliżej mnie.

– Pij – nakazuje. – Sądzę, że motocyklowy świat zapewnił ci noc pełną wrażeń. – Na te słowa niemal się rozklejam. – Nie, słońce – upomina mnie ostrym tonem Stella. – Przeżyłam w takim niemal całe swoje życie. Widziałam śmierć, hektolitry przelewającej się na moich oczach krwi. – Zaciąga się znów papierosem i zamyśla na chwilę, a na jej twarzy rozkwita uśmiech, który jest jednak bardziej oznaką żalu i tęsknoty niż radości. – Straciłam wielu bliskich memu sercu ludzi. A potem poznałam mężczyznę, który w krótkim czasie stał się całym moim światem. Nie wiedziałam tylko, jak ta miłość mnie zmiażdży. W każdym razie wszystko to czegoś mnie nauczyło.

– Czego? – pytam, gdy dłuższą chwilę nie mówi nic.

– Że życie przemija. Ludzie przychodzą i odchodzą, a ty musisz trwać i przede wszystkim kochać siebie. Jeśli już to zrobisz, pójdiesz przed siebie jak strzała. Bo nie pozwolisz się więcej krzywdzić.

– Podnosi szklankę. – A teraz zdrówko. Olej wszystko. I jeśli to ci nie służy, wyjedź, odpocznij. Ale najpierw przygarne cię, żebyś się gdzieś przespała.



Nie zostało mi zbyt wiele z całego dotychczasowego życia. Samochód jestem zmuszona pożyczyć od Stelli, sama zresztą na to należała. Mogłabym w sumie poprosić kogoś, żeby otworzył moje mieszkanie, ale obawiam się, że gdybym tylko tam weszła, zdecydowałabym, że zostaję. Tym bardziej, kiedy do pracy przyszłaby Chrissy, która przywiązałaby mnie do nogi stolika w restauracji.

Wchodzę ostatni raz do klubu, żeby zabrać rzeczy, które tam przechowywałam, w nadziei, że nikogo nie spotkam. Zbieram wszystko w jeden niewielki karton, a potem schodzę na parter.

– A ty dokąd się wybierasz?

Słyszac bełkot, odwracam się na pięcie, by zobaczyć pijanego Reeda.

Zerkam na zegar nad barem. Jest kilka minut po ósmej rano.

– Już zacząłeś? – pytam. – Chociaż tutaj nigdy nie ma nieodpowiedniej godziny, żeby sięgnąć po coś mocniejszego.

Hays pochyla się, a po jego profilu wnioskuję, że się uśmiecha.

Kiedy spogląda na mnie ponownie, to tak, jakbym przez chwilę zobaczyła kilkunastoletniego Reeda z burzą niesfornych loków i beztroską malującą się na twarzy.

Nagle Hays zsuwa się ze stołka i rusza w moim kierunku. A im bliżej jest, tym bardziej zamazuje się w nim obraz chłopca. Zastępuje go natomiast bezlitosny mężczyzna, jakim był w nocy.

– A może zostałem piratem? – Śmieje się i spogląda na karton, a kiedy staje już przede mną, wrywa mi go z ręki i rzuca na podłogę. – A teraz, do rzeczy – warczy. – Pytałem, dokąd się wybierasz.

– Odchodzę, tak po prostu, a dokąd? – Śmieję się cicho. – Tak szczerze to sama nie wiem.

– Hmm – mruży, lustrując wzrokiem moją twarz. – Nie odejdziesz daleko – mówi z przekonaniem i chwyta kosmyk moich włosów, żeby owinać go sobie wokół palca. – Jesteś uzależniona od bycia moim cieniem. Zastanawiam się tylko, po co? – Mruży oczy, a potem przez chwilę jakby odlatuje myślami zupełnie gdzieś indziej. – Wiesz co? – Odsuwa się ode mnie, po czym podnosi mój bagaż i ciska nim we mnie.

Stoję kompletnie wryta w ziemię, kiedy otwiera drzwi i wymachując teatralnie ręką, zaprasza mnie do wyjścia.

Tylko tyle zostało?

Podążam we wskazanym przez niego kierunku, aż przekraczam próg budynku. Odwracam się, by podjąć ostatnią próbę rozmowy.

– Reed, naprawdę powinniśmy...

I to by było na tyle w temacie przemowy, bo zatrzaskuje przede mną drzwi.



ROZDZIAŁ 28



Ellie

Cztery miesiące później

Powrót do Prescott jest trochę jak przeprowadzka z willi do kawalerki. Wielki świat, którego przez tyle lat nie miałam szansy poznać, wciągnął mnie bez reszty. Jednak tutaj mam niedokończone sprawy, przyjaciół, których niedługo zostawię po raz ostatni. No i jest jeszcze miłość, która zawsze będzie się we mnie tlić.

Idę trawnikiem, rozglądając się wokół. Oczywiście wszędzie same znane mi twarze, ale nie widzę żadnej z tych, za którymi tęskniłam.

W końcu mijam grupkę młodzieży i dostrzegam stoisko z jedzeniem z naszej restauracji. Śmieję się na widok Chrissy klepiącej dłoń chłopca, który próbuje podkraść porcję frytek.

Przypieszam, żeby przywitać się z moimi dziewczynami. Pierwsza oczywiście podbiega Chrissy, potem Nina. Witam też Stellę, z którą, odkąd wyjechałam, spędzam czasem niemal całe dni na rozmowach telefonicznych.

Potem oglądam się na dziewczyny z klubu.

Wszystko wyjaśniłam z nimi na odległość. Za radą mojej ulubionej barmanki postawiłam na swoim i nie dałam się ponieść sentymentalnemu myśleniu, choć było ciężko.

– Jesteś – stwierdza cała w skowronkach Nikki.

– Siadajcie, dziewczyny – mówi Chriss, wskazując na wolny stolik. – Opowiadajcie, co słyhać.

– Naprawdę nic ciekawego – zaczynam ze śmiechem. – Uczę się żyć w miejscu, w którym mają sygnalizację drogową. Teraz to miasteczko wydaje się jeszcze mniejsze.

– To zadupie – kwituje Chrissy.

– Nie całkiem – przypominam rozbawiona. – Kiedyś z okazji wielkiego wydarzenia dotarła tu telewizja! – Nikki wtóruje mi śmiechem, bo chyba wie, o co chodzi.

– Tak, pamiętam to – mówi. – Sąsiadka babci Rose chciała trafić do Księgi rekordów Guinnessa.

– Parska. – Kupiła dziesięć kogutów i nagle wydarzył się cud. Zaczęły znosić jajka. Przyjechała komisja na wstępne oględziny, zebrało się niemal całe miasteczko. Wszyscy podekscytowani, bo koguty jaja znoszą.

– Nie gadaj, że kupowała je w miasteczkowym sklepiku – odzywa się Chrissy.

– To jeszcze by uszło, może znalazłby się jakiś idiota, który uwierzy – rechoczę.

– Ta, kupić jaja w sklepie to nic, ale frajerka zapomniała wyjąć je z wytłaczanki! – rechocze Nikki.

Dziewczyny niemal kładą się na trawniku ze śmiechu, a ja momentalnie poważnieję, bo oto nadchodzi gromada najważniejszych osobistości tego miasteczka. Mężczyźni, trzymający na swoich rękach najmniejsze dzieci, a za nimi Reed.

Idąca obok Frankie śmieje się z czegoś, co powiedział i opiera głowę na jego ramieniu. Po chwili zauważam ich splecione palce.

– Więc jednak są razem – mówię, jakbym sama sobie chciała to wbić do głowy, i spoglądam na Nikki, która się krzywi.

– Szczerze, to nie sądzę – oświadcza. – Frankie ma życie poza miasteczkiem. Czasami przyjeżdża na kilka dni, ale nie wyglądają normalnie, jakby byli zakochani i zdecydowanie nie prowadzą się za rączki.

– Wiem, co to jest – szepcze Lexi.

– Ta zmiłka pomaga mu wzbudzić w tobie zazdrość – fuka Sophie.

Przewracam oczami, udając niewzruszoną, choć serce z każdą chwilą przyspiesza.

Hmm.

– Cieszę się, że wszystko mu się ułożyło – zapewniam zgodnie z prawdą, lecz mimo wszystko gdzieś tam w środku pojawia się uczucie zazdrości.

– To bardzo miła dziewczyna – odzywa się Lexi. – Ale nie zastąpi nam ciebie.

Chrissy stawia przed każdą z nas napoje i, widząc, że Reed oraz pozostali podchodzą do nas, nie kontynuujemy rozmowy.

– Hej, Ellie – wita się ze mną Colton, na co reszta mu wtóruje. – Co słyszeć?

– U mnie w porządku, dziękuję – mówię grzecznościowo. – Uczę się ogarniać wielki świat.

– Więc nie zostajesz z nami? – pyta Sophie, owinięta ramionami Casha.

– Nie – odpowiadam. – Właściwie to dziś sprzedaję restaurację. Jestem umówiona z kupcem.

– Nie rób tego – nalega Chrissy. Rozmawialiśmy przecież na ten temat wiele razy podczas rozmów telefonicznych. – To część ciebie.

Zgadza się. To część historii, którą chcę z siebie zrzucić.

– Już jest niemal wszystko zaklepane – oświadczam. – Wystarczy tylko złożyć podpisy.

– Masz zamiar otworzyć coś w Phoenix? – pyta Chrissy.

– Właściwie to nie zostanę też zbyt długo i tam – oświadczam. – Zastanawiam się nad wyprowadzką gdzieś dalej.

– Naprawdę zostawiasz wszystko za sobą... – stwierdza z żalem Nikki.

– Tak. – Nie wiem, w którym momencie Reed przeniósł się zza moich pleców i stanął naprzeciwko, tuż za plecami siedzącej Chloe, ale staram się uniknąć jego badawczego wzroku.

– Cześć, Chrissy – odzywa się dołączający do grupy Hunter. – Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy cię widzę, mój automat się unosi.

– Och, Hunter – odzywa się melodyjnie moja ulubiona kelnerka. – Uważaj, żeby nie dostał refluksu.

– Chciałabyś go zobaczyć jeszcze raz? – pyta chłopak, na co wszyscy jednocześnie szepczą: „Co?”

Spoglądam zupełnie zszokowana na dwójkę, chyba kochasiów, i kompletnie nie dowierzam.

Moją uwagę jednak przykuwa Frankie, która pojawia znów u boku Reeda, staje na palcach i szepcze coś do ucha, na co JEJ mężczyzna uśmiecha się i kiwa głową.

Oczywiście moja głowa, którą próbowałam przez kilka ostatnich miesięcy oczyścić z myśli o Haysie, znów zaczyna wariować: jak blisko są, czy spijają ze sobą... Cholera! Oczywiście, że tak! I tak w kółko!

Rozmowy wokół trwają w najlepsze, a mój sfiksowany umysł nadal swoje. Nawet, kiedy Reed opuszcza towarzystwo, zastanawiam się, gdzie poszedł.

Podczas kiedy Lexi opowiada, że Colton chce, by urodziła mu pięciu synów, zerkam na telefon

i zauważam, że napisał do mnie kupiec.

Niezadowolona Chrissy rzuca mi klucze od restauracji i ruszam na spotkanie.

Gdy wchodzę do restauracji, jej wnętrze wydaje mi się takie zimne, obce. Jakby rzeczywiście ten świat nie należał już do mnie. A może jest na odwrót?

Na znajomy dźwięk dzwonka oznajmającego, że ktoś wszedł, odwracam się i dębieję. To Reed w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny.

– Dziś jest nieczynne – oświadczam zimno.

– Skoro lokal zamknięty, to co ty tu robisz? – pyta Hays, podchodząc bliżej.

– Czekam na klienta – oświadczam, wruszając ramionami.

Wtedy zauważam aktówkę w dłoni mężczyzny. Trybiki w głowie zaskakują, pracując na pełnych obrotach, tym bardziej że Reed patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku, a kąciki jego ust zaczynają drgać.

– To ty? – pytam.

Właściwie to wiem, że kupcem jest facet obok niego, ale przejście własności przez Reeda to tylko formalność. Z tego, co słyszałam od Nikki, klub nieraz posługiwał się tą metodą.

Jeszcze w lekkim szoku postanawiam jednak nie przedłużać nieuniknionego i zapraszam panów do jednego z boksów. Wyjmuję z torby teczkę, a z niej wcześniej skonsultowaną umowę w dwóch egzemplarzach. Oczywiście Hays przegląda wszystko kartka po kartce, choć jestem przekonana, że widział draft przesłany na maila.

W końcu nadchodzi chwila podpisania dokumentów przeze mnie i podstawionego kupca. Po tym, jak bierzemy już do rąk własne egzemplarze, Reed kiwa do swojego znajomego głową, a ten prędko nas opuszcza.

– Po co ci ta restauracja? – pytam, żeby przerwać narastającą nagle ciszę.

Hays przenosi na mnie wzrok, który przez dłuższą chwilę był utkwiony w drzwiach.

– To prezent dla mojej kobiety – odpowiada, przyglądając mi się badawczo.

Jeśli oczekuje, że zacznę świrować, bo postanowił obdarować swoją nałożnicę tą rudą... No jego niedoczekanie.

– Czyli Frankie przeprowadza się do miasteczka? – pytam niby na luzie, a od środka zżera mnie ta zołza zazdrość, gdy Hays potakuje lekko głową. – Super – mówię niemrawo, choć miało wyjść bardziej entuzjastycznie.

– Jesteś pewna, że chcesz oddać to w moje ręce? – pyta nagle Reed.

– Tak – odpowiadam szczerze. – Nie zależy mi już. – Wruszam ramionami.

– Dlaczego? – Przechyla głowę i marszczy czoło. – Aż tak bardzo chcesz się stąd wyrwać?

– Tak po prostu. – Wstaję i zgarniam z siedzenia torebkę. – Dlaczego tak cię interesuje, co ze mną będzie? – pytam. – Po prostu chciałabym wiedzieć, nigdy nie dbałeś o to, czy będę szczęśliwa czy nie.

– Tylko to pamiętasz, hmm? – pyta, spoglądając w bok, jakby nie był zadowolony.

Naprawdę nie rozumiem, o co mu chodzi, więc odwracam się z zamiarem odejścia, ale chwytam mój nadgarstek. Oglądam się przez ramię, by zobaczyć powagę na jego twarzy, a ukryte pragnienia schowane skrętnie gdzieś w środku mnie błagają, żeby powiedział, że tęsknił, że kocha, że chce mnie. Ale kogo ja, do cholery, chcę oszukać? Okrutną rzeczywistość?

– Wiesz, że odbudowaliśmy klub? – pyta, a jego jabłko Adama wyraźnie porusza się, gdy, nieco nerwowo, przełyka ślinę.

– Tak. – Posyłam mu szczerzy uśmiech. – Dziewczyny mi opowiadały podczas rozmów telefonicznych. Naprawdę cieszę się, że macie nowy dom.

– A co z tobą? – Gęsia skórka pojawia się na moich rękach, gdy przesuwa kciukiem po nadgarstku. – Gdzie jest twój dom?

Zaciekawienie w jego oczach, jakby zmieniło się w troskę i uciekam wzrokiem w bok, żeby nie dać się znowu samej wpędzić w niepotrzebne nadzieje.

– Ja swojego może nie zbuduję – śmieję się nerwowo – ale kiedyś kupię, tymczasem muszę się pocieszyć wynajmem.

- Masz już pewnie przelew na koncie, stać cię na kupno.
- Nie chcę tych pieniędzy, Reed – oświadczam. – Chcę być w końcu od wszystkiego wolna.
- Oszalałaś – warczy.

I to by było na tyle, więc wyrywam swoją dłoń z jego uścisku i pędzę do wyjścia.

Im bliżej drzwi jestem, tym głośniejsze są jego kroki, aż w końcu chwytam mnie za ramię, odwraca. Zanim zdążę w jakikolwiek sposób zareagować, bierze moją twarz w dłoń i całuje mnie tak, jakby jutro nie miało nadejść. Na początku chwytam materiał jego koszulki i daję się ponieść. Napieram całym ciałem na niego tak bardzo, że uderza plecami o ścianę. Wkrótce chwytam moje włosy i ciągnie je, skubiąc zębami dolną wargę, potem językiem śledzi linię szczęki, aż zasysa płatek mojego ucha.

Nagle Reed odwraca nas tak, że to ja jestem pod ścianą. Całuje moją szyję, odpinając jednocześnie moje jeansy, a potem wsuwa dłoń pod materiał moich fig. Odchylam głowę, opierając ją o ścianę, kiedy drażni wrażliwy punkt, mruczając coś przy mojej szyi.

– Tęskniłaś za tym? – pyta, na co nie jestem w stanie odpowiedzieć. Minęło tyle czasu, bez tego, bez niego. – Ellie – wymawia moje imię, jakby nakazywał mi odpowiedzieć.

– Każdego dnia – oświadczam z jękiem, gdy nadchodzi orgazm. Wtedy Reed przyspiesza ruchy, doprowadzając mnie niemal do szaleństwa. Aż w końcu z krzykiem dochodzę.

Silne ramiona Haysa otaczają mnie, gdy stopniowo dochodzę do siebie. Opadają też emocje. A potem pojawia się myśl, że on ma przecież kobietę.

Wyrywam się z jego objęć i spoglądam w pełne zagubienia oczy.

– Frankie. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć, zanim ogarniam się, zbieram z podłogi torebkę, którą musiałam upuścić, i uciekam. Bo tak jest zawsze najłatwiej.



ROZDZIAŁ 29



Ellie

Siedzę z rękoma ułożonymi na stole, jakbym była na jakimś przesłuchaniu i zerkam wyczekująco na Chrissy, która stoi oparta tyłkiem o blat w swojej kuchni. Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, przyglądając mi się, jakby nagle zaczęła snuć psychoanalizę mojej osobowości, po tym co jej powiedziałam.

– Jestem suką, prawda? – pytam w sposób, jakbym błagała, żeby zaprzeczyła.

– Jesteś – potwierdza, a moja szczeka niemal uderza o blat, ale okej, prosiłam się. – Ja bym była jeszcze większą – dodaje z uśmiechem, po czym odpycha się od blatu. Podchodzi do stołu, by usiąść na krześle, naprzeciwko mnie. – Czego ty się tak właściwie biczujesz, hm? – pyta, poważniejąc. – To twój facet!

– On nie jest moim facetem, nie wiem, czy kiedykolwiek był, jest z Frankie – mówię uniesionym szeptem, jakby ktoś mógł nas usłyszeć.

Chrissy przekręca głowę i marszczy brwi.

– Na moje oko to oni są tak razem, jak ja z moim rowerkiem treningowym, odwiedzam go dopiero, jak nie mogę dopiąć jeansów – tłumaczy.

– Jakby nie było to już jakiś związek – dręcę, żeby chyba faktycznie sobie dokopać.

– Taa, wyjechałaś na kilka miesięcy, miał żyć na ręcznym cały ten czas? – pyta, unosząc brwi.
– Biedny Romeo wypieprzyłby wszystkie kontakty w domu, gdyby go odcięli od kobiety, nawet kosztem sfajczonych jaj.

– Ach! – wzdycham. – A propos twoich kochanków. – Wychylam się do niej. – O czym mówił dziś Hunter? – Na moje pytanie jej oczy rosna, czym tylko potwierdza moje wcześniejsze przypuszczenia.

Przespała się z Hunterem!

Nagle Chrissy podrywa się z krzesła jak oparzona, sięga z jednej szafki wino, z kolejnej kieliszki. Obserwuję, jak walczy z korkociągiem, który niemal wypada z jej drżącej dłoni. Ostatecznie jednak udaje jej się otworzyć butelkę i nalewa pełne kieliszki wina. Aż dziwi mnie, że nie rozlewa alkoholu, gdy stawia przede mną szkło.

– Pij! – warczy. – Nie mogę ci tego powiedzieć, wiedząc, że jesteś trzeźwa. – Opada znowu

tyłkiem na krzesło, opiera łokcie na blacie i chowa twarz w dłoniach, a po chwili podgląda przez palce.

– No pij!

Błądząc wzrokiem między nią a kieliszkiem i zastanawiam się, jak gruba musi być sprawa z Hunterem. Seks to seks. Z facetami z tego klubu na nic innego nie można liczyć, poza wyjątkami, jakie spotkały Nikki, Chloe i Lexi.

Biorę kieliszek i upijam kilka łyków, żeby zadowolić przyjaciółkę.

– Dowiem się w końcu? – pytam zniecierpliwiona, na co Chrissy opuszcza ręce i spogląda na mnie, jakby miała się rozpłakać.

– Bo to było tak, jakby jakieś materie z kosmosu się skumulowały – trajkocze, uderzając dłońmi o blat. – W jednej chwili staliśmy sobie w ubraniach, normalnie jak ludzie i się kłóciliśmy. W kolejnej chwili ubrania, ot tak, spadły, a my dosłownie wpadliśmy na siebie. Mówię ci, niezemskie przyciąganie.

Opadam plecami na oparcie i przyglądam się dziewczynie, która próbuje zrobić ze mnie idiotkę. Choć nie powiem, opowiada tak przekonująco, że niejedna osoba dałaby się nabrać.

– Czeka, czeka – mówię zaintrygowana. – Ubrania same spadły, dobrze rozumiem?

– Yup!

– I tak po prostu. Niewidzialna siła was na siebie pchnęła? – pytam poważnie, choć chce mi się śmiać.

– Dokładnie! – wykrzykuje dziewczyna.

– Może powinnam wpakować twój tyłek do samochodu i zawieźć do NASA na badania.

– Wybucham śmiechem.

– Nie śmiej się, wredna małpo! – krzyczy, ale sama zaczyna rechotać.

Tylko, że po chwili poważnieje i wygląda, jakby tym razem naprawdę miała się rozpłakać.

– Co się stało, Chrissy? – pytam automatycznie.

Dziewczyna przełyka nerwowo ślinę i unosi rękę na znak, żebym dała jej chwilkę. Zastanawiam się więc, co takiego musiało się wydarzyć, że moja bojowo nastawiona do świata dziewczynka nagle wydaje się załamana.

– Niedługo po twoim wyjeździe Hunter zaczął mnie zaczepiać podczas wizyt z klubem w restauracji – opowiada, a ja automatycznie zaczynam popijać wino. – Wiesz, że nigdy nie pozostaję dłużna, więc zawsze, cokolwiek powiedział, musiałam skwitować.

– I tylko go zachęciłaś, żeby dalej cię zaczepiał – szepczę, na co kiwa głową.

– To było dwa tygodnie temu. Podałam im te cholerne hamburgery, a on przyszedł do kuchni narzekać, że jego nie nadaje się do zjedzenia. Zaczęliśmy się kłócić... – Spogląda na mnie, jak dziecko, które coś przeszkobało i obawia się kary. – Wylądowaliśmy na zapleczu i stało się. – Potrząsa głową.

– Teraz on chce więcej, a ja zastanawiam się tylko, czy jestem w ciąży, czy nie.

Przytrzymuję się stołu, bo nagle mam wrażenie, że podłoga zaczyna się kręcić.

Jasna cholera.

– Nie zabezpieczyliście się? – Niemal wybucham.

– Halo, siostró – mówi urażona. – Miałam pozostać w celibacie do końca życia? Nie planowałam tego!

– Chrissy, nie w tym rzecz – tłumaczę.

– Wiem, że on nie jest dobrym materiałem na ojca – odpowiada.

Ja bym bardziej powiedziała, że żadnym. Wiem, że Hunter nadal przeżywa stratę dziecka i zaginięcie Olivii, ale nie mam zamiaru opowiadać tego i dokładać przyjaciółce zmartwień. Przynajmniej nie teraz. Jeśli jej obawy się potwierdzą, będę musiała z nią poważnie porozmawiać.

– Wiesz co. – Sięgam po jej dłoń. – Nie martwmy się na zapas.

Na nagłe uderzenie do drzwi obie zerkamy w stronę korytarza.

– Spodziewasz się kogoś? – pytam.

– Nie, czekaj. – Chrissy wstaje, po czym rusza w kierunku drzwi wejściowych. – O cholera.

– Co się stało? – pytam.

– To Reed.

W tym momencie rozumiem, co miała na myśli, mówiąc o materii wszechświata i takich tam

pierdołach. Moja ręka jakby przylgnęła do kieliszka, który w mig jakby sam się opróżnił.

– Wpuścić go? – Śmieje się ta mała.

– Nie – fukam.

– Wpuszczę.

– Nie waż się, Chrissy! – krzyczę i zrywam się z krzesła, by popędzić w jej stronę, ale kiedy wpadam na korytarz, drzwi są już otwarte, a Hays wchodzi do domu.

Morduję wzrokiem przyjaciółkę, która udając, że mnie nie widzi, ucieka z powrotem do kuchni.

– To twój gość, nie mój! – krzyczę za nią.

– Dobrze wiesz, że przyszedłem do ciebie – mówi, chyba niezadowolony z braku powitania.

– Ale ty i ja nie mamy już o czym rozmawiać. – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Dziś w restauracji odbyliśmy całkiem miłą pogawędkę – szczerzy się, a mi już tyle wystarczy.

– Nie rób tego – proszę.

– Czego mam nie robić, Ellie? – pyta, zbliżając się do mnie, a po chwili czuję woń alkoholu. No tak. – Hmm?

– Nie próbuj wywoływać u mnie większego poczucia winy! – Dźgam go palcem w sam środek klatki piersiowej.

Nagle Hays wygląda na nieźle wkurzonego.

– Poczucie winy? – pyta, jakby nie dowierzał. – Gdzie było twoje poczucie winy, kiedy dogadałaś się z moimi braćmi, za moimi plecami. Naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

– A gdzie było twoje, gdy pieprzyłeś mnie dla informacji, co? – pytam uniesionym szeptem. Nie chcę urządzać awantury w domu, w którym jestem gościem. – Gdzie było też twoje poczucie winy, kiedy zatrzasnąłeś mi drzwi przed nosem?

Gdyby nie doprowadził mnie do szału, może bym mu w tym momencie współczuła, bo wygląda, jakby właśnie otrzymał kopniaka w brzuch.

– Gdzie, Reed? – pytam ponownie.

– Po pierwsze. – Cofam się, gdy podchodzi bliżej. – Tak, miałem takie myśli, żeby zrobić to, czego chcieli bracia. Próbowałem być takim skurwielem, ale wyobraź sobie, że pierdolone sumienie mi nie pozwoliło. – Zderzam się plecami ze ścianą, a Hays opiera rękę przy mojej głowie. – Natomiast wykorzystałem tę okazję, żeby cię pieprzyć. – Wiesz dlaczego, moja słodka Ellie? – Kręcę głową, sama nie wiem, czy w odpowiedzi na pytanie, czy dlatego, że w ogóle mu nie wierzę. – Bo zajebiście ciebie chciałem. Nie zemsty, nie informacji. Ciebie – warczy. – Po drugie, zrobiłem błąd, zamykając te cholerne drzwi. Szukałem cię godzinami, ale już cię nie było w miasteczku. – Opiera czoło na moim. – Chciałem ciebie.

Parskam, czując napływające do oczu łzy.

– Dziewczynę, którą całe życie odpychałeś? – pytam przez zaciśnięte z emocji gardło.

Reed znów patrzy na mnie, jakbym była winna całego zła na tym świecie.

– Przypomnij sobie, Ellie – parska, zupełnie bez humoru. – Przypomnij sobie, czy naprawdę zawsze było tak źle. – Nagle odpycha się od ściany, po czym odwraca do wyjścia i otwiera drzwi. – Nie opuścisz tego miasteczka, nawet nie rób sobie kłopotu, żeby próbować – mówi dobitnie. – Uwierz mi, że nie wyjedziesz poza jego granice.

– Masz tupet, Hays – fukam, teraz wnerwiona do granic możliwości. – Kupiłeś dziś ode mnie restaurację dla swojej dziewczyny, a teraz rozkazujesz mi...

– Kupiłem ją, do chuja, żebyś się jej nie pozbywała – warczy przez ramię. – Oddam ci lokal zaraz po tym, jak go wyremontuję, bo sama tego nie zrobisz. – Serio? – A potem przepiszę wszystko z powrotem na ciebie.

– Ale...

– I Frankie nie jest moją dziewczyną, za to ty jesteś moją kobietą – oświadcza, zbijając mnie z pantafelku. – Koniec dyskusji.

Potem wychodzi.

– Wow!

Spoglądam w głąb korytarza na zachwyconą nie wiadomo czym Chrissy.

- Oszalał – szepczę.
- Nie, kochanie – śmieje się przyjaciółka. – Ten kretyn w końcu jakimś cudem odzyskał rozum.
- Za późno – mówię, zerkając jakoś tak odruchowo na drzwi, które Reed chwilę temu za sobą zamknął. – I tak jutro wyjeżdżam.
- Mhm, powodzenia. – Odwraca się na pięcie i zadowolona idzie do kuchni.



ROZDZIAŁ 30



Ellie

Wbrew obietnicy Reeda, że nie pozwoli opuścić mi miasteczka oraz kibicującej mu Chrissy nie mam zamiaru zostać w Prescott. Ostatnia prosta przed wyprowadzką to spakowanie reszty rzeczy z mojego mieszkania. Dzięki kolejnej, już nie zliczę której, wypitej kawie udaje mi się popakować wszystko, co potrzebne. W momencie, gdy unoszę jeden z kartonów z podłogi, ten pęka od spodu, a wszystkie dokumenty lądują pod moimi nogami.

Warczę wściekle i niemal zaczynam tupać jak urażone dziecko, ale postanawiam ogarnąć to jak najszybciej. Zbieram stertę papierów na stolik, by móc je potem spakować do kolejnego pudła, i zwracam uwagę na świstek, który leży na samym czubku tego stosu.

– Jasna cholera – szepczę sama do siebie, zdając sobie sprawę z tego, co widzę.

Chwytam kartkę, kluczyki od samochodu i torebkę, a chwilę później z piskiem opon wyjeżdżam z parkingu.

Pędzę w kierunku leśnej ścieżki, aż parkuję przed chatą, do której przysięgłam sobie nigdy nie wracać. Czekam przez chwilę za kierownicą i przyglądam się kobiecie siedzącej na jednym ze stopni przed domem.

Dlaczego mi to zrobiła?

Opuszczam pojazd, a potem powoli ruszam w jej kierunku, by zająć miejsce obok. Nie ucieka, nie protestuje i nie krzyczy, żebym sobie poszła. To chyba dobrze.

Wyjmuję z torebki dowód zakupu broni i wręczam go jej.

– Znalazłam to dziś – mówię, rozglądając się po otoczeniu, bo nie chcę widzieć jej reakcji. Nie bardzo mnie już nawet obchodzi.

– Nie jesteś zła?

O! Co za pytanie, i to jeszcze okraszone skruchą.

– Nie – odpowiadam.

Nie zła. Tak jakby przyzwyczajona do bycia ofiarą.

– Czy... czy mi wybaczysz? – Słyszac to pytanie, spoglądam na zupełnie inną kobietę, niż była nią przez ostatnie przynajmniej kilkanaście lat. – Nie chciałam tego zrobić. Dzień i noc słuchałam od twojego o... mojego męża, jak moglibyśmy żyć, gdy mój ojciec nie zapisał tobie tych pieniędzy.

– Chwyta kubek z herbatą ustawiony z boku i popija napój. – Tego dnia zebrały się we mnie chyba

wszystkie żale. I uwierz mi, nie było w tym żadnych negatywnych emocji związanych z tobą. Zarzuciłam na siebie to, co było na wierzchu, czyli kurtkę męża, wzięłam pistolet i błądziłam po lesie, żeby znaleźć odpowiednie miejsce na zakończenie moich męczarni.

Zasłaniam twarz dłońmi, bo domyślałam się, do czego dąży i mimo że wiem, jak jej opowieść się skończy, ogarnia mnie strach o jej życie. Pomimo wszystko.

– Byłam jak oszalała, nawet nie wiem, kiedy dotarłam do cmentarza, a potem zobaczyłam ciebie i braci Hays.

– Nie chciałaś strzelić do mnie – stwierdzam.

– Nie pamiętam, jak wyjęłam broń z kieszeni. – Moje ręce opadają bezwiednie na kolana i jestem kompletnie zszokowana, gdy chwytam jedną z nich. – Żałuję wszystkiego.

Nie wiem, co mam jej teraz odpowiedzieć, nie wiem, jak ubrać w słowa to, jak jestem zła, jednocześnie zawiedziona, zasmucona, ale i nieco uradowana, wiedząc, że w tej kobiecie pomimo wszystko została odrobina człowieczeństwa.

Nie wiem, dlaczego nawet nie bałam się tu przyjechać, ale czułam, że powinnam, i teraz nie żałuję.

Ponownie rozglądam się wokół, a mój wzrok pada na miejsce, gdzie dawno temu stała huśtawka. Mimowolnie się uśmiecham.

– Zawsze siedziałas tu z kawą, kiedy ja bawiłam się... – Urywam, zauważając leżące z boku deski, które kiedyś były częścią piaskownicy.

Dawniej...

Siedzę w bezruchu i czekam, aż w końcu do mnie przyjdzie. Ten chłopiec z czarnymi lokami i oczami codziennie chowa się za drzewem, ale za każdym razem, kiedy go wołam, ucieka.

– Nie chcesz się ze mną pobawić? – pytam, na co spuszcza głowę i kopie w gęstwinę polnych kwiatów. – Dlaczego je niszczysz?! – fukam.

Nie dość, że nie chce ze mną rozmawiać, to jeszcze niszczy przyrodę.

– Nie chciałem – odpowiada i robi minę, jakby ktoś miał go za chwilę ukarać.

– W porządku – odpowiadam, bo jest mi go żal. – Nie psuje się pięknych rzeczy, trzeba o nie dbać. – Uśmiecham się na wspomnienie tego, co usłyszałam kiedyś od pani kwiaciarki. – Chociaż, jeśli zerwiesz jednego kwiatka codziennie, żeby wręczyć go dziewczynie, którą kochasz, na jego miejscu wyrosnie tysiąc kolejnych, żebyś mógł ją obdarowywać do końca życia.

Chłopiec mruży oczy, gdy promienie słoneczne padają na jego twarz, a potem patrzy pod nogi. Pochyla się, zrywa kwiat, a potem powoli podchodzi i wręcza mi go.

– Dlaczego mi go dałeś?

– Bo cię kocham.

– Nie możesz mnie kochać, dopiero się poznaliśmy – chichoczę.

– Ja znam cię od dawna. Twoja mama woła na ciebie Ellie, lubisz bujać się na huśtawce, gdy pada na nią słońce i wolisz kolor niebieski od różowego.

Wow!

– Dużo mnie obserwowałaś.

– Tak, Ellie. – Uśmiecha się nieśmiało. – Mam na imię Reed i bardzo cię kocham.



Przychodził codziennie i każdego dnia wręczał mi kwiat, za każdym razem mówiąc, że mnie bardzo kocha. Przez wiele dni. A potem przestał.

Jasna cholera!

Zrywam się na równe nogi i pędzę do samochodu, a kiedy ruszam w drogę, mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi.

Dlaczego tego nie pamiętałam, dlaczego potem nie przyszedł. Jak...

Muszę wiedzieć!

Parkuję tuż przed otwartą bramą i opuszczam pojazd, żeby ruszyć w kierunku nowo wybudowanego olbrzymiego domu. Na zewnątrz trwają jeszcze jakieś drobne prace porządkowe, oczywiście wykonywane przez kandydatów. Kontynuuję wędrówkę szerokim wjazdem, wyłożonym z betonowych płyt w kierunku grupy stojących bikerów.

Pierwszy zauważa mnie Paxton. Odwraca się w moją stronę, a w jego ślady idzie reszta braci. Mój wzrok jednak koncentruje się na Reedzie. I nagle nie rozumiem, co zaczyna się dzieć z moim ciałem. Dosłownie cała drzę i choć próbuję nad tym zapanować, z każdą chwilą jest coraz gorzej.

Hays lustruje mnie wzrokiem i marszczy czoło, powoli ruszając w moim kierunku.

– Ellie? Co...

– Dlaczego przestałeś mnie kochać, Reed? – pytam kompletnie pokonana, a pierwszy szloch wrywa się już z gardła. Mężczyzna, którego przez całe życie niemal czciłam, przystaje, będąc chyba w szoku, ale po chwili znów zbliża się niewielkimi krokami. – Dlaczego przestałeś mnie kochać?

Wtedy Hays dopada do mnie, a potem obejmuje mnie tak ciasno, że gdybym sama chciała się poruszyć, nie byłabym w stanie.

– Pamiętasz – szepcze. – Ja pierdołę, Ellie, w końcu sobie przypomniałaś.

Nadal nie wiem, co się ze mną dzieje, pytam o to samo raz za razem, a łzy płyną mi po twarzy, jakby nigdy nie miały ustać. Wszystko, ciało i dusza są już poza kontrolą. I ten ból w klatce piersiowej, jakby coś rozrywało mnie od środka.

– Ellie – słyszę Reeda.

– Co z nią jest? – pyta Pax.

Tego, co mówi dalej Colton, nie jestem już w stanie usłyszeć przez coraz bardziej uporczywy szum w uszach. Ktoś niesie mnie na rękach, by po jakimś czasie położyć mnie na czymś miękkim, chyba łóżku. Potem czuję ukłucie w ramię i dziwne rozpieranie, a po jakimś czasie zaczyna się robić coraz bardziej błogo.

Otwieram oczy. Reed leży obok mnie.

– Odpocznij, a potem porozmawiamy, hm? – mówi łagodnie.

Mimo że chciałabym poznać odpowiedź na moje pytanie od razu, zgadzam się. Potrzebuję jeszcze odrobiny snu, w który wkrótce zapadam.



ROZDZIAŁ 31



Ellie

Budzę się z lekkim bólem głowy. W ogóle czuję się, jakbym była na kacu. Na dole czeka Nikki i już po chwili wpycha we mnie kanapki, po raz pierwszy nic nie mówiąc. Nie pyta i nie komentuje. Dopiero, gdy wszystko zjadam, opuszcza kuchnię, a po chwili zjawia się w niej Reed.

– Ruszamy w drogę – oświadcza.

– Nie powinniśmy najpierw porozmawiać? – pytam, przypominając sobie, jak na jego oczach niemal się rozpadłam.

– Zrobimy to na miejscu, chodź. – Wyciąga do mnie dłoń i pomaga wstać, a po chwili wychodzimy na zewnątrz i jesteście gotowi do drogi.

Jak się okazuje, nasza podróż nie trwa długo i, co najlepsze, Reed podjeżdża niedaleko ścieżki prowadzącej do mojego domu.

– Co tu robimy? – pytam.

– Praktycznie się tu wychowaliśmy – oświadcza. – Ty i ja.

– Mhmm – mruczę.

– Wszystkie wspomnienia związane z tobą są owinięte wokół każdego drzewa w tym lesie – oświadcza i zerka na mnie przez ramię. – Zejdź, proszę.

Unoszę brwi na tę prośbę, ale faktycznie lepiej jest rozmawiać z kimś, jeśli można widzieć jego twarz, a nie plecy.

Zsiadam więc, a gdy tylko stoję przy motocyklu, chwytą mnie i jednym ruchem sadza naprzeciwko siebie.

– Reed, nie powinno tak być.

– Zamilcz, kochanie, teraz mówię ja. Kochałem kiedyś dziewczynę, oboje byliśmy praktycznie dziećmi. Za każdym razem, kiedy chodziłem tą ścieżką, miałem nadzieję, że ją spotkam. Czasami nawet specjalnie skręcałem w drogę prowadzącą do jej domu, żeby ją zobaczyć. – Uśmiecha się. – Resztę już chyba znasz. – Przesuwa palcami przy linii moich włosów, a potem chwytą moją twarz w dłonie i całuje czoło. – Pewnego dnia poszedłem tam i czekałem za drzewem, aż się pojawi. Wybiegła z domu, a zaraz za nią jej matka, która krzyczała, że nie będzie tolerować tego bachora Haysa.

– Reed... – Usiłuję mu przerwać, ale zasłania mi usta palcem wskazującym.

– Na co dziewczyna odpowiedziała... i pamiętam każde słowo – oświadcza. – „Powiedziałam ci już, że zgadzam się! Twoja córka nie będzie z pewnością szwendać się z dnem społecznym i jestem pewna, że wyjdzie za lekarza i prawnika w jednym, a ty będziesz dumna”.

Spogląda na mnie z powagą, podczas kiedy ja nie wiem, czy mam się śmiać czy płakać. Dlaczego los tak nas karze?

– Reed, nie słyszałeś części, gdzie mówiłam, że ja cię kocham i jesteś moim najlepszym przyjacielem, a wszystko to mówiłam o jej prawdziwej córce – tłumaczę, a potem w mojej głowie pojawia się pytanie: – A co z Nikki? Potem zaczęła przyjeżdżać do babci Rose i przecież to za nią szalałeś całe życie. – Znowu patrzy na mnie tak długo, jakby chciał przetestować moją cierpliwość.



Reed

Godzinami mógłbym obserwować, jak patrzy na mnie, oczekując odpowiedzi, ale jak na jeden dzień już dość przeżyła, nie wspominając o poprzednich miesiącach.

– Po tym, jak usłyszałem twoją rozmowę z matką, nie było ze mną zbyt dobrze. Chłopak ze złamanym sercem – parskam. – A potem pojawiła się Nikki. Taka wolna, uśmiechnięta, zwariowana.

– Może jednak nie chcę tego słuchać – szepcze Ellie, ale kręcę głową, dając znak, żeby nie przerywał.

– Ściągała na siebie uwagę wszystkich – kontynuuję. – Była jak magnes. A kim była dla ciebie? – pytam.

– Nie wiem, do czego zmierzasz... – Wyraźnie zazdrosna kobieta posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Przyjaciółką, siostrą, której nie miałam? – Ucieka wzrokiem.

– Co jeszcze? – Chwytam ją pod brodę i zmuszam, żeby na mnie spojrzała. – Co jeszcze, moja słodka Ellie?

– Przypomnieniem, że poza murami mojego smutnego domu, za granicami tego ospałego, przeklętego miasteczka jest coś pięknego, że tam jest powietrze, są kolory. Potrząsa głową. – To takie głupie.

– Wcale nie – zapewniam. – Czulaś dokładnie to samo co ja, ale mogliśmy to mieć razem, gdybym nie usłyszał tej rozmowy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta, zarzucając mi ręce na szyję. – Czyżby męska duma?

– Chyba tak. – Spoglądam na nią, zastanawiając się, jak mogłem tak wszystko spieprzyć. – Jesteś moja.

– A co z Frankie?

– Nie jesteśmy razem. Grałem – przyznaję się.

– Żeby mnie zranić? – pyta urażona.

– Żeby sobie jeszcze bardziej skomplikować życie – warczę. – W każdym razie, kiedy przyjechałaś, powiedziała, że ma nadzieję, że urwiesz mi kiedyś za to jaja. – Szczerzy się, jakby właśnie wygrał milion na loterii.

– Co?

– A teraz zrobimy to, o czym marzyłem, odkąd wróciłem do miasteczka.

– I co to jest?

Mrużę oczy.

– Żeby przelecieć cię na tym motocyklu.



Ellie

Uprzedzając jakąkolwiek moją reakcję, unosi mnie i szarpie się z moimi szortami. Nie wiem, jak to robi, ale udaje mu się je zdjąć dosłownie w sekundę.

– Reed, mam teraz goły tyłek! – piszczę zaskoczona.

– Ciii – uspokaja mnie lekko zachrypniętym głosem. – Nikomu nie pozwoliłbym go zobaczyć.

– Odpina spodnie i odchyła materiał moich stringów, a potem zsuwa mnie na siebie, powoli, aż do końca i posyła mi najcudowniejszy uśmiech, jaki mogłam kiedykolwiek u niego zobaczyć. – Fenomenalne. Mój motocykl i moja kobieta.

Zaczynam się śmiać.

– Cicho – warczy. Czuję, jak unosi mnie potem, spogląda w oczy i znów na siebie nabija.

– Kasujemy stare wspomnienia i tworzymy od dziś nowe. Nowe, Ellie. Ty i ja. Tworzymy nowy dom, nowe miasto i nowe życie – dyszy mi prosto w usta. – Kocham cię.

O Boże...

– A ja kocham ciebie.

Tylko tyle i aż tyle mogę z siebie wydusić, bo oboje stajemy nad krawędzią rozkoszy i po chwili spadamy w nią, długo jeszcze starając się złapać równy oddech.

– Powiedziałem ci, że ty będziesz moim grzechem, ale to głównie prawda – odzywa się Reed, nie wypuszczając mnie z objęć. – Moim największym grzechem było trzymanie się od ciebie z daleka.



ROZDZIAŁ 32



Reed

– Nie wierzę, że to, kurwa, zrobiłeś. – Stoję zdębiały, a Paxton rechocze obok mnie, odsuwając się już jednak na bezpieczną odległość.

Patrzę na swój motocykl, który oddałem w końcu do podrasowania w ręce Huntera. Moje lśniące czarne cacko jest teraz, do chuja... różowe!!!

Podchodzę i z obrzydzeniem chwytam w palce zwisające z kierownicy, jebliwie tęczowe frędzle. Co to, do chuja, ma być?!

– Podoba ci się? – pyta mój wkrótce martwy brat i ciśnie na klakson, który odkręcił chyba od roweru jednego z bliźniaków.

– Ja cię, kurwa, zabiję! – drę się i obchodzę to pieprzone lukrowe gówno, które było do tej pory moją dzieciną.

– Nie złość się, że nie ma kasku, jest zamówiony... – zanim kończy, daję mu w mordę, raz, drugi, potem trzeci.

Potem obrywam ja, pewnie za to pieprzone zdjęcie w necie.

Tarzamy się jak dwójka szczeniaków na piachu, aż padamy na plecy i wybuchamy śmiechem.

– Skończyliście? – pytają jednocześnie nasze kobiety.

– Taa – burczy Pax, a ja puszczam oko do rozbawionej Ellie.

– To podnieście te tyłki, bo ktoś musi rozpalić grill – fuka Nikki.

Obie kobiety odwracają się na pięcie i wracają do domu. My też się podnosimy, ale tylko po to, żeby po chwili posadzić tyłki na stopniu przed wejściem.

– Więc byłeś w domu staruszków, nie mówiąc mi o tym? – pyta mój brat.

– Taa. Zupełnie niepotrzebnie – mówię, po czym spluwam w bok. – Nie wiem, na co liczyłem, może na to, że się choć trochę zmienili, ale jak zwykle: nie masz wystarczająco kasy, nie jesteś ich synem i masz spierdalać – parskam. – Bo nie jesteś wtedy Haysem.

– Po pierwsze, powinieneś dostać jeszcze raz w mordę, że poszedłeś tam beze mnie – warczy. – A po drugie, powiedz mi, jaka według ciebie jest definicja rodziny?

Patrzę na niego, jakby kazał mi pisać pieprzony egzamin. Piach chrzęści pod jego butami, kiedy kreśli nimi przed sobą jakieś wzory.

W końcu wyjmuję z wewnętrznej kieszeni kamizelki paczkę papierosów i wyciąga ją w moją

stronę. Bierzemy po fajce, a Pax odpala, zaciąga się i wydmuchuje dym.

– Nie wiesz? Ja też nie. – Śmieje się. – Ale powiem ci, czym rodzina jest dla mnie. To grupa ludzi, których czasami nienawidzisz, chcesz im wszystkim skopać dupy albo wystawić za drzwi. To bracia, którzy drą mordy, kiedy potrzebujesz spokoju. To kobieta, pieprzone utrapienie i wiedźma naczelna w tym rodzinnym pierdolniku. Masz ochotę czasem zdjąć pas i zdzielić ją przez cholernie seksowny tyłek albo udusić. To dzieciaki, którymi zazwyczaj ona się zajmuje, ale gdy jesteś w domu, przyprowadzają cię o pierdolony zawrót głowy. Cały zestaw, od którego czasami chcesz uciec. Ale przede wszystkim w towarzystwie tych braci czujesz, że żyjesz. Tę kobietę chcesz chronić i na myśl, że coś może jej się stać, wyrywasz sobie z głowy włosy. A te maluchy płaczące się pod nogami... Cała ta hałastrą to po prostu twoje życie, twój wszechświat, twoja krew.

Patrzy w punkt przed siebie i mógłbym przysiąc, że Paxton Hays ma właśnie łzy w oczach.

– Kocham cię, bracie – mówię, klepiąc go po ramieniu i starając się za wszelką cenę nie patrzeć na swój motocykl.

– Wiem – odpowiada. – Ja też siebie kocham.

Wiedziałem, że taka będzie odpowiedź. Cały Pax.

– Idziecie? – pyta Colton. – Ktoś potem musi pomóc mi przenieść pokój zabaw.

– Z zestawem holowniczym? – Śmieję się.

– Obowiązkowo, przygotowałem go teraz specjalnie dla nowych gości spoza miasteczka. Obchodzimy budynek i dołączamy do reszty rodziny.

Nowy dom, nowe życie...



ROZDZIAŁ 33



Ellie

Budzę się rano z bólem głowy, na który ciężko wczoraj zapracowałam, pijąc alkohol. Ale jestem taka szczęśliwa. Przez całe dotychczasowe życie niemal usychałam z powodu samotności. Teraz mam siostry i nieważne, że nie łączą nas więzy krwi. Mam też gromadę szalonych braci, no i jestem cicią dla ich cudownych dzieci. Przede wszystkim jestem zaś kobietą mężczyzny, który siedzi teraz w fotelu i przygląda mi się z uśmiechem.

– Mam załatwić jakąś kroplówkę od doktora? – Zadowolony z siebie unosi brew.

– Nie trzeba. Będę żyć – oświadczam, na co tylko kiwa głową.

– Chodź do mnie – rozkazuje mi już z pełną powagą, a ja bez wahania wstaję, choć nie zaprzeczę, że poleżałabym jeszcze chwilę.

Ruszam w jego kierunku, naciągając koszulkę, w którą musiał mnie ubrać w nocy. Gdy jestem już przy nim, wciąga mnie na kolana.

Najpierw przesuwa nosem po moich włosach, policzku, by ucałować moje usta. Potem w ciężki do określenia sposób lustruje moją twarz.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś całym moim pieprzonym światem i nic tego nie zmieni.

– Spogląda mi w oczy, marszcząc czoło, jakby dokładnie ważył kolejne słowa. – Ale nie chcę się żenić... jeszcze nie teraz.

Nie wiem dlaczego, ale czuję ulgę.

– Rozumiem – odpowiadam.

– Nie przerywaj – ostrzega, przyciągając mnie do siebie mocniej. – Chcę, żebyśmy mogli nadrobić ten czas normalnie, a wyraźnie widzę, że kobiety Paxtona, Coltona i Hulka po ślubie zamieniły się w prawdziwe wiedźmy. – Bez zastanowienia uderzam go w ramię, na co wybucha śmiechem, ale po chwili poważnieje. – A tak na serio, chcę się cieszyć tym związkiem krok po kroku, nie spiesząc się tak do poważnego życia, bo tego mieliśmy aż za wiele.

– Naprawdę cię rozumiem – przytakuję. – Czuję to samo.

– Wciąż wtrąca się niepytana – mruczy pod nosem, choć wydaje się zadowolony z mojej odpowiedzi i sięga za oparcie fotela po papierową torbę.

– To cię jednak nie ominie. – Wyjmuje z niej skórzaną kamizelkę, na widok której niemal staje

mi serce.

Chwytam ją, zaciskając dłoń jakby w obawie, że ktoś mi ją wyrwie z ręki. Rozwijam symbol mojej przynależności do rodziny Sinners&Reapers. Oznaczenie, że jestem w stu procentach jego kobietą.

– Teraz możesz mówić – pozwala mi mój mężczyzna.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

– Nie masz za co – odpowiada. – Jest jeszcze coś.

– I to nie będzie miłe, prawda?

– Wynająłem firmę remontową do restauracji, jeszcze zanim ją kupiłem, więc od jutra zaczynają.

– Śmieje się.

– Wszystko miałeś zaplanowane, hm...?

– Hej, skurwielu, dość tego ciupciania, mamy zebranie! – drze się z korytarza Paxton, uderzając w drzwi.

– Nienawidzę go – warczy Reed.

– Kochasz go i to, jaki jest. – Przewracam oczami.

Ja też wiem, że czas się zbierać, więc podnoszę tyłek z jego kolan. Mamy jeszcze chwilę na wspólny prysznic, po czym Hays biegnie do braci, a ja mogę w spokoju dokończyć poranną toaletę.

Ubrana już zerkam na prezent od mojego mężczyzny i stwierdzam, że poczekam, aż osobiście mi ją założy.

Nagle do głowy wpada mi pewien pomysł. Ponieważ mężczyźni są na zebraniu, a dziewczyny pewnie albo śpią, albo ogarniają dzieci, wypijam małą kawę, by potem wymknąć się z klubu. Ruszam przed siebie, niespiesznie, ciesząc się niczym niezmaconym poczuciem wolności, zwłaszcza tej psychicznej. Kiedyś otworzyłam w głowie szufladę na winy, które w dużej mierze sama tam upychałam, biorąc na siebie wszystko. Teraz ostatecznie pozwalam się temu ulotnić.

Gdy docieram do domu Nikki i Paxtona, skręcam na ścieżkę prowadzącą do stawu. Zbiegam ze stromego zbocza, aż trafiam na miejsce i siadam po turecku na rozgrzanym od promieni słonecznych piasku.

Potem zamykam oczy i odchylam głowę, pozwalając, by lekki wiatr owiewał moją twarz.

Nie mija dużo czasu, gdy słyszę dźwięk motocykla, a chwilę później chrzęst piasku pod butami podpowiada mi, że on nadchodzi.

– Ciii – szepczę, delektując się chwilą.

– Przecież jeszcze nic nie powiedziałem – słyszę pomruk Reeda, a potem szmer, gdy siada obok.

Prostuję nogi i opieram głowę na jego ramieniu, gdy mnie obejmuje. – Co ty sobie myślałaś?

– Że potrzebuję spaceru. – Otwieram oczy i unoszę wzrok, żeby wy badać, jak bardzo jest zły, na co Hays kręci głową.

– Nie rób tego nigdy więcej – ostrzega. – Nie wychodź nigdzie sama.

– Dobrze – zgadzam się i od razu zostaję nagrodzona pocałunkiem.

Potem patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– Ciocia Stella? – słyszę nagle gdzieś za nami i odrywam się od ust Reeda. – Gdzie jesteś?

Widzę, na oko, dziesięcioletniego przestraszonego chłopca. Jego koszulka wygląda, jakby nie była zmieniana od kilku dni i oprócz niej ma na sobie tylko spodenki. Przydługawe włosy w odcieniu ciemnego blondu też wyglądają, jakby dawno nie były myte ani czesane.

Na mój widok dziecko robi krok w tył, a potem gdy spogląda na Reeda, ma wyraźną ochotę, żeby uciec.

– Kogo szukasz? – pytam łagodnie.

– Cio-ci Stelli – mówi, a jego głos drży, jakby miał się za chwilę rozplakać. – Mamy już nie ma, nie przychodzi.

Nagły żal z powodu chłopca dźga mnie w serce i mam ochotę wziąć go w ramiona i chronić. A potem uświadamiam sobie imię, które wypowiedział i to we mnie uderza. Czy to możliwe?

– Stella jest jedynaczką, prawda? – pytam Reeda, nie spuszczać oczu z chłopca.

– Z tego co mi wiadomo, tak – odpowiada i jest chyba w jeszcze większym szoku niż ja.

– Zadzwońię po Jaxa, niech przywiezie tu Stellę. Zobaczymy, czy to tej ciocie szuka.

Chłopiec wzdyga się i ucieka, gdy tylko Reed wstaje, żeby wykonać połączenie. Podnoszę tyłek z piasku i biegnę za małym, aż go doganiam. Zaczyna histerycznie płakać i pokazuje na Reeda. Nie wiem, dlaczego się tak przestraszył. Kucam i obejmuję drobne, rozdygotane z przerażenia ciało, ciesząc się, że z każdą minutą się uspokaja i jestem wdzięczna, że Reed trzyma się z daleka.



– Theo? – pyta zza moich pleców Stella, którą właśnie przywiózł Jax, a szloch chłopca ustaje. Wrywa się z moich objęć i biegnie do swojej, jak mi nie mam, ciotki.

– Ktoś mi, do chuja, wyjaśni, o co tu chodzi? – pyta Jax, obserwując kobietę, za którą szaleje, a która teraz ściska chłopca.

– Sam bym chciał to wiedzieć – dodaje Reed

– Gdzie jest twoja mama, Theo? – pyta Stella.

– Tato zabrał ją do garażu, a potem wyszedł sam. – Zaczyna się i zaczyna płakać.

O jasna kurwa!

Kobieta bierze chłopca na ręce, a on chowa buzię w zgięciu jej szyi.

– Kim jest jego ojciec?

Stella, w której oczach lśnią łzy, porusza tylko ustami: Derek.

– Derek? Kto to? – pyta cicho Ellie.

– Prezes nowego klubu – odpowiadam, spoglądając na braci.

Wszyscy wiemy, co to oznacza.

Przybyli na stałe.

PLAYLISTA

Stop and Stare – One Republic

How To Be Lonely – Rita Ora

Leave Before You Love Me –
Marshmello, Jonas Brothers

On My Own – Ashes Remain

Demons – Imagine Dragons

Clown – Emeli Sande

To Good At Goodbyes – Sam Smith

Me, Myself & I – G-Eazy, Bebe Rexa

Forever Yours – Sunrise Avenue

This is Us – Jimmie Allen, Noah Cyrus

Believer – Guy Sebastian

PODZIĘKOWANIA

Kochani, historia Ellie i Reeda dobiegła końca, a może i nie... Kto wie. W każdym razie na pewno podejrzewacie, że będzie i kolejna część, ale o którym z braci?

Każda z części Sinners&Reapers jest inna. Każdy z bohaterów wnosi coś innego, ale ogromnie mnie cieszy, że Wy płyniecie przez te historie ze mną. Jestem niezmiennie wdzięczna, że Was mam. Dziękuję, kochani Czytelnicy!

Dziękuję bardzo mojej rodzinie, cudownym osobom, które nie pozwoliły mi się poddać, kiedy opadałam z sił. Paulina Jurga, Anna Wolf, Grażyna Muszyńska, moje kochane kobiety, dziękuję to naprawdę za mało.

Ogromne podziękowania dla dziewczyn z blogosfery, moich patronek i recenzentek. To, ile Wy wnosicie do mojego prywatnego książkowego świata, jest nieocenione.

Dziękuję oczywiście zespołowi Wydawnictwa Muza za niezawodną współpracę.

Na końcu pragnę podziękować bardzo ważnej osobie, przede wszystkim niezawodnej czytelniczce, dzięki której powstał tytuł do tej części. Magda Lena Bazan – ogromnie dziękuję! :)